IX kadencja

KANCELARIA SEJMU
Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

■ **Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nr 12)**

z dnia 19 lutego 2020 r.

Pełny zapis przebiegu posiedzenia

Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nr 12)

19 lutego 2020 r.

Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi, obradująca pod przewodnictwem posła **Roberta Telusa (PiS)**, przewodniczącego Komisji, oraz posła **Ryszarda Bartosika (PiS)**, zastępcy przewodniczącego Komisji, rozpatrzyła:

– informację na temat podejmowanych działań i ich skuteczności w walce z wirusem ASF w powiecie lubaczowskim w latach 2017–2019;

– informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat planu wdrażania „specustawy" w sprawie zwalczania ASF – działania odpowiednich służb, ich przygotowanie oraz przewidywane efekty;

– informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat: „Rolniczy handel detaliczny (RDH) – jako szansa rozwoju małych gospodarstw i zdrowsza żywność dla konsumentów" – efekty wdrożenia zmian w przepisach oraz planowane działania Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w kierunku wsparcia przetwórstwa z programu RDH;

– informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat „Rolnictwo na obszarach górskich";

– prezentacja programu „Podkarpacki Naturalny Wypas".

W posiedzeniu udział wzięli: **Jan Krzysztof Ardanowski** minister rolnictwa i rozwoju wsi wraz ze współpracownikami, **Ewa Leniart** wojewoda podkarpacki, **Grażyna Zagrobelna** dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, **Wiesław Kapel** wójt gminy Lubaczów, **Jerzy Borcz** przewodniczący sejmiku województwa podkarpackiego, **Zenon Swatek** starosta powiatu lubaczowskiego, **Janusz Ciołek** wojewódzki lekarz weterynarii w Krośnie, **Andrzej Babiec** komendant Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie, **Władysław Kołodziej** prezes zarządu Regionalnego Związku Spółdzielni Produkcji Rolnej w Rzeszowie, **Henryk Moskwa** komendant wojewódzki Policji w Rzeszowie, **Mirosław Welz** zastępca głównego lekarza weterynarii wraz ze współpracownikami, **Stanisław Kłopot** starosta jarosławski, **Władysław Ortyl** marszałek oraz **Piotr Pilch** wicemarszałek województwa podkarpackiego, **Anna Huk** członek zarządu województwa podkarpackiego, **Tomasz Nowakowski** p.o. prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, **Robert Pieszczoch** dyrektor Podkarpackiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale, **Zdzisław Zadworny** burmistrz miasta i gminy Cieszanów, **Józef Otulak** członek zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Przemyślu, **Zofia Kochan** dyrektor Departamentu Rolnictwa, Geodezji i Gospodarki Mieniem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie, **Zbigniew Słotwiński** przewodniczący Rady Powiatowej Podkarpackiej Izby Rolniczej w Lubaczowie, **Tomasz Jabłoński** wójt gminy Stary Dzików, **Piotr Stadnik** prezes zarządu Kółka Rolniczego w Zalesiu, **Marek Wiśniewski** adiunkt w Instytucie Stosunków Międzynarodowych w Państwowej Wyższej Szkole Techniczno-Ekonomicznej w Jarosławiu, **Maria Baran** dyrektor Zespołu Szkół w Oleszycach oraz **Marek Pudełko, Adam Buchański, Andrzej Wawrzyniec, Tomasz Dec** rolnicy.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Ewa Karpińska-Brzost** i **Dariusz Myrcha** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Otwieram posiedzenie Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Witam państwa posłów. Bardzo serdecznie witam pana ministra Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Bardzo serdecznie witam panią Ewę Leniart, wojewodę podkarpackiego. Witam pana Stanisława Kłopota, starostę jarosławskiego. Witam pana Piotra Pilcha, wicemarszałka województwa podkarpackiego, oraz wszystkich dyrektorów. Bardzo serdecznie witam członka zarządu województwa panią Annę Huk. Bardzo nam miło, że dojechał do nas i jest z nami podczas obrad tego wyjazdowego posiedzenia Komisji prezes ARiMR pan Tomasz Nowakowski. Bardzo serdecznie witamy zastępcę głównego lekarza weterynarii wraz ze współpracownikami, pana Mirosława Welza. Serdecznie witamy wojewódzkiego komendanta Policji, pana Henryka Moskwę. Bardzo serdecznie witamy wszystkich dyrektorów administracji wojewódzkiej i marszałka. Serdecznie państwa witamy. Przewodniczący sejmiku województwa podkarpackiego pan Jerzy Borcz – serdecznie witamy. Bardzo się cieszymy, że są z nami leśnicy, z dyrektor podkarpackich Lasów Państwowych, panią Grażyną Zagrobelną. Serdecznie witamy. Bardzo serdecznie witamy wójta gminy Lubaczów pana Wiesława Kapela. Jest z nami również starosta, pan Zenon Swatek. Serdecznie witamy. Wczoraj nas gościł i oprowadzał po swojej spółdzielni i jest dziś z nami prezes zarządu rejonowej spółdzielni rolników, pan Władysław Kołodziej. Serdecznie witamy. Komendant Wojewódzkiej Straży Pożarnej, pan Andrzej Babiec – serdecznie witamy. Witamy również wszystkich gości, wszystkich samorządowców, radnych powiatowych, radnych gminnych, a przede wszystkim rolników, drogie panie z kół gospodyń wiejskich, które nam tak pięknie towarzyszą, wszystkich gości, którzy zechcieli przybyć na to nasze dzisiejsze posiedzenie wyjazdowe Komisji. Serdecznie witam i cieszę się, że możemy tu dziś razem debatować i rozmawiać o ważnych sprawach rolniczych.

Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia obejmuje następujące punkty. Punkt pierwszy to informacja na temat podejmowanych działań i ich skuteczności w walce z wirusem ASF w powiecie lubaczowskim w latach 2017–2019. Przedstawi ją wojewoda podkarpacki pani Ewa Leniart i podkarpacki wojewódzki lekarz weterynarii pan Janusz Ciołek. Punkt drugi to informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat planu wdrożenia specustawy w sprawie zwalczania ASF, działania odpowiednich służb, ich przygotowanie oraz przewidywane efekty. To będzie referował pan minister Jan Krzysztof Ardanowski. Punkt trzeci to informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat rolniczego handlu detalicznego (RDH) jako szansy rozwoju małych gospodarstw i zdrowszej żywności dla konsumentów – efekt wdrożenia zmian w przepisach oraz planowane działania Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w kierunku wsparcia przetwórstwa z programu RDH. Również przedstawia minister rolnictwa i rozwoju wsi pan Jan Krzysztof Ardanowski. Punkt czwarty to informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat rolnictwa na obszarach górskich. Przedstawia minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi pan Krzysztof Jan Ardanowski. Punkt piąty zawiera prezentację programu „Podkarpacki Naturalny Wypas". Przedstawia wicemarszałek województwa podkarpackiego, pan Piotr Pilch.

Czy są uwagi do przedstawionego porządku dziennego? Nie widzę. Mam propozycję dla pana ministra. Panie ministrze, czy rozbijamy te punkty, czy będziemy łącznie rozpatrywać te, które pan ma referować? Myślę, że będzie panu dużo łatwiej, żeby przynajmniej te dwa punkty dotyczące ASF i RDH razem rozpatrywać. Będzie po prostu dla pana dużo łatwiej, a wiem, że pan te tematy dobrze zna. Tak że pan je przedstawi, a później będą pytania przy tych dwóch punktach. Tak że dwa pierwsze punkty będziemy rozpatrywać łącznie. Panu ministrowi będzie dużo łatwiej. Przystępujemy więc do realizacji naszego planu pracy. O zabranie głosu poproszę panią wojewodę podkarpacką Ewę Leniart. Bardzo proszę.

Wojewoda podkarpacki Ewa Leniart:

Szanowny panie przewodniczący, szanowni państwo parlamentarzyści, panie ministrze, panie główny lekarzu weterynarii, szanowni panowie generałowie. Jest tu jakiś pogłos, przepraszam, ale to aż w głowie tak trochę zakłóca myśli.

Drodzy państwo, zostałam poproszona o to, aby powiedzieć kilka słów o działaniach, które są podejmowane na terenie naszego województwa w związku z afrykańskim pomo-

rem świń. Powiem państwu, że mamy długą historię zmagań z ASF w naszym województwie – w sensie działań, które podejmowaliśmy, ale też i kilku doświadczeń, które, jak myślę, mogą być przydatne dla wielu innych osób, które zmagają się z tym groźnym wirusem. Afrykański pomór świń dotknął niestety także województwo podkarpackie. Ogniska, czyli zakażenia świń, na terenie naszego województwa wystąpiły 1 sierpnia 2018 roku. Według informacji uzyskanych w wyniku prowadzonego dochodzenia epizootycznego było to jedno z ognisk wskazujących na to, iż najprawdopodobniej ognisko zostało zawleczone na teren naszego województwa. Wirus w zasadzie w momencie jego pojawienia się jest nie do końca kontrolowalny – w krótkim okresie pojawiło się siedem kolejnych wtórnych ognisk. Widzieliśmy, że tempo przenoszenia wirusa jest tak duże, że jedynie szybkie, zdecydowane i skuteczne działania mogą doprowadzić do tego, że zakażenie zostanie wyeliminowane. Ognisko pojawiło się tutaj, w powiecie lubaczowskim w miejscowości Nowe Sioło i w Cieszanowie na terenie gminy Cieszanów. Stąd też dziękujemy bardzo państwu parlamentarzystom, że wybrali właśnie to miejsce, ponieważ jest ono najbardziej dogodne, by pokazać ten przykład.

W następstwie bardzo precyzyjnie zaplanowanych, skutecznych, skoordynowanych i szeroko prowadzonych działań, o których szczegółowo opowie wojewódzki lekarz weterynarii, wyeliminowaliśmy ogniska, które wystąpiły na terenie naszego województwa. Niestety wiązało się to z wybiciem 491 świń w 24 gospodarstwach. Sukcesem w tej sytuacji było to, iż Komisja Europejska zdjęła obostrzenia w strefie. Był to jedyny taki przypadek w kraju. Nasze województwo pozostawało czyste od ASF przez okres przekraczający rok. Wiemy, jak ważne było to, by zadziałać szybko, skutecznie i zdecydowanie. Był to jedyny taki przypadek w skali całego kraju. Było to możliwe dlatego, że od 2015 r. podejmowaliśmy bardzo intensywne działania związane ze zwalczaniem ASF, będąc świadomymi tego, iż wirus jest bardzo niebezpieczny i powoduje ogromne straty materialne, a w naszym województwie będzie to miało szczególny wymiar społeczny.

Województwo jest bowiem specyficzne. Nie ma może bardzo dużych chlewni, ale jest ogromne przywiązanie do hodowli świń w pojedynczych gospodarstwach, gdzie najczęściej hoduje się je na prywatny użytek. Zatem aby nie dopuścić do rozprzestrzeniania się wirusa, już wtedy, w 2015 r., poprzez systematyczne spotkania Wojewódzkiego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, ustaliliśmy pewne filary realizowania skutecznej polityki przeciwdziałania pojawieniu się ASF na terenie naszego województwa. Ustaliliśmy, że są to cztery filary: polowanie i odstrzał sanitarny dzika; poszukiwanie i usuwanie padłych dzików; bioasekuracja oraz konfiskaty na granicy Rzeczypospolitej Polskiej – z uwagi na specyfikę naszego województwa i bezpośrednie sąsiedztwo z Ukrainą. Konfiskaty produktów pochodzenia zwierzęcego są realizowane w takim zakresie, iż w wyniku działania służb celnych wartość mandatów niezmiennie kształtuje się na poziomie 1000 tys. zł. Było to 1100 tys. zł w 2018 r., 1000 tys. zł w 2019 r.

Co więcej, przebyliśmy pozytywny audyt realizowany przez Komisję Europejską odnośnie do przestrzegania zasad kontroli granicznej z sugestią, iż zasady realizowane na granicy wschodniej państwa polskiego mogą być wzorcowe i powielane przez inne kraje Unii Europejskiej – i tak to też się stało. W realizacji naszych filarów przeciwdziałania ASF opieramy się na bliskim współdziałaniu w ramach Wojewódzkiego Zespołu Zarządzania Kryzysowego z wieloma podmiotami, którym przy tej okazji pragnę bardzo serdecznie podziękować za tę wieloletnią, podkreślam, współpracę, ogromne zaangażowanie i wysiłek. Są to oczywiście niezmiennie Lasy Państwowe, Polski Związek Łowiecki, Wojewódzki Sztab Wojskowy i Wojsko Polskie, Policja, Straż Graniczna, która jest reprezentowana przez Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej, Krajowa Administracja Skarbowa, Państwowa Inspekcja Sanitarna, Bieszczadzki Park Narodowy, Państwowa Straż Pożarna, Wojewódzka Inspekcja Transportu Drogowego, Podkarpacki Ośrodek Doradztwa Rolniczego dla Rolników w Boguchwale oraz Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Rzeszowie.

Zanim jeszcze podziękuję za uwagę, to chciałabym powiedzieć państwu, że udawało nam się skutecznie przeciwdziałać ASF. Natomiast może jeszcze kilka słów o tym, jak wyglądała realizacja pozostałych filarów. Mianowicie odstrzał sanitarny dzików realizowany przede wszystkim przez Polski Związek Łowiecki wiązał się zawsze z realiza-

cją wszystkich planów, które były założone do odstrzału, natomiast temu odstrzałowi zawsze towarzyszyły akcje poszukiwania padłych dzików i ich szczątków. Były one realizowane zarówno przez myśliwych, jak i przy współpracy i znaczącym oprowadzaniu przez pracowników nadleśnictw. Wielokrotnie korzystaliśmy też ze wsparcia Polskich Sił Zbrojnych, a w szczególności Wojsk Obrony Terytorialnej. Przeszukiwania odbywają się nie tylko na obszarze, gdzie istnieje prawdopodobieństwo wystąpienia dzików padłych w następstwie ASF, ale także w obszarze 5 km wokół przypadku, gdzie takiego dzika odnajdziemy. W 2019 r. przeprowadziliśmy 26 akcji, podczas których łącznie odnaleźliśmy 108 padłych dzików, przeszukaliśmy obszar 97 710 hektarów. Proszę sobie wyobrazić, jak duże to jest zaangażowanie. W przeszukaniach tych uczestniczyło 5374 osoby. Pięciokrotnie wnioskowałam o użycie sił zbrojnych. Podczas poszukiwań realizowanych przez Wojska Obrony Terytorialnej odnaleźliśmy 39 padłych dzików.

Ważną sprawą, o której też trzeba wspomnieć, która pomagała nam chronić województwo i zwalczać ASF, była bioasekuracja. Przede wszystkim zwracaliśmy uwagę na bioasekurację myśliwych w czasie polowań, ale także uczyliśmy naszych rolników zasad bioasekuracji i zabezpieczania swoich gospodarstw. Tutaj ogromne podziękowania dla podkarpackiego ośrodka doradztwa, dlatego że to pracownicy ośrodka wespół z Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, przy współudziale lekarzy weterynarii, realizowali te szkolenia. One ciągle jeszcze są prowadzone. Wiemy, że przypominanie zasad bioasekuracji jest niezwykle ważne, ale drodzy państwo, bez tego współdziałania sukces w postaci zniesienia obostrzeń nałożonych przez Komisję Europejską na pewno nie byłby możliwy.

Dzisiaj sytuacja epizootyczna niestety ulega zmianie. Przede wszystkim z tego powodu, iż dziki przenikają z terenu województwa lubelskiego, ale o tym zapewne w szczegółach opowie wojewódzki lekarz weterynarii. Bardzo serdecznie dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękujemy pani wojewodzie za przedstawienie informacji. Teraz poproszę wojewódzkiego lekarza weterynarii, pana Janusza Ciołka. Przy okazji jeszcze przywitam i przepraszam, że nie zrobiłem tego na początku, pana Roberta Pieszczocha, dyrektora Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale.

Wojewódzki lekarz weterynarii w Krośnie Janusz Ciołek:

Dziękuję bardzo. Panie przewodniczący, panie ministrze, szanowni państwo. Znajdujemy się w województwie podkarpackim. Powierzchnia województwa wynosi 17 800 km^2. Stanowi to 5,6% powierzchni Polski i 0,4% obszaru Unii Europejskiej. Województwo podkarpackie zamieszkuje 2,1 mln mieszkańców, co stanowi 5,8% ludności kraju. Średnie zaludnienie to 118 osób na km^2.

Chcę bardzo pokrótce przedstawić strukturę województwa, to jak to w naszym województwie wygląda. Mamy 21 powiatów, w których jest 21 powiatowych inspektoratów weterynarii. Znajdujemy się w powiecie lubaczowskim. Powiat lubaczowski jest pod względem powierzchni największym powiatem w województwie, ale też najbardziej zalesionym w naszym województwie. Powiat lubaczowski to 1308 km^2, w odróżnieniu od najmniejszego powiatu łańcuckiego zajmującego 452 km^2. Znajdujemy się blisko granicy z Ukrainą, znajdujemy się blisko granicy z województwem lubelskim. Tak naprawdę w powiecie lubaczowskim ASF zaczął się dlatego, że jest to taki najbardziej wysunięty powiat. Jeżeli chodzi o pogłowie trzody chlewnej w naszym województwie, to w porównaniu z województwem wielkopolskim czy województwem kujawsko-pomorskim naprawdę nie mamy się czym chwalić. Mamy 176 tys. sztuk świń w bardzo dużej liczbie gospodarstw, bo jest ich prawie 12 tys. Największym powiatem, jeżeli chodzi o liczbę świń, jest powiat mielecki. Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy na ten temat i są tam 2383 stada. To jest bardzo duże rozdrobnienie. Kolejny powiat, leżajski, ma 30 749 sztuk świń, ale tylko 282 gospodarstwa. Tam są dwa duże gospodarstwa i 2/3 świń jest tylko w tych dwóch dużych gospodarstwach. W powiecie lubaczowskim, w którym jesteśmy, jest około 11 tys. sztuk świń w 440 gospodarstwach. Najmniej liczny, jeżeli chodzi o świnie, jest powiat bieszczadzki z Ustrzykami Dolnymi. Są tam 4 sztuki w dwóch gospodarstwach.

Proszę państwa, jak to się zaczęło z ASF? ASF mamy od 2014 r. W Polsce pierwszy przypadek pojawił się w województwie podlaskim. Województwo podkarpackie bardzo długo broniło się przed ASF. Na pewno trzeba powiedzieć, że mieliśmy dużo szczęścia, ale też robiliśmy wiele rzeczy, aby ASF tutaj nie było. Przygotowywaliśmy się do tego afrykańskiego pomoru świń. Po tym, jak pani wojewoda została powołana na stanowisko za pierwszym razem, to za pół roku od razu zafundowaliśmy pani wojewodzie wielkie ćwiczenia ogólnokrajowe, jeżeli chodzi o afrykański pomór świń. W ćwiczeniach uczestniczyli wszyscy wojewódzcy lekarze weterynarii z całej Polski, uczestniczyli też graniczni lekarze. Było to naprawdę ćwiczenie praktyczne z padniętymi dzikami i z padniętymi świniami, z prawdziwą konfiskatą na granicy.

Po dwóch latach zrobiliśmy kolejne szkolenie, tym razem międzywojewódzkie, na granicy z województwem małopolskim. Była tu podobna sytuacja, aczkolwiek tam jest bardzo duży zakład przetwarzający dziczyznę i w tym zakładzie próbowaliśmy zwalczać afrykański pomór świń. Przygotowywaliśmy się na pewno. Po drodze w 2017 r. ogniska i przypadki afrykańskiego pomoru świń wystąpiły na Ukrainie, bardzo blisko granicy z Polską – 4 km obok powiatu bieszczadzkiego. Wtedy też już mogliśmy tak naprawdę przećwiczyć sytuację, jak wygląda zwalczanie afrykańskiego pomoru świń w rzeczywistości. Musieliśmy wyznaczyć obszary, musieliśmy spisać gospodarstwa, również przeszukiwaliśmy teren już przy pomocy Sił Zbrojnych Rzeczpospolitej Polski.

Pierwsze ognisko ASF: 1 sierpnia 2018 r., piękny słoneczny dzień, gospodarstwo w Nowym Siole, położone 18 km od granicy z województwem lubelskim, 18 km od granicy z Ukrainą. W gospodarstwie było 19 sztuk świń. To nie jest wielkie gospodarstwo, aczkolwiek trochę specyficzne, dlatego że jest małżeństwo, które ze sobą nie rozmawia. Celowo o tym mówię, ponieważ jest to jakiś punkt zaczepienia, skąd się ta choroba mogła w gospodarstwie wziąć. Gospodarz mieszka w piwnicy, gospodyni, której są świnie, mieszka na pierwszym piętrze tego domu. Oczywiście w żaden sposób ze sobą nie rozmawiają. 5 sztuk świń tam pada. Powiatowy lekarz jedzie i pobiera próbki, które zawozimy do Puław. Jest wynik dodatni. Od razu wkraczamy do akcji. Tu jest interaktywna mapa gospodarstw, które potem dalej pokazują się w całej miejscowości. Powiatowy lekarz weterynarii wyznacza ognisko choroby, przystępuje do uśpienia kolejnych 14 świń, które w tym gospodarstwie były.

Na drugi dzień rozpoczynamy perlustrację obszarów. W perlustrację angażujemy powiatowych lekarzy weterynarii z całego województwa, aby bardzo szybko i rzetelnie przeprowadzić wizytacje gospodarstw oraz spisać wszystkie świnie, które są. Jak dowiedzieliśmy się w późniejszym czasie, gospodarz odgrażał się swojej żonie oraz całej miejscowości, że zrobi z nimi porządek. Powiatowego lekarza weterynarii w jakiś sposób wprowadzał w błąd, mówiąc, że są tu zakopane świnie. Koparka kopała pół dnia, a okazało się, że absolutnie żadnych świń tam nie było. Taki był ten gospodarz, ale miał w tym też swój interes, dlatego że miał oddzielnie swoją paszę. Tak jak mówiłem, świnie były jego żony, on miał paszę i chciał odszkodowanie za tę paszę. W końcu w jakiś sposób zaczął współpracować z powiatowym lekarzem weterynarii.

Proszę państwa, co się dzieje dalej? Wyznaczamy obszary choroby. Obszar zapowietrzony, zagrożony: 3 km i 7 km. Mamy tu mapę GIS-owską. To jest produkt, z którego korzysta podkarpacki urząd wojewódzki. Od razu tu powiem, co na tej mapie widzimy, bo to jest mapa, z której korzystamy – oczywiście nie tylko weterynaria. Widzimy małe kropeczki, to są zakłady przetwarzające mięso na terenie obszarów. Fioletowe, nieregularne miejsca to są uprawy kukurydzy. Tak że wiemy, co się na danym terenie dzieje. Dalej: jeżeli chodzi o afrykański pomór świń, powiatowy lekarz weterynarii codziennie odbiera z całego powiatu informacje o zachorowaniach świń – jeździ, interweniuje, pobiera próbki. Przez 8 dni jest spokój. Absolutnie nigdzie choroba się nie potwierdza. Ósmego dnia w tej samej miejscowości wybucha kolejne ognisko i w tym momencie natychmiast podejmujemy likwidację świń w całej miejscowości. Przystąpiliśmy do tego dziewiątego dnia, czyli nazajutrz. Przesuwają się kolejne dni. Trzynastego mamy pierwszy przypadek w miejscowości Cieszanów. Tam są kolejne gospodarstwa i od razu, w tym samym dniu, podejmujemy decyzję o uśpieniu tak naprawdę wszystkich świń w tych

dwóch miejscowościach, czyli w obszarze zapowietrzonym. Zlikwidowano świnie łącznie w 24 gospodarstwach – 491sztuk świń.

Proszę państwa, bardzo istotna sprawa, co oprócz zwalczania afrykańskiego pomoru świń działo się w tych miejscowościach? Na pewno państwo słyszeliście, Cieszanów Rock Festiwal. Przyjeżdżają ludzie na koncerty z całej Polski. Oni zaczynają się zjeżdżać już pod koniec lipca. Jest tam mnóstwo ludzi, którzy krążą i się bawią, a my pracujemy czasami 15, a czasami 18 godzin na dobę. Mamy też świadomość sytuacji, że ci ludzie wyjeżdżając stamtąd, mogą roznieść afrykański pomór świń po całej Polsce. Piętnastego było wielkie święto. Na następny tydzień dożynki, są uroczystości. Siedzimy z panią wojewodą na posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, siedzi pan burmistrz – i zastanawiamy się, czy jesteśmy w stanie to odwołać? Oczywiście nie jesteśmy w stanie, bo wiemy, że ludzie już przyjechali, są na miejscu, odbywają się festiwale, odbywają się dożynki. Co my mogliśmy zrobić? Ludzie szli spać o godzinie 4.00, może 5.00. Myśmy wtedy brali opryskiwacze, jeździliśmy i dezynfekowaliśmy całe miejscowości, wszystkie drogi, którymi ci ludzie się poruszali, tak żeby stamtąd wirus absolutnie w żaden sposób nie pojechał dalej. Udało się. Czternastego powiatowy lekarz weterynarii o godzinie 23:30 osobiście, własnymi rękami zapakował ostatnią świnię na samochód zakładu utylizacyjnego. Absolutnie nie byliśmy w stanie tego zrobić siłami samego powiatowego lekarza weterynarii, siłami inspekcji weterynaryjnej, bo są to za małe siły.

Pan minister Welz, który siedzi tutaj, wtedy wojewódzki lekarz weterynarii, ja byłem jego zastępcą. Proszę państwa, byliśmy tam codziennie. Albo on albo ja. Pilnowaliśmy na miejscu, żeby czegoś nie przegapić. Udało się, niczego żeśmy nie przegapili, ale mieliśmy też bardzo dużą pomoc samorządu. W końcowej fazie, wtedy kiedy potrzeba było rąk do pracy, kiedy naprawdę tych rąk nie było – pani wojewoda ma podpisaną umowę z więziennictwem. Dostajemy więźniów, osadzonych, którzy nam pomagają. Ładują, wyciągają ściółkę z tych małych gospodarstw – ciężko pracują. Bez nich w żaden sposób byśmy sobie wtedy nie poradzili. Piętnastego jest naprawdę święto i spokój. Wszystkie świnie wyjechały do zakładów utylizacyjnych.

Proszę państwa, siódme ognisko, bardzo charakterystyczne, bo jedno z największych, 222 sztuki świń. Tu jest pierwszy raz zastosowane uśpienie za pomocą dwutlenku węgla. Nigdzie w Polsce do tamtego czasu tego nie robiono. Dwutlenek węgla używano do usypiania tylko i wyłącznie drobiu. My go natomiast zastosowaliśmy w bardzo nowej i nowoczesnej chlewni, gdzie tylko taka była możliwość. Była ona uszczelniona i zastosowaliśmy uśpienie dwutlenkiem węgla. Osobiście byłem tam, nadzorowałem całą tę akcję. Włączyła się w to też cudownie policja, która zabezpieczała teren tak, żeby nam nikt nie przeszkadzał. Przyjeżdża grupa specjalistyczna z Tarnowa z butlą z gazem, tak jak to państwo widzicie na filmie. Tutaj jest doprowadzony gaz do gospodarstwa, wszystkie drzwi i okna w gospodarstwie są uszczelnione. Tak nam się to udało, od godziny 10.00 do godziny 15.00 220 sztuk świń jest uśpionych i zapakowanych na samochód zakładu utylizacyjnego.

Takie krótkie podsumowanie. Osiem ognisk. To oczywiście nie jest tak, że wyniki z tych ognisk były później, aniżeli myśmy usypiali świnie, bo na przykład w tym dużym gospodarstwie, o którym mówiłem, usypialiśmy 14 sierpnia. Próbki były pobrane, a wynik otrzymaliśmy dopiero 21 sierpnia. Chciałbym pokazać te gospodarstwa. 19 sztuk, 2 sztuki, 1 sztuka, 10 sztuk, 30 sztuk, 2 sztuki, 220 sztuk, 2 sztuki, 20 sztuk. Jedno gospodarstwo było większe, następne mniejsze. Koszt ogólny zwalczania to 428 125 zł. Wszyscy rolnicy dostali odszkodowania, we wszystkich gospodarstwach były spełnione warunki bioasekuracji.

Choroba weszła. Przyczyną najprawdopodobniej był ten wspomniany właściciel. On pracował w województwie lubelskim i uczestniczył w polowaniach. W żaden sposób nie możemy tego wykluczyć. Komisja Europejska w dniu 9 sierpnia ustaliła obszary zagrożenia, czyli obszar niebieski, gdzie choroba występuje u świń, i obszar żółty, czyli tak zwany obszar ochronny, obejmujący cały powiat lubaczowski i gminy z województwa lubelskiego i część powiatu jarosławskiego. Pani wojewoda pokazywała ten slajd, ale ja jeszcze się na nim zatrzymam. W tym samym czasie zaczęliśmy oczywiście poszukiwać padłych dzików, bo szukaliśmy wielu różnych przyczyn wystąpienia choroby. Miejsca zaznaczone

to są miejsca przeszukiwań przez wojsko. Przez 4 dni mieliśmy stu żołnierzy, którzy przeczesali teren 900 hektarów. Specjalnie to pokazuję, proszę państwa. Dzięki Lasom Państwowym, dzięki panu Zagrobelnemu, który siedzi na sali. Dron, który w przeciągu dwóch godzin przeczesał 450 hektarów, czyli połowę tego, co zrobili żołnierze przez 4 dni. Oczywiście wojsko chodziło po lesie i szukało w lesie. Dron w lesie nic nie znajdzie. Dron przeczesywał pola. Podczas tych poszukiwań niczego nie znaleziono. Przynajmniej nie wojsko ani dron. Mieszkańcy znaleźli jednego dzika. Oczywiście dziś był ujemny wynik w obszarze zapowietrzonym.

Proszę państwa, wojewódzki inspektorat weterynarii zakład higieny weterynaryjnej 3 września rozpoczyna badania afrykańskiego pomoru świń. Jako pierwsze laboratorium w Polsce, poza instytutem weterynaryjnym w Puławach, badamy już ASF u siebie. Znowu jesteśmy o krok przed innymi. Tak było ustalone w pierwszym dniu rozpoczęcia badań. Jeżeli ktoś przywozi próbki od dzików, próbki od świń do godziny 11.00 rano, w tym samym dniu jest wynik. Nie czekamy na Puławy 5, 6, 7 dni, a może w tamtym czasie nawet dłużej. W tamtym czasie jesteśmy w stanie zbadać dla siebie na początku w ciągu jednego dnia. Dzisiaj badamy próbki dla całego naszego województwa, dla województwa małopolskiego, świętokrzyskiego, lubelskiego i jeszcze śląskiego, chociaż śląskie zaczyna już samo dla siebie badać. Mają swoje laboratorium. Tak się udało tę sprawę zakończyć w ciągu 14 dni.

Jeżeli chodzi o 2018 r., o ogniska choroby, tak jak pani wojewoda powiedziała, pierwszy raz Komisja Europejska cofnęła ten obszar. Niestety nie cofnęła go na dłużej. 2019 r., jesteśmy 22 czerwca: tutaj jest nasze województwo, województwo lubelskie. Na pograniczu naszych województw jest przypadek afrykańskiego pomoru świń u dzika, 3,3 km od granicy z naszym województwem. Podejmujemy oczywiście już działania. Powiatowy lekarz weterynarii wydaje rozporządzenie o obszarze skażonym. Dalej sytuacja rozwija się dynamicznie. Był 22 czerwca, 9 lipca jest drugi przypadek, 12 sierpnia jest pierwsze ognisko po stronie lubelskiej. Rozszerzyło się to bardzo szybko, piąty przypadek był już 22 sierpnia. Wszystko bardzo blisko granicy. Kolejne przypadki to już kilometr, półtorej kilometra od granicy.

Nasz pierwszy przypadek w 2019 r., 1,4 km od granicy z województwem lubelskim. 29 lipca mamy ASF u dzików. Zazwyczaj w Polsce afrykański pomór świni rozpoczynał się w ten sposób, że choroba występowała u dzików, a nie tak, jak u nas, że występowała u świń. Kolejną rzeczą, po tym jak występowała u dzików, było to, że za chwilę pojawiała się w gospodarstwach. U nas na szczęście przez cały 2019 r. do tej pory, po 2018 r., kiedy mieliśmy osiem ognisk, nigdy nie mieliśmy kolejnych ognisk. Tu jest mapka poglądowa tego, jak wygląda sytuacja, pogranicze dwóch województw. Chodzi mi o to, żeby pokazać państwu, że tu wkoło są same lasy. Dziki oczywiście są w tych lasach, to jest niewykluczone – i oczywiście pojawiły się kolejne przypadki. Łącznie w 2019 r. mieliśmy 55 przypadków. W powiecie lubaczowskim – 38. Choroba przesunęła się wzdłuż korytarza ekologicznego na kolejne powiaty, powiat przeworski, w dalszej kolejności idąc. W powiecie przeworskim w 2019 r. mieliśmy dwa przypadki, powiat leżajski: kolejnych 5 przypadków i powiat niżański: 10 przypadków. Powiat niżański jest bardzo charakterystyczny, bo jest tam największy w Polsce OHZ, w którym niestety w tej chwili jest afrykański pomór świń. To jest koniec 2019 r. Mamy taką sytuację, że na 21 powiatów chorobę mamy w 4 powiatach. W 9 powiatach mamy już strefy zwalczania. W tych 4 powiatach na tę chwilę choroba trzymana jest w ryzach. Jak będzie dalej, to tak naprawdę zobaczymy.

Filary zwalczania i konfiskaty pani wojewoda już omówiła, ja tylko zatrzymam się na Komisji Europejskiej. Komisja, która była na audycie, audytowała siódmy kraj w kolejności, Polskę. Z tych siedmiu państw tylko w Polsce, jako w jedynym kraju, nie było żadnych uwag ani zastrzeżeń. Tak że naprawdę działaliśmy bardzo dobrze i solidnie. Od początku 2016 r., kiedy zaczęły się konfiskaty, to 2017 r. i tych 50 tys. kg, które się tu wyświetlają, i 725 tys. wystawionych mandatów… To jest 90% w całej Polsce, to jest 90% konfiskat i 90% mandatów właśnie z tego w całej Polsce.

Proszę państwa, w zwalczaniu afrykańskiego pomoru świń mamy także sprzymierzeńców. Bardzo krótki film. Bardzo proszę popatrzeć na ten film. To są wilki, które

niosą sobie dzika. Także takich sprzymierzeńców mamy. Bardzo proszę, może jeszcze raz ten film, on jest bardzo krótki. Trzy wilki, jeden dowodzi, a dwóch zabiera jedzenie. Film jest nakręcony w powiecie sanockim na fotopułapce. Inspekcja weterynaryjna szkoliła. To nie są nasi jedyni sprzymierzeńcy w zwalczaniu afrykańskiego pomoru świń. Drugim sprzymierzeńcem jest niedźwiedź. Różnica pomiędzy wilkiem a niedźwiedziem jest taka, że jeżeli niedźwiedź już dopadnie swoją zdobycz, to z tej zdobyczy już nic nie zostaje, a po wilkach czasami coś może zostać. Mogą zostać kości, może zostać skóra.

Proszę państwa, dalsze działania, o nich pani wojewoda już mówiła, ale ja jeszcze dodam. Panie ministrze, specustawa jest już wprowadzona w województwie. Pani wojewoda wydała rozporządzenie o odstrzale sanitarnym, który jest już realizowany. Pani wojewoda wydała rozporządzenie o zamknięciu przepustów na autostradzie, w pierwszym dniu roboczym obowiązywania specustawy 3 lutego. To, co już do pana ministra mówiłem, pierwsze przepusty, które zostały zamknięte, są już uszkodzone. I to nie są uszkodzone przez zwierzęta, tylko przez ludzi. Tak jak pan przewodniczący wczoraj powiedział, my się musimy nauczyć żyć z afrykańskim pomorem świń, bo końca afrykańskiego pomoru świń jeszcze nie widać. Specustawa to jest ten moment, kiedy jesteśmy w jakiś sposób ukierunkowani. To jest czas rozpoczęcia tego dobrego momentu zwalczania afrykańskiego pomoru świń. Dziękuję państwu bardzo serdecznie.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękujemy panu doktorowi. Ja mam pytanie do państwa posłów, czy jest możliwość albo zgoda, żebyśmy trochę zmienili nasze obrady i pozwolili teraz panu ministrowi przedstawić informację o specustawie? Wtedy dopiero przeprowadzimy dyskusję. Jest na to zgoda? Jest. Panie ministrze, bardzo proszę.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Jan Krzysztof Ardanowski:

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, pani wojewodo, wszyscy szanowni państwo. Chcę podziękować za zorganizowanie tego wyjazdowego posiedzenia w województwie podkarpackim. Województwie, które w wielu obszarach rolnictwa, między innymi przy zwalczaniu tego nieszczęścia, jakim jest afrykański pomór świń, może być wzorem dla innych województw. Chcę podziękować pani wojewodzie. Bardzo ją cenię i chociaż nie śpi po nocach, to wielu innych wojewodów mogłoby te doświadczenia, które były tu relacjonowane, chociaż w części próbować przenieść do siebie. Dziękuję również lekarzom weterynarii za działania, które podejmują. W sytuacjach kryzysowych, a afrykański pomór jest sytuacją w najwyższym stopniu kryzysową, jest potrzebna współpraca wszystkich, od których to zależy – lekarzy weterynarii, policji, wojska, straży granicznej, samorządów, wszystkich. Wtedy możemy mówić o sukcesie i mieć nadzieję, że ta choroba, która pustoszy w tej chwili rolnictwo nie tylko w Europie, ale na świecie, zostanie pokonana.

Chcę również przy okazji podziękować byłemu wojewódzkiemu lekarzowi weterynarii Mirosławowi Welzowi za to, że zgodził się przyjść do Warszawy. Wiecie państwo, wcale nie jest łatwo ściągnąć do centrum decyzyjnego w Warszawie ludzi kompetentnych, ludzi o dużych umiejętnościach. Szczególnie takich, którzy mają poukładane swoje sprawy, mają swoje zobowiązania tam, gdzie mieszkają. Tym bardziej jestem ci, Mirek, wdzięczny. Z głównym lekarzem weterynarii stanowicie bardzo zgrany zespół, również z drugą panią zastępczynią. Jestem przekonany, że weterynaria jest w dobrych rękach.

To jest również szalenie ważne, ponieważ w Radzie Ministrów, za chwilę trafi to do Sejmu, procedujemy w tej chwili zmianę ustawy, która bardzo wzmocni Państwową Inspekcję Weterynaryjną kadrowo, materialnie i finansowo. To ma być instytucja, która rzeczywiście w sytuacjach kryzysów i nadzoru nad produktami pochodzenia zwierzęcego, nad zdrowiem zwierząt będzie dodatkowo wzmocniona. Tego wymaga również coraz większe zagrożenie epizootyczne w chorobach innych niż afrykański pomór świń. Przecież w tej chwili w Polsce po raz kolejny pojawiła się również zjadliwa grypa ptaków. Myślę, że kwestią czasu jest choroba niebieskiego języka u bydła i wiele, wiele innych. Świat stał się globalną wioską. Choroby przemieszczają się po świecie, jest wielki transport, nie wszystko idzie precyzyjnie kontrolować. Nigdzie na świecie to się nie udało. Zgłaszany przez różne kraje europejskie jest przykład, że jedną z przyczyn przemieszczania się afrykańskiego pomoru świń może być mięso na kanapki, różnego rodzaju wędliny

przewożone z kraju, gdzie z tą chorobą się w ogóle nie walczy. Nie da rady wszystkiego na granicy uszczelnić. Pomimo kar, mandatów, zabierania, jednoznacznych przepisów, mówiąc wprost, nie jest to fizycznie możliwe.

Jak państwo pamiętacie, afrykański pomór świń pojawił się w Polsce 17 marca 2014 r.: dwa trudne do zdefiniowania przypadki przy białoruskiej granicy. Możemy gubić się w domysłach, co było przyczyną. Fakt faktem ogniska się pojawiły. Może gdyby wtedy podjęto decyzję o wybiciu zwierząt na tym niewielkim, mikroskopijnym terenie, ta choroba by się dalej nie rozwlekła. Tego nie uczyniono. Ja nie robię z tego żadnego młota na czarownice czy zarzutu wobec ówczesnego, a w zasadzie ówczesnych, bo oni się tam zmieniali, ministrów rolnictwa z PSL-u. Może zabrakło wyobraźni. Z drugiej strony nikt do końca nie wiedział, jak z tą chorobą wtedy walczyć. Po tym czasie, dysponując naszym doświadczeniem i naszą wiedzą, łatwo jest formułować zarzuty. Natomiast te zarzuty, które w tej chwili są formułowane, również na forum Komisji Rolnictwa... Akurat ci posłowie tak bardzo wypowiadający się na temat afrykańskiego pomoru świń i niedostatków działalności państwa nie mieli czasu, żeby na to posiedzenie wyjazdowe przyjechać, po to żeby zobaczyć również, jak praktycznie odbywa się między innymi zwalczanie afrykańskiego pomoru świń. Choroba rozeszła się po kilku województwach głównie Polski wschodniej, z presją coraz bardziej na zachód. Wydawało się, że działania, które podjęliśmy, kosztowne i złożone działania, które również są uzupełniane o nowe różnego rodzaju metody, co do których wcześniej nawet nie było przekonania, zalecane przez Unię Europejską, zaczęły przynosić efekty. Tak jak jeszcze w 2018 r. było ponad 100 przypadków w gospodarstwach, to w ubiegłym roku już było tylko 48. Chcę państwu powiedzieć, że od 10 października do dzisiaj, a mamy końcówkę lutego, nie ma przypadków w gospodarstwach. Nie ma żadnego ogniska w gospodarstwach.

To pokazuje, że bioasekuracja, działania prewencyjne, tłumaczenie, szkolenia, wyjaśniania przynoszą efekty. Rolnicy na początku bagatelizowali absolutnie uszczelnienie gospodarstw, szczególnie dotyczyło to terenów, gdzie pojawiły się pierwsze ogniska, okolice Siedlec, Sokołowa. Bagatelizowano, lekceważono: nikt nie będzie nakazywał, nikt nie będzie narzucał, co należy robić. W gospodarstwach przypadki niedbalstwa, braku elementarnego porządku były dość powszechne. W tej chwili rolnicy rozumieją, że uratowanie się przed tym nieszczęściem wymaga aktywności również od nich, wymaga współpracy z sąsiadami i – powiem to bardzo dosadnie – piętnowania również tych, którzy nie chcą zabezpieczać swoich gospodarstw. Głupota, niedbalstwo i brak wyobraźni u kogoś zaszkodzi nie tylko jemu, ale może zaszkodzić wszystkim na tym terenie.

Pomagamy finansując różnego rodzaju działania bioasekuracyjne. Kolejne rządy też to robiły, taki jest obowiązek. Chcę państwa poinformować, że poleciłem agencji restrukturyzacji, jest tu jej prezes Nowakowski, uruchomić następny nabór na finansowanie bioasekuracji. Wydaje się, że może było to trochę… Nawet nie wiem, jak to powiedzieć, bo przecież niedawno był nabór i rolnicy mogli złożyć wnioski do agencji, ale sytuacja jest nadzwyczajna. W związku z tym trzeba podjąć nadzwyczajne działania. Jest jeszcze trochę gospodarstw, które chciałyby czy ogrodzić, czy zastosować niecki budowlane, bo przypomnę, że w ramach specustawy i jeszcze jednej dodatkowej ustawy, która była w Sejmie, zniesiony został wymóg zezwolenia budowlanego przy nieckach dezynfekcyjnych, bo nie zawsze maty wystarczą. W przypadku pojazdów rolniczych, ciągników o wysokim bieżniku mata nie wydezynfekuje całego koła. Jeżeli wydaliny czy wydzieliny dzika są na przykład na boku koła, to przejechanie przez matę też nie rozwiąże problemu. Wydezynfekowany będzie tylko czubek bieżnika. Dlatego niecki głębsze, które będą nasączone wodą z płynem dezynfekcyjnym, w wielu sytuacjach są niezbędne. Zasada jest taka, że od dnia złożenia wniosku, nie czekając na rozstrzygnięcie agencji, można dokonywać inwestycji. Można te wszystkie działania bioasekuracyjne realizować i faktury będą uznane od dnia złożenia wniosku.

Działania, które są podjęte w przypadku gospodarstw, zaczynały przynosić efekty, natomiast od wielu lat problemem, z którym sobie nikt nie był w stanie poradzić, jest zniszczenie, zmniejszenie przynajmniej presji ze strony naturalnego wektora, jakim jest dzika świnia. Wszyscy wiedzą, że to jest choroba, która tylko i wyłącznie dotyczy gatunków świni dzikiej i domowej. Nie przenosi się na inne gatunki zwierząt i nie jest

niebezpieczna dla człowieka. Populacja dzików w Polsce jest ogromna. Liczba chorych, zdechłych dzików narasta lawinowo. W ubiegłym roku było to ponad 2500 czy około 2500. Mam tu szczegółowe dane, jeżeli chcecie, to będę je podawał. Pojawiają się kolejne i nie można dalej czekać, nie można pozwolić na to, że chore dziki zniszczą hodowle trzody chlewnej w Polsce. Wartość tej hodowli rocznie to około 20 mln złotych. Oprócz tego wieprzowina jest podstawowym mięsem jadanym przez Polaków. Jeżeli nie będzie wieprzowiny, co ludzie będą jedli?

Owszem, są w tej chwili ideologiczne wojny, żeby zlikwidować mięso, żeby nie pozwolić ludziom jeść mięsa, ale ja nie traktuję tego poważnie. Tylko idioci mogą w ten sposób sugerować. My musimy zabezpieczyć polskich konsumentów w łańcuchu dostaw. Musimy zabezpieczyć również wieprzowinę dla Polaków. Szczególnie, że choroba, która w Europie jest w kilkunastu krajach, również w Azji, w Chinach, w Mongolii, w Wietnamie, w Laosie, doprowadziła do wybicia setek milionów świń. W Chinach wybito kilkaset milionów świń i zaczyna bardzo rosnąć cena wieprzowiny. Owszem, cieszą się z tego producenci, mając w tej chwili bardzo dobre, może nawet najlepsze ceny wieprzowiny w historii, ale bierze się to również z tego, że wieprzowiny brakuje. Musimy również myśleć o utrzymaniu polskiej hodowli, o odtworzeniu polskiej hodowli. W związku z tym nie mogliśmy dalej tolerować bezradności w sprawie dzików.

Tu na tej sali są również myśliwi. Chcę powiedzieć, że jestem głęboko zawiedziony działalnością Polskiego Związku Łowieckiego. W każdym województwie działa to trochę inaczej. To trzeba też uczciwie powiedzieć. Nie wszyscy myśliwi zachowują się w sposób jednakowy, natomiast obstrukcja, niechęć, bojkot, wręcz realne lekceważenie próśb, które były przez lata formułowane, po zwiększeniu odstrzału nakazały podjąć działania specjalne. Jeżeli tu są ci, którzy to rozumieją, to ich przepraszam, ale mówię o tym zjawisku, które w Polsce występuje. Wielu myśliwych stwierdziło, że nie będzie polować, bo są organizacją społeczną i sobie nie życzą, żeby nakładać na nich jakiekolwiek obowiązki. Polowanie jest przyjemnością, jest hobby, a nie obowiązkiem. Znaczna część myśliwych mających uprawnienia nie poluje w ogóle. Niektórzy polują, mówiąc w skrócie, wtedy, kiedy kończy się mięso w lodówce. Różne postawy się pojawiły – również niechęć do rządu i do zaleceń z jego strony. Ja mam nadzieję, że rozum wróci i że specjalna ustawa, którą przyjęliśmy, nakłada na koła łowieckie konkretne wymagania związane z realizacją odstrzałów sanitarnych.

Lekarz główny weterynarii wydał zalecenia dotyczące bioasekuracji polowań. One trafią do kół, w tej chwili są u lekarzy wojewódzkich. Chodzi o to, w jaki sposób zabezpiecza się również polowania. Rozważamy również utylizację ustrzelonych dzików, jeżeli ktoś nie będzie chciał ich pozyskiwać do przerobu. Jeżeli te działania nie przyniosą efektu, to koniecznością stanie się odejście od monopolu Polskiego Związku Łowieckiego i pluralizacja prawa – danie prawa do zrzeszania się i do tworzenia innych, alternatywnych związków łowieckich. Mówię to bardzo otwarcie. Ruch należy w tej chwili do myśliwych.

Oczywiście specjalna ustawa, którą przygotowaliśmy w Ministerstwie Rolnictwa – tu szczególną rolę odegrał minister Szymon Giżyński, sekretarz stanu nadzorujący weterynarię, a jednocześnie pełnomocnik rządu do zwalczania afrykańskiego pomoru świń – pomimo bardzo złośliwych i zjadliwych krytyk została przyjęta przez Sejm bardzo szybko. Dziękuję również Komisji za poparcie tych naszych działań. Niestety utknęła w Senacie na około miesiąc. Opozycja w Senacie tę tak potrzebną polskiemu rolnictwu ustawę przeciągnęła o miesiąc. Ona przeszła wreszcie przez Senat, ale straciliśmy miesiąc tego dobrego czasu na odstrzał dzików, kiedy nie ma kukurydzy i nie ma liści na krzewach, na drzewach i łatwiej jest zidentyfikować miejsca przebywania dzików. To jest wielka nieodpowiedzialność ze strony polskiej opozycji, która próbowała jeszcze w Senacie nie dopuścić do przyjęcia tej ustawy.

Jednocześnie chcę bardzo serdecznie podziękować prezydentowi, ponieważ ustawa została podpisana niezwłocznie, kiedy trafiła z Senatu w najszybszym z możliwych terminów. Po błyskawicznie przeprowadzonej ocenie prawnej przez prawników w Kancelarii Prezydenta została przez prezydenta podpisana pomimo tego, że było wiele nacisków i również wiele lobbowania, żeby nie podpisywał tej ustawy. To jest prezydent, który rozumie sprawy polskiej wsi i to, co jest ważne. Ustawa wprowadza również ochronę

polowań. Jeżeli jest to polowanie przeprowadzane legalnie i w zgodzie z prawem, to nikt nie ma prawa w nim przeszkadzać. Jest to łamanie prawa. Polska jest krajem praworządnym, gdzie każdy będzie przestrzegał prawa, czy mu się to podoba, czy nie. To oczywiście wywołało burzę, że ktoś chce uniemożliwić wchodzenie do lasów grzybiarzom czy spacerowiczom. No, oczywista głupota. Jeżeli ktoś znalazł się w obszarze polowania, ma po prostu z tego obszaru się usunąć. Natomiast ci, którzy będą celowo przeszkadzali, a takich przypadków mamy mnóstwo, jeżdżenie na rowerach i innymi pojazdami, chodzenie, hałasowanie, chodzenie przed lufami, prowokowanie losu – to wszystko nie będzie tolerowane. Będzie wtedy interweniowała policja i wszyscy ci, którzy łamią prawo, będą wyprowadzani z tego terenu i będą karani. Będzie sąd karał, nie policja. Możliwe jest nawet więzienie za łamanie prawa w Polsce. To jest to, czego myśliwi oczekiwali – i to wprowadziliśmy. Nie ma w tej chwili żadnych innych tłumaczeń. Polowania trzeba przeprowadzać, odstrzał trzeba prowadzić, wojewódzcy wydali zalecenia odnośnie do wielkości odstrzału sanitarnego w poszczególnych województwach, to jest przekładane na decyzje schodzące w dół i to trzeba wykonać. Lepszego czasu na odstrzał niż w tej chwili nie będzie.

Nie ma również żadnej obawy, że zlikwidujemy dziki i ten gatunek zniknie z Polski. To jest nieprawda. Redukujemy dziki do ilości zaleconej przez Unię Europejską 0,1 sztuki na kilometr kwadratowy. W części Polski nie potrzeba przeprowadzać redukcji. To jest zawsze analiza ryzyka. To nie jest coś, co robimy a priori, czy po to, żeby komuś zrobić krzywdę, a tym bardziej przyrodzie. Odtworzenie populacji dzika nie będzie żadnym problemem, jeżeli ustanie choroba. Jeżeli ustanie choroba, to dziki się rozmnożą. Tempo przyrostu dzika, myśliwi o tym lepiej wiedzą, to jest 250-300% rocznie. Nie ma więc obawy, że utracimy w ramach bioróżnorodności ten gatunek. Truchło dzika, wydzieliny i wydaliny zwierząt chorych są głównym rezerwuarem choroby, która może w różny sposób być przenoszona do gospodarstw nieświadomie: na sprzęcie, na ubraniu, z sianem, ze słomą, ale również przez ptaki, zwierzęta domowe, gryzonie. Nie jesteśmy w stanie ich wyeliminować. Naukowcy duńscy twierdzą, że jest również gatunek muchy, który może przenosić chorobę. Ja całe życie zajmowałem się hodowlą świń i niemożliwe jest uszczelnienie chlewni tak, żeby muchy nie wleciały. Nie znam takiej możliwości. Mówię to absolutnie szczerze, nie znam takich możliwości.

W związku z tym depopulacja dzika, zmniejszenie ich liczby jest niezbędne. Oczekuję ścisłej współpracy z polskim związkiem. Między innymi dlatego został zmieniony łowczy krajowy, co również zostało zawarte w ustawie. Jeżeli będzie potrzeba, będą zmieniani łowczy okręgowi. Tu jest potrzebna ścisła współpraca, a nie przejawy jakiegokolwiek buntu i bojkotu. Chcę, żeby to bardzo wyraźnie wybrzmiało: tu jest pełna zgoda w rządzie i również pełna zgoda z ministrem środowiska. Ustawa wprowadza również nową możliwość, z której wojewodowie już w Polsce korzystają. Na biurku ministra Kamińskiego są zgody dla następnych województw. One będą przekazywane w najbliższych dniach i dotyczą tworzenia specjalnych zespołów zadaniowych, grup ze strony myśliwych, którzy są funkcjonariuszami państwa, są żołnierzami, policjantami, służą w straży granicznej bądź w państwowej straży pożarnej. Jeżeli mają uprawnienia, to będą mogli być oddelegowani przez swoich dowódców do prowadzenia odstrzałów. Podstawowy ciężar powinien spoczywać jednak na rozumiejących powagę sytuacji w kołach łowieckich. Jeżeli nie będą wykonywane odstrzały, będzie odbieranie obwodów łowieckich i rozwiązywanie kół łowieckich.

Koniec zabawy. Jesteśmy na wojnie z chorobą – na wojnie, którą możemy wygrać. Możemy wroga pokonać, ale pewności nie ma. Wszystkie niuanse, wątpliwości, różnego rodzaju uwagi są oczywiście do przyjęcia, do przedyskutowania. Wprowadzenie lepszych rozwiązań... Potrzebne były chłodnie, proszę bardzo. Ile tych chłodni nakupowaliśmy? Weterynaria, wojsko dało, a okazuje się, że nie ma miejsca, żeby te chłodnie postawić, bo nikt nie chce tych chłodni. Nagle wszyscy mówią, że chłodnia, a potem nie ma chłodni. Nie ma gdzie ich postawić. Za długo trwały badania w Puławach: pięć dodatkowych laboratoriów, ogromne koszty, pięć dodatkowych laboratoriów, żeby badania były szybkie. Teraz jeszcze główny lekarz rozpatruje, jeżeli ktoś tych dzików nie chce, do niczego nie są mu potrzebne, to będą utylizowane.

Szukamy rozwiązań skutecznych. Stosujemy je w tej chwili również w tych przypadkach, szczęśliwie nie ogniskach, bo do gospodarstw w zachodniej Polsce się nie dostały, w lubuskim, w dolnośląskim. W wielkopolskim stosujemy, proszę państwa, coś, co nie było możliwe do zastosowania w tej części Polski. Obszar był zbyt wielki. Tam pojawiły się przypadki chorego dzika, zdechłego dzika. Notabene po wypadku samochodowym, kiedy to wynik badania dzika był dodatni. Co też jest dziwne, bo dzik leżał przy leśnej drodze, gdzie jazda samochodem z szybkością może 30 km/h groziłaby rozwaleniem samochodu. I co, ten dzik dostałby się pod tak wolno jadący samochód? Mamy wiele pytań. Ja zgłosiłem sprawę do służb specjalnych z prośbą o wyjaśnienie, ale prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, skąd 360 km od miejsc, gdzie do tej pory była choroba, pojawił się zdechły, chory dzik?

Proszę państwa, zastosowaliśmy ogrodzenie terenów tam, gdzie występują dziki. To są ogromne długości. W pierwszym przypadku w listopadzie 36 km płotu, w następnym 79 km, w następnym 38 km, w następnym 33 km – i to jeszcze pewnie nie wszystko. Wydajemy ogromne pieniądze, żeby ten teren ogrodzić. Tam jest przeczesywanie przez leśników, przez myśliwych, przez wojsko tysięcy kilometrów kwadratowych. Serdecznie gratuluję i dziękuję wszystkim, którzy w tym wszystkim pomagają, bo to jest rozumienie interesu państwa, interesu społecznego, interesu rolników i interesu polskiej gospodarki. Znajdujemy chore, zdechłe dziki. Ustawiono około 20 pułapek, które mają te dziki skanalizować i zamknąć po to, by je uśmiercić w różny sposób. Wszystkie działania są uruchamiane po to, żeby nie dopuścić do przemieszczania się choroby między dzikami, ale również przeniesienia do gospodarstw. Filmik pokazuje, że gdzieniegdzie wilki mogą być sojusznikiem, ale to jest dość iluzoryczny przykład. Wilki nie są w stanie pogryźć kości długich. Zjedzą mięso, może ogryzą te kości, a jak nas instruowali lekarze weterynarii, w długich kościach wirus choroby może przechowywać się 7–8 miesięcy. To dziki, które są kanibalami, gniotąc kości długie, zakażają się wirusem.

Notabene brak odpowiedzialności za przyrodę, który zaczyna przybierać formę religii... Przyroda staje się bogiem. Niektóre organizacje twierdzą, że człowiek nie powinien ingerować w ogóle w przyrodę, co jest jakąś kompletną aberracją. Prowadzi na przykład do tego, że w tej chwili szacuje się, że mamy w Polsce około 4 tys. wilków, a Niemcy na terenie większym niż Polska czynią larum, że mają około 1 tys. wilków i nie wiedzą, co z nimi robić. To też pokazuje, że my musimy zmienić nasze podejście do populacji i do tych gatunków, których jest po prostu za dużo. To człowiek, czyniąc sobie ziemię poddaną, ma prawo również regulować populacje, a nie mówić, że ona się sama w jakiś sposób wyreguluje. Od tego są między innymi myśliwi. Bycie myśliwym to jest wielki obowiązek wobec Polski, to jest wielkie prawo, które ktoś kiedyś przyznał, ale również wielki obowiązek.

Proszę państwa, lekarze weterynarii skontrolowali w ostatnich dwóch latach 132 tys. gospodarstw, to jest ponad 80% wszystkich gospodarstw. To jest również ciężka praca. Wydają zalecenia, mówią, co należy robić, co poprawić, co uszczelnić, co wyeliminować. Jak wspomniałem, określone zostały ilości do odstrzału sanitarnego, ale muszę powiedzieć i powiem to bardzo prosto, bo tylko szczera i prosta rozmowa ma jakikolwiek sens. Nie ma żadnego zaufania do danych dotyczących ilości zwierzyny podawanych przez Polski Związek Łowiecki. To są dane fikcyjne, podawane pod potrzeby określonych kół. Podaje się to, co się chce, a nie to, co jest w przyrodzie.

Było wspomniane, że zgłaszamy do Komisji Europejskiej kolejne gminy uwolnione od afrykańskiego pomoru świń. W ostatnim czasie Komisja Europejska uznała za wolne dziesięć kolejnych gmin. Mamy przygotowaną listę kolejnych gmin, gdzie już tak długo nie było choroby, że możemy je uznać za wolne i wracać z hodowlą świń w Polsce. Wspólnie jesteśmy w stanie pokonać chorobę. Jeżeli będziemy to lekceważyli, wzajemnie się oskarżając, a nie współpracując, tak jak tu na Podkarpaciu... Jeszcze raz chcę podziękować za dobrą współpracę na Podkarpaciu. Może to umiejętności pani wojewody, może lepsza atmosfera, może większy patriotyzm i zrozumienie, że wspólnie, razem działamy dla Polski, sprawiają, że na przykładzie waszego województwa mogą się uczyć inni. Wszystkie uwagi, które mogą jeszcze poprawić skuteczność realizacji specustawy, która zmieniła siedem ustaw, są mile widziane. Co jeszcze zmienić? Co poprawić? W jaki sposób prze-

ciwdziałać tym, którzy z głupoty, może z naiwności i infantylizmu próbują przeszkadzać w odstrzale dzików? Którzy, jak wspomniał pan doktor, rozrywają siatkę, bramy, które są na przejściach nad autostradami, po to żeby powstrzymać chorobę po jednej stronie autostrady. To dotyczy nie tylko waszej autostrady. Dotyczy to na przykład autostrady A1 w województwie kujawsko-pomorskim. Autostrady ogrodzonej, która dla dzików może być przeszkodą nie do przejścia. Ktoś rozrywa kłódki, niszczy ogrodzenia. To jest działalność na szkodę Polski. Jakie diabły ludziom w głowach mieszają? Czyich interesów bronią ci, którzy przeszkadzają w zwalczaniu afrykańskiego pomoru świń w Polsce? Na pewno nie polskich. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękujemy panu ministrowi za te słowa. Może czasami cierpkie, ale myślę, że bardzo potrzebne, dlatego że, tak jak pan minister powiedział, jesteśmy na wojnie – na wojnie z wirusem. Nasza walka na tej wojnie musi być wspólna, żeby tę wojnę wygrać. Panie ministrze, dlatego bardzo dziękujemy za przedstawienie i może przede wszystkim za te cierpkie słowa, które myślę, że są nam potrzebne po to, żeby się bardziej mobilizować w tej ważnej sprawie.

Ja chciałbym jeszcze przywitać media i podziękować im, że są z nami, dlatego że rozmawiamy o bardzo ważnej sprawie. Ostatnio w eterze jest wielka dyskusja na temat misyjności mediów albo dobrych praktyk mediów. To, że są z nami telewizje – telewizja publiczna i Telewizja Polsat, ale również media lokalne – pokazuje, że są to media, którym zależy na tym, aby przedstawić dobre praktyki, abyśmy wspólnie mogli w tych dobrych sprawach występować. W tej walce z wirusem, ale i nie tylko, bo w późniejszych tematach i w późniejszych punktach będziemy rozmawiać o dobrych praktykach na Podkarpaciu. Te dobre praktyki i ten dobry przykład jest potrzebny nam wszystkim, rolnikom w Polsce, po to żebyśmy mogli rozwijać nasze polskie gospodarstwa i nasze polskie rolnictwo. Bardzo serdecznie państwu dziękujemy za obecność z nami. Otwieram dyskusję w tych dwóch punktach, pierwszym i drugim. Bardzo proszę najpierw państwa parlamentarzystów o zabranie głosu. Bardzo proszę pan poseł.

Poseł Michał Cieślak (PiS):

Szanowni państwo, panie ministrze, panie przewodniczący. Ja panu, panie ministrze, bardzo dziękuję za te słowa, dlatego że polskie rolnictwo stoi dzisiaj przed ogromną szansą odtworzenia polskiej tradycji produkcji trzody chlewnej. Mając na uwadze to, o czym pan mówił o światowych trendach gospodarki, to, co dzisiaj się dzieje w kwestiach utrzymania i hodowli tych zwierząt, daje szansę na długoterminowe trendy wysokiego popytu na świecie na wieprzowinę. To jest nasza ogromna szansa na to, żeby odtworzyć wysoką populację trzody chlewnej w Polsce, a tym samym odtworzyć źródła dochodu dla rolników. To jest ogromna szansa też dlatego, że hodowla trzody chlewnej w Polsce ma głęboką tradycję i zwyczaje, więc tym łatwiej będzie nam to zrobić. Oczywiście pod warunkiem, że pan minister nadal będzie taką żelazną ręką utrzymywał i walczył o to, żeby system, który zaczynamy w Polsce, trwał i aby populacja dzika, która to dzisiaj w znacznym stopniu roznosi chorobę ASF, była ograniczona.

W tym miejscu chciałbym przytoczyć przykład sprzed 3 lat i powiedzieć, jak drastycznie zostało to zorganizowane w Stanach Zjednoczonych, które też rozpoczynały, gdy pojawiły się tam pewne informacje o ogniskach ASF. Informacje dotyczące źródła, czyli dzików, które roznosiły te choroby, trafiły do wszystkich gazet – do prasy rolniczej, do prasy łowieckiej, do prasy społecznej – informując o tym, że to właśnie dziki są głównym zagrożeniem dla tej części gospodarki i rolnictwa Stanów Zjednoczonych. To były przepisy stanowe. Stan ustanowił przepisy, które pozwalały wszystkim na eliminację dzików. Te informacje były wyświetlane na grafikach, na plakatach, w ostrym, jaskrawym, pomarańczowym kolorze, z informacjami, że należy eliminować dziki. Pojawiło się również bardzo dużo plakatów rozwieszanych na tablicach, na budynkach, koło kościołów, gdzie posługiwano się samą grafiką bez tekstu. Co było na tej grafice? Była sylwetka dzika, a nad nim i dookoła niego były strzelba, łuk, siekiera, włócznia, czyli wszystkie możliwe narzędzia, którymi można go pozbawić życia, i informacja, żeby po pro-

stu po tym procesie go zakopać lub powiadomić odpowiednie służby i numer telefonu do nich. Tyle. Bardzo prosty przekaz.

Ja chciałbym państwa również zachęcić. Dla nas jako Komisji Rolnictwa tego typu spotkania wyjazdowe są bardzo ważne. Oczekujemy od tego, że państwo zabierzecie głos, że my, jako przedstawiciele Komisji, będziemy mogli się dowiedzieć od was, od praktyków, od przedstawicieli naszych instytucji tutaj na miejscu o waszych propozycjach, o rozwiązaniach, o pomysłach na niektóre sprawy. My jako posłowie mamy oczywiście pewien zakres wiedzy, ale to od was wychodzą najistotniejsze informacje, które później w procesie legislacyjnym dla nas, dla parlamentarzystów, jak i przedstawicieli rządu, są niezmiernie istotne. Dziękuję i oczywiście zachęcam do tej dyskusji i debaty, która się za chwilę odbędzie.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję panu posłowi Cieślakowi. Proszę bardzo, pan poseł Choma.

Poseł Kazimierz Choma (PiS):

Panie ministrze, panie przewodniczący, szanowni państwo. Podczas tego posiedzenia wyjazdowego mieliśmy wczoraj możliwość zobaczenia gospodarstwa pana Marka Pudełki w Łukawicy. To jest rolniczy handel detaliczny oraz chlewnia, gdzie ma ładną trzodę świń, trzodę chlewną. Dlaczego o tym mówię? Podczas naszej mogliśmy obserwować te wszystkie proste zasady bioasekuracji, o których tak dużo mówimy, a które tam są wdrożone w sposób naturalny.

Tam każdy człowiek, który wchodzi do tego małego sklepiku z wędliną, musi przejść po nasączonej macie. Każdy pojazd, który wjeżdża, rzeczywiście również wyjeżdża po tych matach. Nie dostrzegłem niecki. Być może od strony pola jest również niecka, a być może pójdzie inwestycja i w ten element. Co było tam charakterystyczne? Otóż to, że ten pan, młody 25-letni człowiek, który wiąże swoją przyszłość z regionem, również wskazywał na ogromną pomoc wszystkich instytucji. On nie czuje urzędnika, który szuka na niego haka, tylko, tak jak nam opowiadał, urzędnik wychodzi do niego naprzeciw – podpowiada i pomaga szukać rozwiązań. Niezależnie od tego, czy to będzie ktoś z nadleśnictwa, czy z ARiMR-u, czy to będzie z jakiejś innej instytucji okołorolniczej. Jestem naprawdę zbudowany współpracą instytucji, które służą rolnikom. Jest to niezwykle istotne.

To, o czym zresztą mówił pan minister. Z przymusu wprowadzamy ustawy, z przymusu są robione te obostrzenia. Dlaczego one są robione? Ponieważ jest brak zrozumienia i brak wyczucia powagi sytuacji, w jakiej jesteśmy. Widzimy, co się dzieje z koronawirusem w Chinach. To, jakie są obostrzenia. Wirus ASF dla rolnictwa jest odpowiednikiem koronawirusa. Zaangażowanie i pełne zrozumienie przy współpracy instytucji jest konieczne. Może zaboli niejednego myśliwego i niejednego leśniczego w pierwszej wersji, jak zderzy populację dzika z tym, do czego musimy zmierzać. Według różnych szacunków jest to 90 tys. dzików, według innych to 230 tys. dzików w Polsce. Fakt jest jeden. Doprowadzenie do tego stanu, którego wymaga Komisja Europejska... Przeczytałem przed chwilą informacje z internetu i wiem, że w Niemczech jest szacowane na 4–5 mln. W każdym razie bez względu na tę ilość, czy to jest jakaś pomyłka w internecie, czy też nie chodzi o doprowadzenie do tego narzuconego stanu 1/10 dzika na km^2, co rzeczywiście wynosi około 30 tys. dzików i wtedy jest szansa na zapanowanie...

Jeśli chodzi o wnioski. To były spostrzeżenia, a wnioski są takie, że na pewno wszystkie ODR-y w Polsce już robią tę akcję, bo wiem, jak to robiliśmy na terenie województwa lubelskiego. Tylko ten przekaz powinien być mocniejszy. Chodzi również o pokazanie dobrego przykładu, którym jest województwo podkarpackie, który też nie jest samym zlikwidowaniem. To jest przyzwyczajenie się, ale jednocześnie jakaś droga do wyjścia z zapaści, w której w tej chwili jesteśmy – przeniesienie tego doświadczenia, pokazania dobrych przykładów we wszystkich województwach. Chodzi o to, że przy obecnej sytuacji, w której mamy globalną wioskę, jest era internetu, takie informacje powinny zdominować tematykę rolniczą, docierać do rolników, do myśliwych w całej Polsce. Jak również poprzez pośrednictwo ODR-ów czy innych instytucji – ARiMR, KOWR – powinny być przekazywane i upowszechniane, bo moim zdaniem jest to bardzo dobry krok w kierunku zwalczania tej epidemii. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję panu posłowi. Pan poseł Kapinos. Bardzo proszę.

Poseł Fryderyk Kapinos (PiS):

Panie ministrze, panie przewodniczący, panie wojewodo, pani marszałek, szanowni państwo. Kolega mówił wczoraj o dobrych praktykach, które oglądaliśmy w czterech miejscach, ale ten młody człowiek powiedział również, że w dwa tygodnie dostał środki na bioasekurację. To była tak bardzo szybka ścieżka i bardzo dobra współpraca.

O tej ścisłej współpracy również chciałbym powiedzieć. Ścisła współpraca ze sztabem kryzysowym, którą pokazała pani wojewoda Ewa Leniart, jest naprawdę bardzo dobra. To dzięki niej dzisiaj odbywa się to spotkanie. Ona bardzo mocno zabiegała, żeby to spotkanie było w województwie podkarpackim. Chciała się podzielić tymi dobrymi praktykami.

Mi osobiście jest przykro, że nie ma na dzisiejszym spotkaniu ani jednego posła z opozycji. Jestem posłem z Podkarpacia i jest mi przykro, że nie ma ani jednego posła opozycji. Wcześniej mówił pan minister, że przez 30 dni było blokowanie tej ustawy w Senacie. Dzisiaj też nikogo tu z nami nie ma. Chciałem się również przyłączyć do słów, które pan minister mówił na temat pana ministra Welza. Miałem przyjemność współpracować z nim w 2014 r., kiedy wchodziło rozporządzenie restrykcyjne w sprawie norm WWA, dotyczących tradycyjnego wędzenia. W związku z powyższym bardzo dużo nam pan minister Welz pomógł. Mam takie pytania, bo naukowcy pytają, czy nie należy dążyć do uzyskania struktury płci u dorosłych dzików w proporcji co najmniej jeden do jednego? Nawet z niewielką przewagą osobników męskich?

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Panie pośle, może spróbujmy dalej mikrofon, bo bardzo dudni i słabo słychać.

Poseł Fryderyk Kapinos (PiS):

Tak, dobrze. Mam właśnie takie pytanie, czy nie należałoby dążyć do uzyskania struktury płci u dzików dorosłych w proporcji co najmniej jeden do jeden lub z niewielką przewagą osobników męskich? Czy nie należałoby zmodyfikować trochę handlu dziczyzną poprzez wprowadzanie trochę tańszych produktów z dziczyzny lub z udziałem dziczyzny?

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję panu posłowi. Czy ktoś z parlamentarzystów? Proszę bardzo, pan poseł Jan Warzecha.

Poseł Jan Warzecha (PiS) – spoza składu Komisji:

Panie przewodniczący, panie ministrze, szanowni państwo. Jednym z elementów sukcesu w walce z ASF w Czechach było ogrodzenie stref zagrożonych płotami elektrycznymi i stosowanie substancji zapachowych, które ogradzały przemieszczanie się dzików ze stref zagrożonych. Chciałem zapytać, czy któreś z tych… Pan minister wspomniał, że wykorzystuje się zapory budowane w postaci ogrodzeń z siatki.

Chciałem jednak zapytać właśnie o tę substancję zapachową. Ponadto oprócz odstrzału dzików, który, jak wszyscy wiemy, jest bardzo konieczny, czy stosuje się jakieś substancje i środki zapobiegające rozmnażaniu się dzików? Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na to, że oprócz much, z którymi nie jesteśmy w stanie sobie poradzić, które mogą być tym elementem przenoszącym, są również zwierzęta domowe, psy i koty. Niestety jest potrzebna zmiana świadomości, potrzeba oddziaływania, m.in. przez środki masowego przekazu. Dobrze, że są tutaj przynajmniej dwie stacje: Telewizja Polska i Polsat. Ubolewam nad tym, że nie ma TVN, bo tam jest najwięcej słuchaczy, którzy sprzeciwiają się odstrzałowi dzików. Trzeba by trafić właśnie do tej części słuchaczy. Nie wiem, jak to zrobić. Może pan minister znajdzie na to jakiś sposób? Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję. Czy ktoś jeszcze? Proszę bardzo, pan poseł Marek Kwitek.

Poseł Marek Kwitek (PiS):

Panie przewodniczący, panie ministrze. Bardzo dużo było mowy o współpracy między instytucjami rządowymi, samorządowymi. Ja chciałem zapytać pana doktora, ewentu-

alnie panią wojewodę, jak wygląda współpraca ze stroną ukraińską? Wskazywany jest najbardziej wysunięty powiat, a wiemy, że to zagrożenie mogło też przyjść stamtąd. Czy są wypracowane jakieś formy współpracy, żeby wzajemnie przekazywać informacje?

Druga rzecz jest taka. Mówimy o tym sanitarnym odstrzale, czy macie przeprowadzony jakiś monitoring? Jak ta sytuacja wygląda na terenie województwa podkarpackiego? Ile tych dzików rzeczywiście trzeba by odstrzelić? Gdzie są to największe skupiska? Jakie są zagrożenia pod tym kątem? Bardzo dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję. Czy ktoś jeszcze z państwa posłów? Jest z nami oczywiście poseł z Wielkopolski. Wielkopolska słynie z hodowli i to jest na pewno duży problem dla Wielkopolski. Dlatego oddaję panu głos, panie pośle Zbigniewie. Poseł Zbigniew Dolata.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Pan przewodniczący wręcz mnie zmusił do wypowiedzi, chociaż nie miałem takiej intencji, Pojutrze rzeczywiście przyjeżdżam tutaj z zaciekawieniem obserwować dobre praktyki i dobre rozwiązania, które zostały zastosowane na Podkarpaciu. Rzeczywiście Wielkopolska od niedawna jest zagrożona ASF. Pojawiły się przypadki wśród dzików. Pan minister szeroko o tym mówił, jakie środki zaradcze zastosowano, jakim dużym wysiłkiem, ale oczywiście nic nie zastąpi takich kompleksowych działań związanych również ze świadomością wśród rolników i bioasekuracją. Myślę, że ta świadomość jest duża w całym kraju, w Wielkopolsce również, bo rolnicy wiedzą, że środki związane z bioasekuracją mogą zabezpieczyć ich gospodarstwa.

Wczoraj patrzyliśmy, jak to jest na Podkarpaciu rozwiązane w gospodarstwie pana Pudełki. Rzeczywiście było widać, że to wszystko jest przemyślane od strony zagrożenia ASF, ale też bardzo ciekawe były doświadczenia obserwowane, jeśli chodzi o rolniczy handel detaliczny. Myślę, że są to takie praktyki, które warto propagować w całym kraju, bo zwiększają dochody rolników. Szczególnie tych małych gospodarstw. To nie jest tak, że w Wielkopolsce są jakieś bardzo duże gospodarstwa. Oczywiście średnia jest wyższa niż na Podkarpaciu, ale gros gospodarstw to gospodarstwa małe i średnie. Dla nich rozwiązania prawne, które pan minister Ardanowski wprowadza, są bardzo korzystne i pozwalają na zwiększenie dochodów. Nie wszyscy jeszcze z tego korzystają. Jest jeszcze taki pewien opór mentalny. Trzeba najpierw zobaczyć, że komuś się udaje, żeby potem samemu w taką właśnie drogę wyruszyć. Myślę, że te przykłady, które tutaj obserwujemy, są godne powielenia i upowszechnienia. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Ryszard Bartosik (PiS):

Bardzo dziękuję panu posłowi. Zanim oddam głos gościom, ponieważ już drugi parlamentarzysta wspomniał wczorajszą wizytę w gospodarstwie pana Marka Pudełki, więc chciałbym parę słów na ten temat powiedzieć. Panie ministrze, to był taki dokładny przykład tego, po co przyjechaliśmy na Podkarpacie. Pan Marek prowadzi handel detaliczny, ale również prowadzi hodowlę 700 sztuk świń. Jeżeli chodzi o bioasekurację, to jest to przykład dla wszystkich rolników – to jak on tę bioasekurację prowadzi i z jaką dokładnością. Jeszcze jedna rzecz, którą trzeba podkreślić w tym gospodarstwie: gospodarstwo prowadzi młody człowiek. I co mnie bardzo ucieszyło jako człowieka, który od wielu lat żyje rolnictwem, że pan Marek chwalił sobie współpracę z ARiMR. To trzeba bardzo mocno podkreślić. Ja chciałbym pokazać pana Marka, bo jest to bardzo młody człowiek, który naprawdę na nas wszystkich zrobił wielkie wrażenie przykładowego gospodarstwa. Niewielkiego, ale przykładowego gospodarstwa, w którym jest i handel detaliczny, i hodowla, i naprawdę dobra bioasekuracja.

Teraz chciałbym oddać głos gościom. Czy ktoś z państwa gości chciałby zabrać głos, zapytać, dodać jakieś uwagi? Proszę bardzo, pani dyrektor.

Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie Grażyna Zagrobelna:

Panie przewodniczący, panie ministrze, panie wojewodo. Po pierwsze, chciałam podziękować pani wojewodzie oraz państwu za dużo ciepłych słów, jakie zostały przekazane w kierunku leśników. Przygotowałam prezentację, ale już wszystko zostało powiedziane, więc nie będę państwa zamęczać. Teraz jest zima i dziki są w lasach. Głównie w lasach

państwowych, bo taka jest struktura własności. Zapewniam, że tak jak do tej pory, tak i nadal z pełną świadomością będziemy robili to, co do nas należy, tj. ciągłe prowadzenie działalności informacyjnej, bo to, co tak delikatnie pan wojewódzki lekarz weterynarii powiedział, ten pierwszy przypadek, to była praktycznie tragedia.

Myśmy wtedy też zadziałali, bo pozamykaliśmy wjazdy do lasu, pomontowaliśmy fotopułapki, bo było i takie niebezpieczeństwo, że ten pierwszy przypadek znajdzie się w naszych lasach. Od początku uczestniczymy w ASF, począwszy od tej sławnej ogólnopolskiej inwentaryzacji dzika zarządzonej przez świętej pamięci ministra Szyszko. Kiedy tu, na tym terenie, mioty inwentaryzacyjne objęły prawie 15% terenu, kiedy mogliśmy ustalić, jaki rzeczywiście jest stan tych dzików, poprzez coroczne, comiesięczne przeszukiwanie obszarów wspólnie z kołami łowieckimi, ze świadczącymi u nas usługi zakładami usług leśnych, oczywiście również wojsko. Te tematy są realizowane na bieżąco. Nie ma już leśnika, który reagowałby lekceważąco na informację, że coś się dzieje, że znajduje się dzika i ten dzik może ulec rozkładowi w lesie. Tego na pewno nie ma. Podejrzewam, że tak samo i wojewódzki lekarz weterynarii, a przede wszystkim pani wojewoda powie, że u nas, z wyjątkiem paru kół, nie ma myśliwych, którzy nam będą przeszkadzać. Tego jest tutaj mało. Praktycznie realizujemy zakładane plany odstrzału, aby dojść do docelowych wskaźników. Na bieżąco weryfikujemy plany kół łowieckich, bo wiadomo, że nadzorujemy realizację tych planów. Tego tutaj nie ma. Jeszcze raz powtarzam i mówię: 3 lata temu powołałam pięć ośrodków dronowskich, które obsługują poszczególne nadleśnictwa. To jest rzeczywiście piękne narzędzie, które w stosunkowo szybki sposób pomaga dokonać oceny liczby dzików, również padłych dzików. Wiemy, że jak jest okres wegetacyjny, jeżeli mamy tutaj pola kukurydzy czy inne, to już nie jest takie proste. Ten temat jest opanowany.

Mnie osobiście boli, że jednak te przypadki dzików posuwają się. Już w tym roku je mamy. Co prawda już na tym obszarze, ale ciągle się pojawiają. W tej chwili po raz kolejny skorygowaliśmy wszystkie plany odstrzałów, również w naszych ośrodkach hodowli zwierzyny, bo jest to 130 tys. hektarów, przy czym tam mamy prościej. To są góry i tam dzik nie jest tak liczny. Na pewno to wszystko będzie robione dzięki współpracy, jaka w tej chwili istnieje. Czy nam się uda, tego nie wiemy. Nikt nie jest w stanie tego powiedzieć. Jeszcze raz podkreślam, tu nie ma jakiejś specjalnej opozycji ze strony kół łowieckich. Nie będę roztrząsać, co się dzieje w zarządzie głównym, bo to wszyscy wiemy. Cóż jeszcze? Zawsze jesteśmy gotowi do współpracy. Około 60% leśników to są myśliwi. To nie jest tak, jak niektórzy myślą, że każdy leśnik jest myśliwym, ale 60% jest. Nawet nie próbuję liczyć, czy któryś z myśliwych odstrzelił dziki jako leśnik, czy jako członek PZŁ, bo wiadomo, że jest to jednoznaczne. Na pewno to, na co my mamy wpływ, będzie realizowane. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Ryszard Bartosik (PiS):

Bardzo dziękuję za wystąpienie. Proszę teraz o zabranie głosu zastępcę głównego lekarza weterynarii.

Zastępca głównego lekarza weterynarii Mirosław Welz:

Dziękuję bardzo. Witam serdecznie państwa, panie ministrze, panie i panowie posłowie, szanowni państwo. W moich pierwszych słowach chcę podziękować za te ciepłe słowa pana ministra. Praca u boku pana ministra to zaszczyt. Udaje się czynić na razie pierwsze kroki, ale kroki ku dobremu. Wracając do ASF: specustawa to przede wszystkim narzędzie redukcji populacji dzika, ale też narzędzie zarządzania populacją dzika. To, co na Podkarpaciu, ale też w całej Polsce, robią od dawna przede wszystkim leśnicy, zarządzając populacjami zwierząt. Nie tylko, ale przede wszystkim redukcja, ale też niedopuszczenie do rozprzestrzeniania się populacji w różne, niekontrolowane strony. Z panią dyrektor Grażyną udało nam się zwalczyć gruźlicę u bieszczadzkich żubrów, a potem też dzików – to było zarządzanie populacją tych zwierząt, poprzez m.in. koszenie terenów, gdzie się wypasały tak, żeby nie przesuwały w tamtą stronę, nęcenie i dokarmianie na innych terenach, a potem likwidacja osobników chorych. W przypadku ASF mamy bardzo podobną sytuację, może nie analogiczną, bo skala jest inna, ale podobną.

W województwie lubuskim doszło do grodzenia. To jest taki modelowy przykład 80 km^2 ogrodzonego terenu. Proszę państwa, to są liczby. W ciągu dwóch miesięcy padło na tym terenie 191 dzików bez jednego strzału. Zabił je wirus afrykańskiego pomoru świń. Dlatego że teren był ogrodzony, zwierzęta te nie dostały się gdzie indziej. Nie dostały się może już w okolice Poznania, na północ, na południe i na zachód. Przeszukiwania w lubuskim: 7500 km^2 przeszukiwań. Znalezienie tysiąca padłych dzików. Z tego tylko 160 to były dodatnie, ale to są takie ilości. Sztab ludzi, żołnierze, leśnicy, myśliwi. Również ludzie, którzy byli wynajęci do przeszukiwania, wszyscy przez ten czas robili to z zaangażowaniem w wielu akcjach polegających na przeszukiwaniach. Ta specustawa to jest szansa na redukcję populacji dzika tam, gdzie, jak powiedział pan minister, jest go za dużo. Zarządzanie populacją to reakcja tam, gdzie i kiedy jest potrzeba. W takich województwach, które są jeszcze wolne od choroby, żeby ochronić ten teren, trzeba wyczyścić z populacji dzika pas około 50 km szerokości, żeby dziki chore, zakażone potem nie przemieszczały się. Tak jak to zrobili Francuzi na granicy z Belgią. Do tej pory nie dopuścili do przesunięcia się choroby. Jest wiele pytań i wiele odpowiedzi i bardzo dobrze, że takie spotkanie ma dzisiaj miejsce, jak również inne spotkania, bo te informacje powinny i muszą trafiać również do społeczeństwa. To, co robimy i będziemy robić. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję panu lekarzowi weterynarii. Bardzo proszę, czy ktoś z gości chciałby jeszcze? Bardzo proszę. Ja nie wszystkich znam, bardzo za to przepraszam, ale bardzo proszę o przedstawienie się, bo musimy zapisać w protokole. Tak że bardzo proszę o przedstawienie się.

Dyrektor Podkarpackiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale Robert Pieszczoch:

Robert Pieszczoch, dyrektor powiatowego ośrodka doradztwa rolniczego. Panie przewodniczący, panie ministrze, pani wojewodo, panie i panowie posłowie, szanowni państwo. Wiele już dzisiaj było powiedziane o dobrych praktykach, o bioasekuracji. Dzięki pani wojewodzie, dzięki naciskowi wojewódzkiego lekarza weterynarii powiatowy ośrodek doradztwa rolniczego bardzo mocno włączył się w akcję odnośnie do bioasekuracji. Poszliśmy z ulotką do każdego jednego gospodarstwa i zrobiliśmy to do tej pory już praktycznie czterokrotnie, mimo tego, że na Podkarpaciu tych gospodarstw jest bardzo dużo. One nie są duże, ale ilościowo jest ich naprawdę bardzo dużo. Myślę też, że to dało bardzo dużo, bo jeżeli mówimy o gospodarstwie, które państwo mogli wczoraj zobaczyć, to myślę, że zasady bioasekuracji w wielu gospodarstwach w województwie podkarpackim są zastosowane właśnie na takim poziomie. To ma bardzo duże znaczenie też przy tym, jak do tej pory chroniliśmy się przed tą chorobą. To tylko tak gwoli uzupełnienia. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuję bardzo. Czy ktoś spośród państwa gości? Czy ktoś z państwa rolników? Proszę bardzo. Bardzo proszę o przedstawienie się do protokołu.

Burmistrz miasta i gminy Cieszanów Zdzisław Zadworny:

Zdzisław Zadworny, burmistrz miasta i gminy Cieszanów, o której dzisiaj było tyle mówione. Bardzo się cieszę, że jest dzisiaj to posiedzenie Komisji, ponieważ trochę występuję tu w podwójnej roli. Po pierwsze, jestem burmistrzem, a po drugie, jestem również rolnikiem, więc sprawy mówiące o ASF są mi bardzo bliskie. Sam w jakiś sposób odczuwam populację dzików, które są na terenie naszego powiatu, bo nasz powiat jest pod tym względem bardzo bogaty. Zwierzyny mamy wiele. Jakby Wysoka Komisja miała chwilę czasu, to zaprosiłbym na swoje pole. Przechadza się i wypasa na moim zbożu tam w tej chwili około 100 saren.

Wracając do ASF, do 2018 r. Ja bardzo się cieszę, że pani wojewoda wróciła na swoje stanowisko, bo współpraca rzeczywiście była na bardzo dobrym poziomie, tak jak również z panami lekarzami wojewódzkimi. Ten problem był naprawdę ogromny. Chcę państwu powiedzieć o takiej rzeczy, o której tu nie mówimy, a pan minister mówi o różnych

środowiskach, które blokują odstrzał dzików. Pierwszy człowiek, u którego na Podkarpaciu zjawił się ASF, już nie żyje. Nie wytrzymał presji psychicznej. Środowisko wokół niego było bardzo negatywnie nastawione, ponieważ ludzie potraktowali, że to on stał się jakby tym, który to przyciągnął. Jeżeli mówimy o problemach z ASF, to popatrzmy również przez pryzmat problemu ludzi, których on dotyczy. Szkoda, że Komisja nie dotarła do gospodarstwa, w którym zostało zagazowanych 255 świń. Trauma, jaką ci rolnicy przeżywają, może być również dowodem na to, że zapobieganie ASF poprzez odstrzeliwanie tych dzików jest również zapobieganiem ludzkim tragediom. Nie mówimy tylko o samej jak gdyby ekonomii. Mówimy o tym, co ci ludzie przeżywają. Chcę bardzo serdecznie podziękować, bo naprawdę współpraca była bardzo dobra na wszystkich poziomach i między innymi sejmik podkarpacki przydzielił środki dla tych rolników, którzy zostali dotknięci tym problemem. Zostały wypłacone zasiłki celowe z pomocy społecznej dla tych rolników, bo oni zostali pozbawieni warsztatów pracy. Tragedia, jaka się odbywała w omawianych gospodarstwach, powinna być pokazywana w telewizji, co to znaczy dramat rolnika, którego dotknął ASF.

I dlatego ja jestem zwolennikiem, a już troszeczkę tym burmistrzem jestem, bo tych paręnaście lat. W związku z tym widzę, jak jest, jeżeli chodzi o zwierzynę w naszym terenie. My jako wójtowie i burmistrzowie opiniujemy plany odstrzałów. Populacja dzika systematycznie u nas wzrasta. Bez tych działań, które zostały podjęte, nie ma szans na ograniczenie problemu ASF. Ja naprawdę jestem zwolennikiem doprowadzenia tego do porządku. Bardzo się cieszę, że ta ustawa została podjęta. Mówię to również jako rolnik, bo u mnie też dziki niszczą uprawy. W związku z tym wiem, jak to wygląda od terenu, od dołu.

Drodzy państwo, dlatego cieszę się, że ta Komisja tu jest i to, że są również argumenty, które, jeżeli są wyciągane przez przeciwników tej ustawy, to powinniśmy o nich mówić. O dramatach ludzkich. Przypadek rolnika, który już nie żyje, to jest najlepszy dowód na to, co ci rolnicy mogą przeżywać. Dlatego cieszę się, że jest ta Komisja w takim kształcie, bo są to naprawdę potrzebne działania, które nasi rolnicy popierają jednoznacznie.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję. Poruszył pan bardzo ważny temat. Ja już niejednokrotnie w mediach i podczas posiedzeń Komisji mówiłem o tym, że ci, którzy tak bardzo mocno bronią dzików w różny sposób – też posłowie, politycy i ci wszyscy z organizacji – powinni być chociaż raz w gospodarstwie, gdzie hodowla trzody musi być zlikwidowana. Żeby tam popatrzyli, bo nieraz ubolewam właśnie, że ich tam nie ma. Myślę, że mieliby inne podejście do tej nagonki na myśliwych, na polowania i na nas ze względu na redukcję dzika. Bardzo dziękujemy. Proszę bardzo, kto jeszcze z państwa gości chciałby zabrać głos? Nie widzę. Panie ministrze, pozwoli pan, że najpierw... O, tam jest jeszcze jeden. Bardzo proszę.

Członek zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Przemyślu Józef Otulak:

Józef Otulak, myśliwy, członek koła łowieckiego w Lubaczowie, członek zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Przemyślu. Chcę powiedzieć, że nie miałem zamiaru zabierać głosu, ale ponieważ pan minister wypowiedział kilka bardzo krytycznych słów pod adresem myśliwych, chcę powiedzieć, że ja w większości te słowa podzielam. Chcę powiedzieć, że szeregowym myśliwym też nie podobają się działania na górze, we władzach naczelnych Polskiego Związku Łowieckiego. Na dole natomiast jest nieco inaczej.

Będę mówił tylko o okręgu przemyskim Polskiego Związku Łowieckiego, jako że mam wiedzę na ten temat. Nie będę się odnosił do innych okręgów i myśliwych działających na terenie kraju. Jeśli chodzi o dotychczasową współpracę myśliwych w okręgu przemyskim z leśnikami, z policją, z powiatowymi lekarzami weterynarii, to uważam, że jest ona dobra, a może nawet bardzo dobra. Mogą o tym poświadczyć obecni tutaj powiatowi lekarze weterynarii. W moim odczuciu, w moim przekonaniu i według mojej wiedzy nie było ani jednego przypadku, żeby myśliwi odmówili jakiejkolwiek współpracy, czy to przy

odstrzale dzików, czy przy przeszukiwaniu terenu. Zawsze są gotowi, jeżeli po prostu taka sytuacja i konieczność zaistnieje.

Jeśli chodzi o inwentaryzację, o której wspomniał pan minister, inwentaryzację dziko żyjącej zwierzyny, to też się zgodzę, że na chwilę obecną nie da się policzyć co do jednej sztuki, ile tej zwierzyny jest. Ja jestem myśliwym od 1981 r. Metody tych inwentaryzacji były różne. Były to metody pędzeń – pędziło się zwierzynę i liczyło. Później, kilkanaście lat temu prof. Bobek z Uniwersytetu Jagiellońskiego zaproponował liczenie zwierzyny tak zwanymi transektami. To też nie dało obiektywnego odbicia, ile tej zwierzyny rzeczywiście jest. Kilka lat temu inwentaryzacja na terenie województwa podkarpackiego była przeprowadzona metodą termowizyjną z użyciem samolotów. To też, że tak powiem, nie było odzwierciedleniem odpowiedniego stanu tej zwierzyny. Różne metody były stosowane.

Ta inwentaryzacja jest robiona w taki sposób, żeby to było w miarę obiektywne. Ponadto jest ona zawsze przeprowadzana wspólnie z leśnikami. Plany łowieckie zatwierdzane są przez właściwych nadleśniczych, jest wynik inwentaryzacji, zakładany przyrost – i tak dalej. W moim odczuciu współpraca z lasami państwowymi na terenie okręgu przemyskiego układa się bardzo dobrze.

Chcę też podziękować panu ministrowi, posłom, Komisji Rolnictwa za uchwalenie tej specustawy. Między innymi za to, że jest to dla myśliwych narzędzie w walce z ASF, ale również – o czym pan minister wspomniał – narzędzie w walce z ludzką głupotą. Brałem udział w polowaniach, kiedy ludzie przyjechali z całej Polski, z Poznania. Polowanie było w Birczy. Po rejestracjach samochodów można było wnioskować, że są to ludzie ze Śląska, z Wrocławia, z Poznania itd. Chodzą, przeszkadzają – nie można było efektywnie przeprowadzić tego polowania. To jest bardzo potrzebne rozwiązanie nie tylko dla myśliwych, ale również w walce z ASF.

Jeśli chodzi o zdanie, że tych dzików jest za dużo, to w moim odczuciu, i nie tylko w moim, rzeczywiście tych dzików jest za dużo. Do tego przyczyniło się wiele rzeczy, między innymi to, że od kilku już lat znacznie wzrosły areały uprawy kukurydzy. Do tego przyczyniły się też zalesienia na gruntach polnych, gdzie ta zwierzyna w tej chwili łatwo przebywa. Ze strony myśliwych w okręgu przemyskim deklaruję daleko idącą współpracę ze wszystkimi służbami, z lekarzami weterynarii, z leśnikami, aby chorobę, jaką jest ASF, w miarę możliwości powstrzymać. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję za bardzo potrzebny głos ze strony myśliwych, bo w całej Polsce często mamy problemy, jeżeli chodzi o odstrzał i o współpracę. Ja jestem z okręgu piotrkowskiego. Okręg piotrkowski jest drugim w Polsce pod względem hodowli. W samym powiecie piotrkowskim jest w hodowli 500 tys. sztuk świń. To jest naprawdę bardzo dużo. Też mogę powiedzieć, że współpraca z myśliwymi w Piotrkowie jest na poziomie, określiłbym to, dobrym. To są dobre przykłady, które musimy pokazywać. Czy ktoś z państwa jeszcze chciałby zabrać głos? Pani poseł. Proszę bardzo.

Poseł Teresa Pamuła (PiS):

Też nie chciałam w tym momencie zabierać głosu, ale panie przewodniczący, panie ministrze, szanowna Komisjo, myślę, że z populacją dzików związana jest również sprawa szkód łowieckich, które wyrządzają dziki na naszych plantacjach. Na pewno ograniczenie populacji dzika na terenie całej Polski zmniejszy szkody. Rolnicy do nas przychodzą i szkody są szacowane przez komisje powoływane przez wojewodów, ale wiem, że rolników nie satysfakcjonują odszkodowania. Z tego tytułu bardzo narzekają na zawyżoną populację. Ograniczenie tej populacji rozwiąże nam dwa problemy. Jeden z ASF, a drugi ze szkodami, jakie są na terenach prowadzonych gospodarstw rolnych. Takie stado dzików może przeorać kilkanaście hektarów w ciągu jednej doby. Nie mówiąc o tym, jak dużym zagrożeniem jest podchodzenie dzików blisko gospodarstw domowych.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękujemy. Czy ktoś jeszcze z państwa? Proszę bardzo. Proszę, to pan. I proszę się przedstawić.

Przewodniczący Rady Powiatowej Podkarpackiej Izby Rolniczej w Lubaczowie Zbigniew Słotwiński:

Największym problemem w samorządzie rolniczym na naszym terenie, szczególnie w województwie podkarpackim, w Lubaczowie również, bo mamy tutaj dużo lasów, dużą lesistość na naszym terenie, są szkody łowieckie. Cztery lata temu była zmiana ustawy łowieckiej i miała być zmiana, miała być powołana komisja przy wojewodzie, dodatkowe środki państwowe. To się wróciło, tak że koła łowieckie nie są w stanie wypłacić odszkodowań w takiej wysokości, w jakiej są zasądzane szkody. Gdy są gospodarstwa większe, które chciałyby uzyskać pełną równowartość za szkodę, to chętnie koła by wypłaciły wszystkie środki. Tak że liczyłbym, że specustawa, która w tej chwili też wchodzi w życie, pomoże również zmniejszyć populację i może ten problem rozwiąże.

W przyszłości trzeba również jednak pomyśleć, żeby albo firmy ubezpieczeniowe, albo ze środków Lasów Państwowych były wzmocnione pieniążki na odszkodowania, bo jednak ta zwierzyna jest chroniona. Nie chodzi tylko o dziki, ale również jelenie, sarny. W tej chwili na naszym terenie bobry są tak rozmnożone, że to są też wielkie szkody. Temat szkód przebija się cały czas właśnie u rolników. Tam jest największy problem, bo jednak nie wszystkie szkody są wypłacane w satysfakcjonującej kwocie, rekompensują nasze szkody, nasze poniesione szkody, bo praktycznie zwierzyna żyje na naszych polach, tak? Tak że ten temat bym prosił w przyszłości, jeżeli by było coś w kierunku jakiejś zmiany ustawy odnośnie do systemu odszkodowawczego. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuję bardzo. Ja od razu może odpowiem. Ten temat szkód łowieckich jest dla nas poważnym problemem. Ja osobiście prowadziłem już trzy razy ustawę o szkodach łowieckich. Pierwszy pomysł był taki, że to miałby być fundusz gwarancyjny, komisje od wojewody miały szacować, żeby nie myśliwi. Ustawa przeszła, ale pomysł się nie udał. Druga ustawa, żeby gminy, bo są najbliżej, żeby gminy mogły wykorzystać sołtysów. Ale były tam też zapisy i możliwość, żeby gminy prowadziły odszkodowania i szacowanie. Pamiętamy protest samorządów, samorządy się na to nie zgodziły. W tej chwili trzecia ustawa, która jest, ten trzeci, mieszany układ, kto szacuje, ale szybka ścieżka odwoławcza do nadleśniczego, nadleśniczy jest pierwszą szybką ścieżką odwoławczą. To funkcjonuje w tym momencie, ale wiele jest też uwag do tego, będziemy też nad tym pracować. Proszę bardzo, pan. Kto tam ma mikrofon? Bardzo proszę.

Rolnik Tomasz Dec:

Dzień dobry. Chciałbym nawiązać do wypowiedzi pana ministra Ardanowskiego, ponieważ skoro jestem myśliwym, to poczuwam się do odpowiedzi. Przysłuchiwałem się wypowiedzi pana ministra. Pan minister powiedział, że nie do końca odpowiedzialne jest podejście kół łowieckich odnośnie do redukcji odstrzału sanitarnego przede wszystkim. Jestem też członkiem Koła Łowieckiego „Darz Bór" w Sieniawie, które gospodarzy na powierzchni około 17 tys. hektarów.

Dla przykładu, w mojej ocenie wzorowego, jak to się odbywa w moim kole. Jest prowadzona elektroniczna książka ewidencji pobytu myśliwych. W tej książce zawarta jest ilość, jest plan roczny odstrzału poszczególnych gatunków zwierzyny, ale co najważniejsze, wprowadzone są odstrzały zaraz na początku sezonu łowieckiego. I tutaj zniesione są dwie bariery: bariera, która występowała wcześniej, występuje pewnie w innych kołach, że każdy bez wyjątku członek koła dostaje odstrzał na początku sezonu i zachowując terminy ochrony, kalendarzowe oczywiście, może tego dzika przez cały rok odstrzelić. W innych kołach odbywa się to troszeczkę inaczej, są pewne ograniczenia. Druga bariera, która występowała wcześniej, to taka, że na przykład członek koła nie podzielał do końca zdania, czy łowczego, czy to prezesa i – nawiasem mówiąc – był troszeczkę izolowany, czyli dla niego odstrzał był inny.

W naszym kole każdy jest równy i każdy dostaje taki sam odstrzał na początku sezonu, jak już wspomniałem. Ta książka elektroniczna pozwala członkom i zarządowi koła na monitorowanie, jaka jest ilość danego gatunku do odstrzału i w danym dniu, ile zostało do odstrzału, więc pozyskujemy dzika na poziomie, rocznie oczywiście, 360–460 sztuk. Dodatkowo dochodzą jeszcze plany sanitarne i tutaj nie do końca też

rozumiem. Koło, które na przykład ma 17 tys. hektarów, do odstrzału ma 60 sztuk, jeżeli chodzi o odstrzał sanitarny, sąsiednie koło o podobnej powierzchni ma 20 sztuk sanitarnego odstrzału dzików. Więc chodzi przede wszystkim o odpowiedzialne podejście zarządu koła i dobre relacje z myśliwymi, czyli nie kategoryzujemy myśliwych, tylko traktujemy wszystkich tak samo, każdemu dajemy taki sam odstrzał, aby w każdej chwili mogli tego dzika odstrzelić, ponieważ takie sytuacje były wcześniej, że myśliwy był na polowaniu, w trakcie polowania na tego dzika, mimo że go widział, nie mógł go odstrzelić, ponieważ tego dzika nie miał wpisanego w odstrzale.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuję bardzo. Ja myślę, panie ministrze, że najpierw pani wojewoda jako kobieta. Pierwszy punkt programu by dotyczył pani wojewody. Tak że pani wojewoda się odniesie do swoich pytań, a później pan minister. Bardzo proszę.

Wojewoda podkarpacki Ewa Leniart:

Bardzo dziękuję. Panie przewodniczący, panie ministrze, szanowni państwo parlamentarzyści, wszyscy państwo zaproszeni goście. Może tak nie po kolei będę odpowiadać, ale myślę, że według istoty, ważności spraw chciałabym powiedzieć.

Wspominałam o tym, że od 2015 r. w naszym województwie wespół z ówczesnym wojewódzkim lekarzem weterynarii, dzisiaj zastępcą głównego lekarza weterynarii, podjęliśmy działania zmierzające do przeciwdziałania pojawieniu się ASF na Podkarpaciu. Motywy, które leżały u podstaw tych naszych działań, były dwa. Oczywiście kluczowe, ważne. Sprawa związana ze stratami materialnymi, które wiążą się z występowaniem afrykańskiego pomoru świń dla gospodarki państwa i dla rolników, ale przede wszystkim kwestia dotycząca rolników była dla mnie podstawowym motorem aktywnego włączenia się przeciwdziałanie pojawieniu się afrykańskiego pomoru świń na Podkarpaciu.

Co przez to rozumiem? Mianowicie znając specyfikę województwa i gospodarstw mocno rozdrobnionych, gdzie tradycją jest hodowanie niewielkiej ilości świnek w swoim gospodarstwie. Po prostu nie wyobrażałam sobie sytuacji, że te pojedyncze gospodarstwa zostaną dotknięte ASF, właśnie z uwagi na rolników, na sytuacje, które będą dla nich niezwykle trudne. Dlatego rozumiem głos pana burmistrza Cieszanowa. Chciałam aktywnie organizując służby przeciwdziałania, oszczędzić naszym rolnikom tego wszystkiego, co wiąże się ze skutecznym zwalczaniem ASF. To, że udało nam się przez tak długi okres zwalczać ASF, a ostatecznie, gdy się pojawiło, ognisko w powiecie lubaczowskim wyeliminować, to był efekt tych naszych wieloletnich przygotowań. Powtórzę, 2015 r., wystąpienie ogniska: 2018 r. Myśmy nie byli zaskoczeni.

Teraz płynnie przejdę też do kwestii dotyczącej współpracy z Ukrainą. Otóż to nasze przeciwdziałanie pojawieniu się ASF na Podkarpaciu skupiło się przede wszystkim na wytypowaniu potencjalnego miejsca czy obszaru, z którego ASF może się na Podkarpaciu pojawić. Proszę pamiętać, że w tym czasie ASF występował daleko na północy naszego kraju, więc myśmy zakładali, że jeśli pojawi się na Podkarpaciu, to on się pojawi zza wschodniej granicy. Zresztą te przypadki, o których pewnie pan doktor Janusz Ciołek wspomniał... Odległość od granicy pierwszego z padłych dzików na zasadzie chyba dwóch czy 3 km to był dla nas taki sygnał, że ASF może przyjść właśnie ze wschodu, że stąd należy się spodziewać zagrożenia. Dlatego intensywnie podjęliśmy działania na granicy, żeby wyeliminować albo ograniczyć ryzyko przejścia ASF właśnie ze wschodu. To stąd ta głęboka akcja mandatowa Krajowej Administracji Skarbowej, o której państwu wspominałam, trwająca niezmiennie od 5 lat. Czyli mandaty wręczane osobom wjeżdżającym do Rzeczypospolitej Polskiej próbującym wwieźć żywność pochodzenia zwierzęcego, ściślej mówiąc – wieprzowiny. Nigdzie indziej na granicy wschodniej państwa polskiego, jak tylko na Podkarpaciu, skala działalności tego rodzaju nie jest realizowana na taką wysokość.

Jest jakby jedna rzecz. Akcji mandatowej towarzyszyły plakaty, informacje w postaci ulotek kolportowanych na przejściach granicznych, jak również wprost wyświetlane informacje o możliwości wystąpienia określonych skutków w postaci zagrożenia ASF na tablicach ledowych na wjeździe do Rzeczypospolitej Polskiej. Stąd jakby nasza intensyfikacja działań. Ciąg dalszy był inny, drodzy państwo, myśmy ciężko nad tym pracowali.

Zakładaliśmy, że jeśli nawet komuś się uda wwieźć kanapkę z wędliną z Ukrainy, gdzie będzie potencjalnie wirus ASF, może ją wyrzucić do kosza, który znajduje się na postoju przy autostradzie. Poprosiliśmy więc zarządców dróg, nie tylko generalną dyrekcję, ale także podkarpacki zarząd dróg wojewódzkich o to, by dbać o czystość w miejscach postojowych, ażeby śmieci, odpady żywnościowe nie zalegały, bo mogą być przenoszone przez dziką zwierzynę do lasu. Wyegzekwowaliśmy nawet kosze zamykane tak, aby utrudnić zwierzęciu wyprowadzenie tej żywności ewentualnie z koszy. Więc drodzy państwo, to że przez tak długi okres nasze województwo było wolne od ASF, to nie jest przypadek, tylko efekt bardzo ciężkiego działania wszystkich służb, które przywołałam i którym należą się ogromne podziękowania za to.

Teraz odpowiadając na kwestie dotyczące współpracy z Ukrainą. W powiecie lubaczowskim i na Podkarpaciu wiemy doskonale, że partner ukraiński jest partnerem bardzo dla nas cennym, bo najbliższym, ale też dość trudnym. Na Ukrainie według mojej wiedzy nie prowadzi się zorganizowanej akcji ukierunkowanej na monitoring ASF i jego zwalczanie. Zatem ja owszem podjęłam rozmowę ze swoim odpowiednikiem, przewodniczącym administracji lwowskiej, w 2018 r. na temat ASF, ale nie wywołało to żadnej reakcji. Przyjął do wiadomości, że my takie działania prowadzimy. Oni owszem nie przeszkadzają, na granicy oswojono się niejako z tymi naszymi działaniami informacyjnymi, natomiast aktywnego włączenia się i takiego partnerskiego poszukiwania sposobów rozwiązania nie ma. Z bardzo prostego powodu – po prostu brakuje środków finansowych, które można by było na ten cel przeznaczyć. Przecież wiedzą państwo, jak duże koszty ponosi państwo polskie na zwalczanie ASF. Ukraina tych pieniędzy po prostu zwyczajnie nie ma. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję pani wojewodzie. Teraz panie ministrze, bardzo proszę.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Jan Krzysztof Ardanowski:

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo. Dziękuję za wszystkie głosy, bo one wykazują sporą wiedzę, a jednocześnie troskę o to, żeby pokonać problemy, z którymi przyszło nam się zmierzyć. Z różnych punktów widzenia państwo na to patrzycie i to dobrze, bo sprawy nigdy nie są jednowymiarowe. Do niektórych się odniosę, niektóre się powtarzają.

Rzeczywiście to, co poseł Cieślak mówi, biorąc pod uwagę zamieszanie, jakie jest z hodowlą trzody chlewnej na świecie, wybijaniem ogromnych ilości trzody, między innymi w Azji, Polska może odbudować swoją hodowlę i może to być naprawdę na wiele lat nasza siła. Jestem o tym przekonany, ale najpierw musimy uporać się z chorobą. Dlatego ta moja determinacja, i nie tylko moja, żeby przekonywać również nieprzekonanych... Jak sądzę, jesteśmy w środowisku ludzi rozumiejących rolnictwo, styk rolnictwa i przyrody, ale przecież pojawia się w debacie publicznej coraz więcej głosów krytycznych przeciwko rolnikom, kwestionujących w ogóle sens hodowania zwierząt, jedzenia mięsa. Ba, ja słyszę głosy, że trzeba przestać zajmować się rolnictwem, bo to matkę ziemię też w jakiś sposób niszczy. Dochodzi do jakichś absurdów ideologicznych. Zwierzę staje się ważniejsze od człowieka. To jest tworzenie jakiejś nowej religii.

Jednocześnie z przykrością muszę powiedzieć, że moi koledzy rolnicy, środowiska rolnicze, najczęściej milczą. Może nie wszyscy, bo pojawiają się również jakieś działania skoordynowane związków branżowych, trochę izby rolnicze się odzywają, ale za mało. Jest walka ideologiczna z rolnictwem. rolnictwo, które przecież jest kustoszem przyrody, jest wsparciem przyrody, jest naturalnym przedłużeniem przyrody, jest racjonalnym wykorzystywaniem zasobów przyrodniczych również, rolnictwo jest przedstawiane jako działalność zbrodnicza. Działalność wstydliwa, działalność, której należy się bacznie przyjrzeć i zlikwidować na przykład hodowle bydła, bo metan produkowany w żwaczach zwierząt przeżuwających ponoć niszczy przyrodę, niszczy klimat. I mówią to ci, którzy do Brukseli pieszo nie chodzą, tylko latają samolotami, między innymi jedna z europosłanek Lewicy. A lot samolotem niszczy klimat bez porównania bardziej niż kilkadziesiąt tysięcy krów tego dnia. Jest niekonsekwencja, ale niestety w debacie publicznej to wszystko na naszych oczach się toczy. To się również przekłada na konkretne przeszkadzanie, kwestionowanie choćby tego odstrzału dzików.

Jest pytanie też takie, czy odstrzał, bo ja to słyszę, że jest to złośliwość wobec przyrody. Ardanowski się uwziął na te dziki bidne, a przecież to chłopi są winni, bo przenoszą sami, myśliwi są winni, bo źle prowadzone polowanie, jeszcze dodatkowo tę chorobę rozwłóczą. Są pokazywane zdjęcia patrochów, są zdjęcia krwi przy budynkach, ludzi upapranych we krwi. Żyjemy w świecie, gdzie nic się nie ukryje, w związku z tym apeluję o rozsądek. Tak trzeba prowadzić również te nasze działania, również i polowania, żeby nie dawać argumentów tym, którzy są im absolutnie przeciwni. Nic się nie ukryje, żyjemy w świecie wirtualnym, ale jeszcze raz powtórzę: nie ma innej drogi, bioasekuracja jako jedno działanie. Musi być również zrozumienie ze strony rolników.

Młody człowiek, po raz kolejny przypominany, dobrze, że to rozumie, ale czy wszyscy rolnicy też do końca to rozumieją? Może to się zmienia, szczęśliwie się zmienia, ale przez pierwsze lata walki z ASF było wprost przeciwnie. Przyjeżdżały do mnie delegacje rolników ze wschodniej Polski, jeszcze z księdzem na czele, że nikt nie będzie im nakazywał, co w gospodarstwach mają robić. Że mają chronić świnie? Jakieś maty, jakieś siatki, uszczelnianie budynków? Zabolało mnie bardzo: „Panie my za Hitlera świnię chowalim i tera tyż będziem chowali i niczego nie będziem robić”. I to liderzy związkowi mówili, uważając, że jest to zamach na demokrację, na wolność tych gospodarstw, tych rolników. Jaką trzeba mieć nieodpowiedzialność w sobie, brak wyobraźni, żeby coś takiego jeszcze popierać? Trzeba też i o tym mówić.

Odstrzał jest jednym z niezbędnych elementów pokonania. Jeżeli w Polsce są opory, to spójrzmy na Niemców. W 2018 r. na terenie niewiele większym niż Polska, może o jedną trzecią, nie mając choroby, odstrzelili 836 000 dzików. W 2019 r. około miliona. A u nas jest dyskusja, czy tych parędziesiąt tysięcy, czy tych 200 tysięcy – czy to dużo, czy mało. Profilaktycznie Niemcy odstrzelili milion dzików rocznie. I robią to myśliwi niemieccy, którzy są popierani przez organizacje ekologiczne. Organizacje ekologiczne – te same, co są w Polsce: Greenpeace, WWF – dziękują myśliwym niemieckim za racjonalne działania. A co się w Polsce dzieje? Histeria. Ze mnie, proszę państwa, zrobiono zbrodniarza, bandytę, człowieka bez sumienia, bez empatii, który chce wybić zwierzęta w Polsce. Wielkie akcje bilboardowe w Warszawie, wykrzywiona moja gęba jako wroga zwierzyny. I to robią te same organizacje, które w Niemczech akceptują odstrzał. Czy tu chodzi o przyrodę? Czy chodzi o jakąś inną motywację, inną walkę? Trzeba się nad tym też zastanowić.

O rolniczym handlu i współpracy z rolnikami za chwilę będę mówił przy następnym punkcie. Cieszę się, że tam rolnik chwali instytucje wsparcia rolnictwa, chociaż to też nie wiem, czy trochę nie ze strachu, bo jak nie będzie chwalił przy okazji tego typu spotkania, to może czuć się nie z pyszna. Żartuję oczywiście, ale ja się bardzo cieszę, że rolnicy rzeczywiście uważają, że administracja jest po to, żeby im pomagać, a nie przeszkadzać, nie tworzyć niepotrzebnych barier. Moje wypowiedzi, między innymi pod adresem ówczesnego kierownictwa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa z końca sierpnia, nazwane szumnie taśmami Ardanowskiego, temu miały służyć. Chodziło o zdyscyplinowanie i pokazanie, że instytucje, zarówno agencja, jak i pozostałe instytucje, których szefowie tutaj są, mają pełnić służebną rolę wobec rolników – usługową i służebną. I będą oceniane pod kątem sprawności. Nie trwania, istnienia, tylko sprawności w obsługiwaniu tego, do czego zostały powołane.

Jeżeli Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa to jest ponad 11 tys. ludzi, największa w Europie, z ogromnymi pieniędzmi przeznaczonymi na ich funkcjonowanie, nie tylko na pensje: na informatykę, na warunki pracy, to można od tej instytucji również wymagać sprawności w obsługiwaniu wniosków. Radzi sobie dobrze z płatnościami, zaliczkami, z pomocą suszową, to wszystko sprawnie było przeprowadzone. Nie radzi sobie jednak w dalszym ciągu z obrabianiem wniosków inwestycyjnych. To są ogromne opóźnienia, to jest ryzyko czy niechęć do podejmowania decyzji, bo każda decyzja to jest ryzyko, więc domaganie się niepotrzebnych często uzupełnień, dodatkowych opinii, załączników... Tak jakby czekali na to, że się rolnik zdenerwuje i sam zrezygnuje albo się spóźni dzień z odpowiedzią i już gościa mamy na widelcu, możemy go z kolejki wyrzucić.

To się musi zmienić. Rozpatrywanie wniosków, również nowych działań, które będą; naborów, które są otwierane i w lutym, i w marcu, i kolejnych miesiącach – to jest

ogromna liczba nowych naborów. Czekają pieniądze unijne. Głupotą by było, żeby to, co się nam należy, nie zostało wykorzystane. Dlatego trzeba upraszczać wszystko, co jest możliwe i w tej perspektywie jeszcze, ale na pewno również w następnej perspektywie. Pracujemy nad tym, żeby wszystkie wnioski składane przez rolników były w wersji elektronicznej, również wnioski inwestycyjne. Nie na zasadzie, że: idę do doradcy, zapłacę półtora tysiąca, coś mi napisze, a na początek to składam nazwisko i pustą okładkę, żeby miejsce w kolejce sobie zarezerwować. A ten, który się narobi, zrobi wniosek kompletny, zostanie dopisany na koniec i pieniędzy dla niego zabraknie. Trzeba doprowadzić do skutecznego arkusza elektronicznego, który nie pozwoli dojść do następnego pola, jeżeli pierwsze nie zostanie wypełnione. I się skończy oszukiwanie, naciąganie, układy i znajomości w agencji.

Tak na marginesie chcę państwu... Nie wiem, ile osób do tego się kwalifikuje, ale ja chcę kolejny raz serdecznie podziękować działaczom Polskiego Stronnictwa Ludowego za nagłośnienie taśmy Ardanowskiego. To miało być gwoździem do trumny, konferencje prasowe robili w województwach, na Facebooku, w mediach. W dużej mierze dzięki temu my, jako Prawo i Sprawiedliwość, wygraliśmy wybory. Więc w dużej mierze sukces wyborczy Prawa i Sprawiedliwości zawdzięczamy PSL. Bardzo serdecznie za to dziękuję, bo to pokazało rolnikom, że nie musi być cały czas tak, jak było, że można szukać rozwiązań. Nie chciałbym, żeby to były tylko wymuszane rozwiązania, bo to jest najgorszy sposób zarządzania, proszę mi wierzyć, ale rozwiązania, które sprawią, że instytucje państwowe będą działały sprawnie i jest to możliwe. Ja głęboko w to wierzę i w tym kierunku będę działał.

Nie wiem, na czym miałaby polegać modyfikacja handlu dziczyzną. Pan poseł Kapinos o tym mówił. Ja już parę razy o tym słyszałem. Senator Pupa mi o tym mówił. Ale co, państwo ma się zająć handlem dziczyzną? To jest takie też oczekiwanie, że ktoś to zrobi. Nie ma żadnego problemu w handlu dziczyzną, to jest najwartościowsze mięso, lepszego nie ma, najzdrowsze, najwartościowsze mięso. Polska również przy okazji tych odstrzałów może być dla Europy zagłębiem znakomitej, najlepszej żywności. Ale kto to ma robić? Minister? Dopłacać do tego? Zdzisław zażądał, żeby cenę podnieść. To co, ja mam cenę podnieść na dziczyznę, bo Niemcy jak się dowiedzieli, że w Polsce jest dużo surowca, to ceny obniżają? Takie są reguły rynku, co ja na to poradzę? Jeżeli byłaby potrzeba wsparcia, promocji dziczyzny, proszę bardzo, jestem na to absolutnie otwarty, w każdej chwili. Czy z pieniędzy KOWR czy ministerialnych – nie ma znaczenia. I tak to wszystko jest w jednym, moim ręku. Żadna instytucja nie ma prawa wydać nawet złotówki bez mojej zgody. Możemy sfinansować różne akcje promocyjne, bo to jest coś wartościowego, naprawdę na to pieniędzy nie będę żałował. Ale to proszę przyjść z jakimś pomysłem na tę promocję, a nie oczekiwać, że minister sprawi, że będzie łatwiej sprzedać dziczyznę i że będzie jeszcze lepsza cena za nią.

Problem odstrzału samic, bo pan poseł o tym wspomniał. Ja nie jestem specjalistą od tego, nie jestem myśliwym, chociaż mnie próbowało zanęcić, mówiąc: „Panie, jacy tam ludzie są, o Jezu, jakie tam towarzystwo jest, panu się to przyda". A powiem tak: przyjaciół sobie dobieram sam. Jak chcę z kimś wypić, to sobie przyjaciół znajdę, niekoniecznie muszę polować. Natomiast każdy mężczyzna powinien umieć posługiwać się bronią, każdy. Dlatego z kolegami założyłem bractwo kurkowe i radzę sobie ze strzelaniem nie najgorzej. Ale nie każdy ma potrzebę bycia myśliwym, chociaż bardzo szanuję i mam wielu przyjaciół myśliwych. Cenię sobie bardzo, tym bardziej że myśliwi w historii tej dalszej przede wszystkim odgrywali bardzo patriotyczną rolę: w powstaniach, walce o wolność w czasie II wojny. Dlatego zasługują na wielki szacunek i nie wolno poniżać ludzi, którzy są myśliwymi. A to też jest w tej debacie publicznej, o której mówię, jeden z głównych wątków: zbrodniarze, którzy nie mają empatii do zwierząt.

Natomiast w przypadku populacji, proszę wybaczyć, ja nie wiem, ile odstrzelić samców, a ile samic. Wydaje mi się, że trzeba dążyć do ograniczenia populacji przede wszystkim przez likwidację samic, to jest oczywiste. Ale tu się nagle robi ideologiczna wojna, bo przecież nasze prawo łowieckie nie pozwala, nasze sumienie, tradycja, ochrona lochy, bo ona jest w ciąży. Proszę państwa, ja już o tym mówiłem kiedyś w telewizji, w jakiejś ważnej audycji. Doszło do jakiegoś moralnego zaburzenia naszego myślenia. Locha

w ciąży ma w sobie żywe stworzenie. A coś, co jest najświętsze na świecie: życie ludzkie... Kobieta w ciąży ma tylko zlepek komórek, a nie życie. Powtórzę jeszcze raz, co się tym ludziom w głowach porobiło, co się ludziom w głowach porobiło? A jednocześnie ten, który ma tę wrażliwość taką… Pan mówi, że ludzie dramaty przeżywają w gospodarstwie, bo 200 świń ktoś zagazował, to ja panu mogę pokazać film zagazowania półtora tysiąca ciężarnych loch. I co? Nie róbmy tego? To jest niezbędne, żeby uratować przed chorobą, niezbędne. Mogę panu pokazać jak niehumanitarnie są likwidowane żywe świnie w Chinach: jest kopany wielki dół, koparkami napędza się parę tysięcy świń i pali się je żywcem napalmem. I tu można powiedzieć: dramat. Dramat, bo ktoś widzi, że świnie są zabijane. Tak, życie ludzkie jest dramatem i dziękujmy tym, którzy to wykonują, dziękujemy lekarzom weterynarii, że za nas biorą na własne nerwy, własne sumienia, własną odpowiedzialność takie decyzje. A w przypadku polowań: nie, proszę pana, etyka myśliwego nie pozwala. To przyjdź i zobacz, jak są zabijane ciężarne lochy w gospodarstwach. I nie 200 sztuk, a tysiące. Owszem, kiedy trzeba było odstrzeliwać dziki w 2014 r. i 2015 r., ówczesny pan minister z PSL, pan Kalemba, mówił: „Przecież prosiaczków nie będziemy zabijali. Świnek małych nie będziemy zabijali". No i mamy to, co mamy w tej chwili. Człowiek ma prawo racjonalnie podejmować decyzje, nawet najtrudniejsze.

Sprawa grodzenia, poseł Warzecha. Jest dyskusja, jaki ma być płot. Ma być skuteczny. Po to się go robi, wydaje się na niego ciężkie pieniądze, żeby był skuteczny. Płot, który robią leśnicy w zachodniej Polsce, jest płotem skutecznym. Co parę metrów solidny drąg, słup wbity, siatka mocna. Nie przebije, nawet gdyby w nią walnął. I jeszcze na dodatek jest podwinięta na dole i ciężki drąg położony, żeby się od spodu nie przedostał. Niemcy wymyślili płotek 90 cm pod prądem. Na takich słupeczkach stoi. Ja byłem go obejrzeć, przy Odrze stoi, widziałem w paru miejscach przewrócony. Płot ma i zaletę i wadę. Tam są te szmaty z kwasem masłowym powieszone, to mi doktor mówi, że dziki się szybko do tego przyzwyczajają. Po jakimś czasie już im to nie śmierdzi, do zapachu się przyzwyczaiły, tak jak każda zwierzyna, która się adaptuje do warunków. Natomiast płotek musi być pod prądem i codziennie trzeba przejść wzdłuż kilometrów płotka i zobaczyć, czy gałąź na niego nie spadła. Za chwilę trawa będzie rosła, pokrzywy będą rosły, a jak dojdzie do zwarcia, to już potem nie działa. Już napięcia nie ma. Na dodatek co parę kilometrów musi stać akumulator. W Niemczech tak się zdarzyło, że akumulatory ktoś zabrał i płotek sobie stoi, ale prądu już w nim nie ma. Podejrzewam, że u nas byłoby dokładnie to samo.

W związku z tym trzeba się zastanowić, jaką konstrukcję płotu skuteczną prowadzić. Ta nasza jest droga, ale skuteczna. Niemcy chcą w tej chwili płotek stawiać po naszej stronie, bo się boją, dodatkowo 150 km. Proszę bardzo, sobie stawiajcie, nie będziemy przeszkadzać, ale nie będziemy do tego płotka dopłacali, bo na swoje płoty ciężkie pieniądze wydajemy. Możemy udostępnić teren po naszej stronie Odry, tym bardziej że wody w Odrze w tej chwili prawie nie ma, to dzik może sobie nawet słabo raciczki pobrudzić i przejść na drugą stronę. Jest dyskusja, jaki płot jest skuteczny. Może taki i taki, ten mały bardziej odstrasza, ten większy ma fizycznie powstrzymać nawet odyńca, który będzie próbował go sforsować.

Kwestia oddziaływania informacyjnego. Każdy się ogląda na drugiego, niech media informują. Media nie chcą informować, stacje telewizyjne mają swoją ideologię i nie chcą, nie ma przecież żadnej możliwości zmuszenia. Telewizja publiczna pełni swoją misję, owszem, informuje. Ale jaki ja mam wpływ na to, czy na obecny tutaj Polsat, czy tym bardziej na TVN? Jest szukanie sensacji, opowiadanie o tym właśnie, jak to teraz będziemy likwidowali zwierzynę w Polsce, mordowali zwierzęta. Zawsze jakichś się znajdzie naiwnych albo może nie naiwnych działaczy ekologicznych, którzy notabene cynicznie żerują przede wszystkim na młodych ludziach, na dzieciakach, tych najbardziej delikatnych i wrażliwych, z empatią, ze współczuciem. Tym się przedstawia obraz myśliwych, tym się przedstawia odstrzał zwierząt, w sposób wykoślawiony. To jest jakaś wojna ideologiczna, która się w Polsce toczy i trzeba też o tym mówić, a nie tylko o pewnych technicznych szczegółach, didaskaliach, nie widząc głównego celu.

To nie tylko same media. Proszę państwa, bardzo wielu rolników, obecnych tu na sali działaczy różnych, jest członkami organów samorządowych. A może to samorządy powinny przyjmować uchwały, pokazujące, co należy robić i ogłaszać te uchwały? Nie tylko domagać się od dziennikarzy, ale również w postaci uchwał. W niektórych częściach Polski rady gmin, rady powiatów przyjmują takie uchwały, które mają wskazać, że samorządy akceptują działania związane ze zwalczaniem ASF. Nie na zasadzie: niech ktoś zrobi, żeby było dobrze. Akceptują, wskazują, co jeszcze trzeba by zrobić, co na siebie biorą. Przecież również mogą partycypować i w działaniach, i w kosztach, nikt nie broni, a nie tylko mówić: niech ktoś zrobi, niech minister zrobi czy ktokolwiek zrobi, żeby było dobrze. To samo dotyczy organizacji rolniczych. Nie chodzi o mówienie, że jest problem. Każdy głupi widzi, że jest problem Chodzi o przekonywanie ludzi z miasta, tych nieprzejednanych, tych nierozumiejących, przekonywanie do racji rolników. To jest też bardzo potrzebna i pozytywna działalność organizacji rolniczych. Te instytucje tutaj, patrzę na dyrektora ODR... Oczywiście to powinno być wszystko wpisane w proces edukowania, uczenia, informowania itd. To jest niezbędne.

RHD – znowu za chwilę się odniosę. Pani dyrektor z lasów: tak, lasy dobrze oceniamy, ja nie znam w Polsce kogoś, kto by źle oceniał lasy. Zarządzanie lasami państwowymi, troska o polskie lasy państwowe jest być może dla Europy wręcz jakimś modelowym przykładem. Znam lasy, gdzie poszło to wyłącznie w kierunku prywatyzacji, już tych lasów nie ma, stoi tam parę drzew przy drodze, a reszta wycięta, bo wszystko poszło pod topór czy pod harwestera, bo to jest kasa. W Polsce lasy jednak bardzo racjonalnie prowadzą zalesienia, troskę o to nasze wspólne środowisko. Ale do beczki miodu łyżka dziegciu też jest potrzebna.

Jednym z głównych problemów w tej chwili w Polsce jest nadmierna ilość zwierząt w OHZ. Straty, jakie powoduje zwierzyna z OHZ, są dramatyczne. To nie tylko kwestia dzików. OHZ stały się hodowlą na chłopskich polach, hodowlą ogromnych ilości zwierząt, za które na dobrą sprawę nikt nie ponosi odpowiedzialności, a to jest w gestii lasów. Ja mogę podać przykłady OHZ, akurat górskich nie znam, ja nie jestem z gór, gdzie nigdy w historii nie było tyle zwierzyny. I żywi się na chłopskich polach, kosztem chłopów się żywi zwierzyna, która jest we władaniu lasów. Też są potrzebne decyzje.

Ja myślę zresztą to, o czym doktor powiedział, że ta ustawa jest rozpoczęciem pewnej racjonalnej drogi do zarządzania populacjami, nie tylko dzikiem, bo zmusiła nas do tego sytuacja. Ludzie mają obowiązek zarządzać populacjami, zarówno zwierzyny płowej, jak i zwierzyny chronionej. Ja mogę podać przykłady z całej Polski. Bobry wspomniane przez Zbyszka, jelenie, stada saren, które się żywią na rzepaku, dzikich gęsi, które jak usiądą na polu rzepaku, to z tego rzepaku trochę zielonego zostanie, ale stożki wzrostu zostaną wszystkie obżarte; łosi, kormoranów niszczących tysiące ton ryb w Polsce, za które nikt nie będzie miał żadnego odszkodowania, nikt nie zapłaci. Może trzeba zacząć myśleć racjonalnie o przyrodzie, która jest nam powierzona przez Pana Boga. Jeden na drugiego się ogląda i każdy się na drugiego ogląda: niech państwo coś zrobi. A jak państwo próbuje... Robert mówił, były próby, kwestia szacowania szkód, realnych odszkodowań.

Notabene konflikty z rolnikami… Ja bym bardzo prosił, żeby wymieniając... Któryś z myśliwych mówił, że znakomita współpraca ze starostami, z samorządami, z wojewodą, z czymś. Ja jeszcze bym sobie bardzo życzył, żeby była dobra współpraca z rolnikami. Ona byłaby najważniejsza – dobra współpraca z rolnikami. Pojawiające się konflikty nie są najczęściej spowodowane kwestią, nie wiem, rozbieżności w szacowaniu strat – a złośliwościami personalnymi. Chłop już nie będzie czapki w rękach miętolił i słuchał łowczego, który przyjdzie na niego bluzgać, czy go wyzywać. Zmieniło się. Tam, gdzie ludzie chcą z tobą rozmawiać, tam znajdą sposób również na zminimalizowanie i żądań rolnika, i poszanowanie tego rolnika również w zakresie pomocy czy finansowej, czy w inny sposób. Nie będę tego wątku specjalnie rozwijał.

Nie do końca rozumiem wypowiedź pana burmistrza. Z jednej strony dobrze, że jest ustawa, że wszystko działa, ale to tragedia rolników. No tak, jest tragedia rolników, to może pan, jako burmistrz, powinien temu człowiekowi pomóc? Bo zrobienie znaku równości, że ktoś tam człowieka zaszczuł, bo umarł... No, umarł. Każdy z nas umrze.

Mówienie, że to z tego powodu, że ASF się u niego pojawił, to chyba zbyt daleko idąca interpretacja, zbyt daleko idąca sugestia. Tak, dla każdego, kto traci środki do życia, kto widzi, że na jego oczach są zwierzęta wybijane, to jest to smutne, to jest tragiczne. Ale w życiu są nie tylko piękne chwile, ale są również te rzeczy trudniejsze. Trzeba tym ludziom starać się pomóc. Między innymi w tej chwili, jeżeli gdzieś się w gospodarstwach pojawia problem, to również jest zapewniona opieka psychologa. Właśnie po to, żeby ci ludzie umieli się z tym jakoś poukładać, żeby zrozumieli, co się dzieje, a nie popadali w depresję. Ale to również i władze lokalne mają pomagać.

Pan myśliwy, członek zarządu okręgowego, nazwiska nie pamiętam, mówi, że są różne sytuacje w kołach. Bardzo często ci tzw. szeregowi myśliwi, cokolwiek to znaczy, nie do końca rozumieją decyzje swoich władz. Tak, bardzo często nie rozumieją decyzji swoich władz. I nie rozumieją tego, dlaczego na poziomie okręgu, a przez długie lata również władz krajowych, była niechęć do różnych działań, które związek powinien podejmować. Jeżeli nie będzie refleksji, to powtórzę jeszcze raz: to będą radykalne zmiany. Dlatego jest czas najwyższy, żeby Polski Związek Łowiecki też inaczej zaczął patrzeć na swoje funkcjonowanie. Tam jest wielu wspaniałych ludzi, tylko że bardzo często odsuwanych. Nikt się z nimi nie liczy, bo nie akceptuje, nie schlebia środowisku, które rządzi. I to wszystko szkodzi wizerunkowi całego Polskiego Związku Łowieckiego.

Tak na marginesie, ja znam koło łowieckie, mogę podać jego lokalizację, w województwie zachodniopomorskim, gdzie nie ma żadnych konfliktów z rolnikami, żadnych problemów na styku z rolnikami, a rolnicy są zachwyceni swoim kołem. Ale to jest koło ludzi zamożnych. Inna sprawa, że sprzęt łowiecki też do tanich nie należy. Płacą składkę roczną 6 tys. zł, każdy indywidualnie 6 tys. zł. Mają tyle środków, że wystarczyło na wypłacenie rolnikom odszkodowań i zastosowanie w latach następnych profilaktyki poprzez poletka śródleśne, ciągłą uprawę kukurydzy, zakupienie balotów siana, lizawek, płotów z chłopami chroniącymi pola, że rolnicy żadnych strat nie zgłaszają. Jak się chce, to można, ale większość mówi: „Tak, ale to przez składki, my nie będziemy wysokich składek płacić. I tak paręset złotych płacimy, to są wysokie składki". Jeżeli się chce korzystać z tego wszystkiego, z czego korzysta Polski Związek Łowiecki, to może trzeba i składki płacić. To jest jedna z dróg, żeby również mieć środki dla rolników.

Inwentaryzacja zwierzyny. Jeszcze raz powtórzę: nie wiem, czy są jakieś metody obiektywne, ale często gołym okiem widać... Ja znam przykłady, gdzie mówi się: nie, w naszym obwodzie łowieckim nie ma zwierzyny, a trzydzieści parę dzików u chłopa na polu stoi. Wprowadzenie polowań tak, żeby się udawało, że się robi polowanie i poprowadzić tam, gdzie zwierzyny nie ma. Konkretne przykłady mogę podać: Dobra, niech się odczepią, zrobiliśmy polowanie, nic nie upolowaliśmy. Do tego nie strzelaj, niech podrośnie, przecież nie będziemy walić pięćdziesięciokilowego. Jeszcze trochę urośnie, będzie większy.

Mówię o rzeczach konkretnych i na takich spotkaniach też trzeba mówić szczerze i o sprawach konkretnych. Ja bym chciał, żeby w Polskim Związku Łowieckim była demokracja na każdym szczeblu, na każdym etapie. Jesteśmy wtedy w stanie wspólnie te problemy rozwiązywać. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję panu ministrowi. Na tym zakończyliśmy dyskusję na temat punktów pierwszego i drugiego. Przechodzimy do punktu trzeciego. Wiem, że pan minister już sporo mówił, ale ponownie oddaję głos panu ministrowi.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Jan Krzysztof Ardanowski:

Jeśli państwo pozwolą, to z miejsca, bo chciałbym z notatek korzystać.

Co zrobić, żeby rolnicy mogli łatwiej urynkowić swoją produkcję, żeby mogli sprzedać to, co wyprodukują? Bo to powinno być podstawą dochodów rolników, nie mityczne środki zewnętrzne. Panie ministrze, gdzie kasa? Tylko to, co rolnicy wytwarzają, produkują i lokują za przyzwoitą cenę na rynku – to powinno być podstawą dochodów rolniczych. Oczywiście walczymy twardo o środki zewnętrzne, o środki unijne, nigdy takiej determinacji nie było. Łatwiej było te środki wywalczyć przed 2014 r., kiedy nie było brexitu, nie było imigrantów, nie było problemów klimatycznych. Wtedy Polska nie wal-

czyła o pieniądze, chociaż było łatwiej je uzyskać, bo jeden z Polaków miał zostać królem czy prezydentem Europy.

Proszę państwa, w piątek odbywa się posiedzenie Rady Europejskiej, która będzie dyskutowała nad budżetem Unii Europejskiej. Muszę powiedzieć, że już w tej chwili propozycja, którą złożyła Komisja parę dni temu, jest o kilka, o wiele miliardów korzystniejsza dla Polski niż ta, która była poprzednio. Warto walczyć do końca. Jakiś tam udział w tym też mam, spotkałem się z kilkunastoma ministrami, bardzo twardo z nimi rozmawiałem, ale to jest determinacja prezydenta, premiera. Będziemy mieli lepszą sytuację niż ta, która była. Jeszcze sprawa jest cały czas w toku, jeszcze twardo walczymy o dodatkowe pieniądze na wspólną politykę rolną. Jeżeli środki zewnętrzne są w Europie, nie pozwolimy, żeby być znowu traktowanym gorzej. Ale już nie w tych pieniądzach jest przewaga bądź klęska polskiego rolnictwa.

Proszę państwa, jeżeli chodzi o naszego głównego rywala gospodarczego, czyli Niemcy, to wsparcie na hektar wynosi już nawet trochę mniej niż 200 zł różnicy. Nie są to już więc takie środki wielkie, które nas całkowicie dobijają, pozycjonują, a ich wzmacniają. Przewaga polega na wyższej wartości żywności na rynku i – co jest innym wątkiem, już nie będę go rozwijał – na współpracy rolników. Żaden rolnik w Europie Zachodniej nie działa pojedynczo. Ich przewaga nie jest taka, że mają lepsze maszyny, technikę, tylko że są dobrze zorganizowani gospodarczo. Żaden nie działa pojedynczo. Wspólnie z sąsiadami używa wielkich, nowoczesnych, wydajnych, nafaszerowanych elektroniką, ale potwornie drogich maszyn. A u nas każdy chce mieć swoje, nawet jeżeli parę godzin w roku ta maszyna u niego pracuje, a koszty są. Oni wspólnie zaopatrują się w środki do produkcji, wspólnie przygotowują produkty do sprzedaży, wspólnie negocjują ceny. A mając większą ofertę, są w stanie negocjować nawet w najwyższym stopniu to, co Duńczycy przy świniach opanowali – mają własne przetwórstwo. Najwyższa forma.

Ale mnie zależało, i ten wątek chcę poruszyć, żeby pomóc również mniejszym gospodarstwom w Polsce w urynkowieniu swojej produkcji. Przez lata wmówiono bowiem polskim rolnikom, że jedyną szansą na uratowanie się w rolnictwie jest powiększanie gospodarstw. Powiększanie, powiększanie, powiększanie, tylko skala produkcji decyduje o tym, czy przeżyję, czy będę w stanie rodzinę utrzymać, czy zbankrutuję – i ludzie w to uwierzyli. Walka o ziemię, o każdy kawałeczek ziemi by się zamordowali. Cena ziemi w Polsce to jest 100–150 tys. zł za hektar w niektórych regionach. Ta ziemia się nigdy nie spłaci, a rolnicy walczą, bo ktoś im wmówił, że trzeba powiększyć gospodarstwa.

Unia Europejska odchodzi od dużych gospodarstw. Wsparcie w tej chwili się zmieniło, wsparcie będzie dla mniejszych gospodarstw. Chodzi bowiem to, żeby jak najwięcej tych gospodarstw utrzymać, żeby jak najwięcej gospodarstw żyło, ekonomicznie funkcjonowało, mając również dodatkowe dochody spoza rolnictwa, poprzez mieszane systemy dochodowe. Chodzi o to, żeby jak najwięcej ludzi na wsi mieszkało, bo dzięki temu zachowujemy żywotność społeczną i ekonomiczną obszarów wiejskich. Jeżeli ludzi na wsi nie będzie, tych, którzy żyją z tej wsi, to nie będzie miejsca i dla nauczyciela, i dla lekarza, i dla sklepikarza, i dla nikogo. Dlatego tak mi zależy, żeby pomóc mniejszym gospodarstwom.

Wprowadziliśmy w związku z tym chyba najlepsze w tej chwili w Europie rozwiązania dotyczące bezpośredniego sprzedawania w gospodarstwach. To są dwa typy sprzedaży: sprzedaż bezpośrednia, czyli produktów nieprzetworzonych, tj. owoców, warzyw, surowego nieprzetworzonego mleka, i rolniczy handel detaliczny, czyli to wszystko, co rolnik u siebie przetworzy. A może zrobić wszystko. Wszystkie swoje produkty, w niewielkim stopniu również dokupując, w niewielkim stopniu, do 50%, bo to raczej dla niego jest zachęta. Może sprzedawać legalnie w Polsce produkty mięsne, mleczne, owocowo-warzywne, zbożowe, zimno tłoczone oleje, soki. W niektórych przypadkach nie musi tego u siebie przerabiać, bo akurat jeżeli chodzi o przetwory zbożowe, to nie musi mieć młyna. Może jechać do młyna zrobić kaszę, mąkę czy płatki. Jeżeli chodzi o zimno tłoczony olej, nie musi mieć tłoczni. Jak się jeden skrzyknie, to jest zachęta dla samorządowców, a może jeden w powiecie wystarczy, żeby tłoczyć na zimno cudowne nasiona, z których mamy znakomite oleje. Samo zdrowie. Rydz, nie mylić z grzybem, czyli lnianka i wiele, wiele innych. Również jeżeli chodzi o soki, można mieć wspólne tłocznie gdzieś tam.

Ktoś będzie usługowo tłoczył i też można to sprzedawać w ramach rolniczego handlu detalicznego. Nie siedzieć i mówić: jabłka gniją pod drzewami, panie, zrób pan coś, skup interwencyjny, bo jabłka gniją. Zrobić z tego soki, na ten sok jest zapotrzebowanie, jednocześnie zdrowie.

Więc proszę państwa, rozwiązania mówią tak: każdy rolnik może sprzedawać w rolniczym handlu detalicznym. Kwota wolna od podatku to 40 tys. zł sprzedaży rocznej, powyżej, po przekroczeniu 2% podatku, czyli tyle, co nic. Chodziło o ewidencję, a nie podatek i sprzedaż nie tylko w gospodarstwie, jak u tego pana tam w sklepiku. To jest bardzo dobre, tylko że ten z miasta leniwy do niego rzadko kiedy pojedzie. To jest możliwość sprzedaży w każdym dowolnym miejscu, gdzie ludzie handlują, ale również sprzedaży do restauracji – choćby tu, do tego zakątka czy zagrody można od rolników okolicznych kupować. Nie ma żadnych problemów w księgowaniu, fakturowaniu. Faktura RR do tego wystarczy, jeżeli nie jest VAT-owcem. Można sprzedawać do sklepów, jeżeli właściciel sklepu chce z tego skorzystać, do gospodarstw agroturystycznych, do jadłodajni przy sanatoriach, przy szpitalach, w różnych innych można – tylko trzeba chcieć. Lepszych rozwiązań nie będzie.

To zaczyna ruszać, proszę państwa, to zaczyna ruszać. Kiedy poprawiałem te przepisy, nie byłem przekonany, że ludzie będą chcieli. To jest zachęta oczywiście dla ludzi aktywnych, zaradnych, przedsiębiorczych. To nie jest dla lenia, który mówi: „Panie, gdzie pieniędze?". To jest tylko dla tych, którzy chcą pracować, tak jak pokolenie nawet naszych rodziców. Ile kobiet w okresie realnej komuny, kiedy nas gnojono, nas, chłopów, gnojono, kiedy były obowiązkowe dostawy za bezcen, ograbianie wsi, bo trzeba było przemysł budować, dorabiało sprzedając mleko, masło, sery, kaczki po kryjomu, gdzieś tam w mieście – i jeszcze tępione były? Stworzyliśmy dobre przepisy prawne, które pozwalają legalnie sprzedawać wszystko, co rolnik wytworzy.

W tej chwili sprzedaż bezpośrednią nieprzetworzoną prowadzą – mam nawet precyzyjne dane, na wczoraj czy przedwczoraj to przygotowali – 12 354 gospodarstwa. To już jest jakaś ilość. Rolniczy handel – 7 tys. gospodarstw, 6980 dwa dni temu. I to lawinowo przyrasta, lawinowo przyrasta. To są również MOL-e, czyli małe, ograniczone, lokalne produkcje, małe zakładziki, które nie muszą spełniać tylu różnych skomplikowanych wymagań z zakresu produkcji zwierzęcej. Uprościliśmy przepisy. Owszem, minister Sawicki wprowadził w 2014 r. możliwość tworzenia MOL-i. Ja tam paru rolników znałem. Powiedzieli: „Chłopie, to jest droga przez mękę, ja nikomu tego nie życzę. Projekt technologiczny, wymagania, cuda-wianki". Uprościliśmy wszystko. W tej chwili nie potrzeba żadnych zezwoleń od powiatowego lekarza weterynarii, tylko jest zgłoszenie: zgłaszam, że robię i koniec. Oczywiście będzie kontrola czystości, bezpieczeństwa, bo z żywnością żartów nie ma, ale będzie proporcjonalna do skali ryzyka. To nie musi być taka kontrola, jak w wielkich zakładach ubojowych.

I jeszcze żeby dodatkowo ułatwić to jest, proszę państwa, coś, co na Podkarpaciu powinno być hitem: od wczoraj można w gospodarstwach uruchamiać małe ubojnie. Ludzie parędziesiąt lat czekali. Małe ubojnie do ubijania zwierząt, które są w gospodarstwach, ale również usługowo dla rolników z jakiegoś tam terenu i to wcale niemałego. Nieskomplikowane budowle. Bardzo proszę pana doktora, żeby się za mocno nie rozpędzali ze stawianymi wymaganiami. Już czytałem artykuł, który mnie trochę zmartwił. To już idzie w takim kierunku, że jednak lekarze weterynarii by chcieli, żeby wszystkie spełnić wymagania, jakie są przy większych zakładach. Trzeba jeszcze raz to przemyśleć. To ma być czyste: zmywalne ściany, posadzka, haki w ścianie i suficie, żeby bydle przywiązać, żeby nas nie zabiło, potem do patroszenia i bieżąca woda ze szlauchem po to, żeby każdy etap przerwać płukaniem. Oczywiście wydzielona część brudna, gdzie trzeba przechowywać rzeczy do utylizacji – to jest naturalne, ale nic skomplikowanego. Skoro w całej Europie tak było można, dlaczego w Polsce przez tyle lat nie było wolno? Po to, żeby zmusić chłopa do tego, żeby był dostarczycielem taniego surowca. Tani surowiec to się tylko opłaca w wielkich gospodarstwach, czyli dobić tych małych, bo ze sprzedaży świni czy żywca wołowego z małego gospodarstwa do pośredników to nic nie dostanie, to są żadne pieniądze. Natomiast jeżeli ktoś, nie wiem, strzelam, przerobi rocznie

100 tuczników, to będzie miał dochód z tego większy niż z dwóch tysięcy tuczników sprzedanych do tzw. skupu.

A że wymaga pracowitości? Tak. Bo w życiu powinno być tak, że pracowity ma lepiej niż leniwy. Stworzyliśmy takie przepisy, które są w tej chwili najlepsze w Europie. Ja bardzo proszę, żeby z nich korzystać, to jest naprawdę wielka, wielka szansa dla województw szczególnie o rozdrobnionej strukturze gospodarstw. Tym bardziej że, na tym zakończę, znaczna część społeczeństwa takiej żywności zaczyna szukać. Nie żywności, która musi być chemicznie zakonserwowana, bo ona musi być przydatna do spożycia przez wiele miesięcy albo lat, bo będzie krążyła po świecie. W krótkim łańcuchu nie potrzeba walić chemii, jeżeli od wyprodukowania do sprzedaży parę dni minie. Chodzi o to, żeby te krótkie łańcuchy promować.

I tu jest również apel do wszystkich instytucji, do samorządowców: stwarzać kanały dystrybucji, żeby ci rolnicy te swoją cudowną produkcję byli w stanie sprzedawać, nie tylko przy okazji festynów, dożynek, ale żeby były miejsca, gdzie codziennie będą konsumenci w stanie do tego dotrzeć. Wtedy i rolnik, i konsument będzie zadowolony, bo eliminujemy ileś ogniw pośrednich, które zarabiają na tym. Czyli cena to jest cena między rolnikiem i odbiorcą ostatecznym, konsumentem końcowym – najlepsza i dla jednego, i drugiego. Wydaje się, że to jest tak proste, że nie potrzeba nawet tego tłumaczyć. Rozwija się to w wielu krajach, szczęśliwie zaczyna rozwijać się w Polsce. Bardzo się z tego powodu cieszę.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję panu ministrowi. Drodzy państwo parlamentarzyści, mam taką prośbę, żebyśmy oddali głos gościom. My i tak na posiedzeniach Komisji w Warszawie rozmawiamy, tak że tutaj, a jesteśmy już w niedoczasie, oddamy głos gościom. Kto z państwa gości chciałby zabrać głos? Proszę się przedstawić. Bardzo proszę o krótkie wypowiedzi, dlatego że jesteśmy w niedoczasie.

Rolnik Adam Buchański:

Jestem rolnikiem, prowadzę gospodarstwo na Podkarpaciu. Produkujemy mleko, czyli hodowla zwierząt i produkcja roślinna. Gospodarstwo jest dość duże. Ale mimo że duże, w pewnym momencie znalazło się w trudnej sytuacji ekonomicznej, a to z tego względu, że zapadły terminy spłaty kredytu itd. Do tego się przygotowywaliśmy, przeznaczyliśmy wspólnie z córką do sprzedaży około 100 hektarów. Niestety państwo skorzystało z prawa pierwokupu. Skorzystało z prawa pierwokupu, czyli zabrali mi ziemię i nie zapłacili. Znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji i tylko interwencja ministra Ardanowskiego... Panie ministrze kochany, zaoszczędził mi pan bardzo dużo zdrowia, bardzo dużo kłopotów. Ta suma, bezsporna suma, została wypłacona. Dziękuję ślicznie.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję. Proszę bardzo, następny głos. Tam z tyłu, bardzo proszę, pan burmistrz chyba, jak dobrze kojarzę.

Burmistrz miasta i gminy Cieszanów Zdzisław Zadworny:

Panie ministrze, ja zupełnie nie rozumiem, dlaczego zostałem skrytykowany za coś, o czym uważam, że jest dobrym działaniem. Mnie chodziło o to, że rolnik przeżywał traumę ze względu na to, że brak działań przed ASF powoduje takie kłopoty i działania polegające na tym, że jest zwiększony odstrzał. To argument za tym, by udzielać pomocy rolnikom, a nie przeciwdziałać. Dlatego przepraszam, jeżeli pan nie zrozumiał, ale chodziło mi właśnie zupełnie odwrotnie.

Natomiast też chcę powiedzieć o działaniach samorządu. Przy tym działaniu my również pomagaliśmy rolnikom, między innymi. I to jest taka jak gdyby uwaga, czy nie dałoby się tego zrobić.... Ja tym rolnikom, którzy byli dotknięci ASF, udzieliłem ulgi, czyli właściwie zostali oni zwolnieni z podatku rolnego za ten okres, kiedy nie mogli prowadzić działalności, bo zaprzestali produkcji. Jeżeli udałoby się z tego tytułu wprowadzić zapisy do ustawy o podatku rolnym, że są to zwolnienia ustawowe, to nie zmniejszałoby to naszych dochodów jako gminy. Rolnicy by też wiedzieli, że w takich sytuacjach mogą skorzystać z tego zwolnienia, bo jest to dla nich również pomoc. Dlatego trochę się czuję

tak dziwnie, bo ja mówię, że dobrze działacie, a okazuje się, że miałem jakieś pretensje. Absolutnie nie tak.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Ja myślę, że doszło do nieporozumienia. Też zauważyłem, że pan minister troszeczkę źle zrozumiał tę sprawę, bo wiadomo... Ale później sprostował, bo była sprawa tego, że hodowca jednak bardzo to przeżywa i jest to tragedia dla każdego hodowcy. Ja też jestem hodowcą i myślę, że pan burmistrz o tym mówi. Bardzo proszę, tam z tyłu ktoś jeszcze. Proszę bardzo.

Prezes Kółka Rolniczego w Zalesiu Piotr Stadnik:

Dzień dobry, moje nazwisko Piotr Stadnik, jestem reprezentantem tych najmniejszych rolników, czyli od 15 do 50 hektarów. Doceniamy faktycznie działania rządu, ministra i nawet samych posłów, tylko spotykamy się z innym problemem teraz na terenie Podkarpacia.

To są tereny, na których wcześniej struktura agrarna wynosiła od 5 do 10 hektarów. W tej chwili moi koledzy dysponują od 20 do 50 hektarami, ale sytuacja jest teraz taka, że część tych gruntów jest dzierżawiona, a na Podkarpaciu się porobiły gospodarstwa, które mają w tej chwili 1500 hektarów i mimo działań tzw. ustawy ograniczającej dzierżawę czy kupna powyżej 30 ha, to robione są działania „obchodne". Polegają one na tym, że grunty rozpisywane są na całe rodziny. Nasze gospodarstwa nie mają szans. Do tej pory żaden rolnik, który startował na dzierżawę czy na kupno, nie kupił nic. Cena jest, ile bym nie powiedział, np. cena łąk do dzierżawy w Zalesiu, gmina Oleszyce, wyniosła 2000 zł. Tym rolnikom, hodowcom proponuje się, że jak chcecie gospodarzyć, to proszę bardzo, ale zapłaćcie przy tej hodowli mleka, przy tym wszystkim – 2000 zł. I co rolnicy mają zrobić?

Prosiłbym posłów o uszczelnianie niektórych przepisów odnośnie do obrotu gruntów. Mimo że nie oczekują żadnej pomocy, tylko z pracy chcą się utrzymać i nie mają żadnych roszczeń, to spotykają się po prostu z taką siłą tych dużych gospodarstw na danym terenie. Można porównać: 15 czy 20 ha do 1500 ha i więcej. To jest nie do przejścia po prostu. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuję bardzo. Przede wszystkim rozmawiamy o handlu detalicznym, ale jeżeli są inne pytania, to oczywiście też będziemy próbować odpowiedzieć. Proszę bardzo, czy ktoś jeszcze z państwa gości? Jeszcze pan Marek, bardzo proszę. Proszę dać mikrofon panu Markowi.

Rolnik Marek Pudełko:

Dzień dobry. Nazywam się Marek Pudełko, prowadzę gospodarstwo z rodzicami. Wnioskowałbym jedynie do pana ministra o dodatkowe pieniądze na bioasekurację, żeby to było minimum raz w roku, u nas na dwa lata. Mimo wszystko jeżeli kupimy maty czy opryskiwacz, to to się tak nie zużywa, ale wszelkie środki używane do dezynfekcji zużywają się. Jeżeli można byłoby, to żeby ten nabór rozpatrywany był na wysokości powiatu, tak jak to było do tej chwili. W ciągu dwóch tygodni miałem pieniądze na koncie i nie musiałem czekać na rozpatrzenie wniosku pół roku czy rok. Bardzo mi to ułatwiło sprawę.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję. Czy ktoś z państwa jeszcze? Nie? Panie ministrze, bardzo proszę.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Jan Krzysztof Ardanowski:

Sprawa, ta indywidualna, dotycząca pana – dobrze to się zakończyło. Nie byłem przekonany, nie do końca rozumiałem pana transakcję, czy to była też próba jakby obejścia przepisów. Natomiast jeżeli była kwota bezsporna, to nie ma dyskusji. Bezsporną trzeba wypłacić i nie wolno tego przeciągać, kłócić się dopiero o pozostałe. Cieszę się, że mogłem panu pomóc, ale tak samo pomógłbym każdemu innemu rolnikowi w takiej sytuacji.

Sprawa pana burmistrza, który mówi, że on chętnie rolnikom pomagał i udzielał pomocy w postaci umorzenia podatku którejś tam raty, ale niech państwo mi za to zwróci,

jest dyskutowana od dawna. Proszę państwa, nigdy tak nie będzie, mówię to wprost. Nie będzie i byłoby to nielogiczne. Gmina jako samorząd organizujący życie na danym terenie, który jest fragmentem państwa, gmina jest fragmentem państwa, nie jest czymś oderwanym od państwa. Nie jest jakimś autonomicznym, pozaterytorialnym bytem. Gmina jest fragmentem państwa. Państwo przeznaczyło zadania i środki na funkcjonowanie tej gminy. Środki różne, nie tylko w postaci subwencji, ale również w postaci udziałów w podatkach, różnego rodzaju opłatach lokalnych, prowadzenia działalności gospodarczej, również w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. Źródła finansowania gminy są różne.

I teraz jeżeli gmina uznaje, że na danym terenie człowiekowi, członkowi samorządu, bo samorządem nie jest rada gminy, to jest organ samorządu, samorządem są wszyscy mieszkańcy, potrzeba udzielić pomocy, bo jest w ciężkiej sytuacji, to trzeba takiej pomocy udzielić. Z tych środków, którymi dysponujemy, a nie na zasadzie: ja będę dobry wujek, dobry pan burmistrz, ja wam chłopy poumarzam podatki, a minister finansów mi za to odda. Gwarantuję państwu, że w Polsce mało który rolnik płaciłby podatki, szczególnie w okresie wyborczym. Szczególnie w roku wyborczym nikt by nie płacił podatków, bo w ten sposób samorządowcy chcieliby zyskać sympatię swoich członków.

Tak na marginesie, samorządy mają w tej chwili rolę szczególną do wykonania, szukanie nowych możliwości dla terenów gmin. Ja wystąpię niedługo z ministrem klimatu ze wspólnymi działaniami dotyczącymi produkcji energii odnawialnej na obszarach wiejskich, ale nie tylko w wymiarze indywidualnym, prosumenta indywidualnego. To działa, to działa nie najgorzej. System opustów za udostępnienie sieci bez żadnych dodatkowych opłat, zapewnienie prądu wtedy, kiedy nasza instalacja nie działa – to działa.

Natomiast najlepszym rozwiązaniem w tej chwili dla terenów wiejskich byłoby tworzenie spółdzielni energetycznych, czyli zorganizowania na terenie gminy czy kilku gmin wszystkich liczących się producentów energii elektrycznej. Czyli tam, gdzie jest jakaś elektrownia, tam gdzie wodna, biogazownia, panele fotowoltaiczne, kogeneracja jakieś wysokiej sprawności. Jeżeli ludziom nie przeszkadzają wiatraki. Jeżeli nie przeszkadzają, bo jeżeli przeszkadzają, to nie wiatraki, ale będziemy promowali. Może na jedno z następnych posiedzeń Komisji warto by ten temat wrzucić: energia odnawialna. Będziemy, proszę państwa, promowali wiatraki o mocy do 50 kW o pionowym wirniku. To znakomite rozwiązania, które nie budzą emocji społecznych, takie jak wiatrak 1, 2, 4 MW, które są ozdobą gospodarstwa, z wirnikiem pionowym. Są nawet takie technologie, że jest szerszy wirnik na dole, a jeszcze mniejszy u góry. Będziemy to bardzo mocno promowali.

Spółdzielnia energetyczna to jest zebranie w jednym miejscu producentów i liczących się odbiorców: osiedle mieszkaniowe, spółdzielnia mieszkaniowa, budynki komunalne, które trzeba ogrzać. Szkołę też trzeba ogrzać. Może księdza proboszcza przy okazji też podłączyć? W ten sposób, korzystając z sieci istniejących, nie potrzeba nic swojego budować. Wszystko jest udostępnione, operator musi udostępnić sieć. Mamy prąd za pół ceny, bo nie obowiązują opłaty przesyłowe. Nie ma lepszego rozwiązania, produkujemy prąd dla siebie, a rozliczamy się z różnicy z operatorem. Z różnicy my – jako prosument zbiorowy.

W tej chwili w opłacie, którą płacimy za prąd, połowa to jest opłata przesyłowa. Tu nie ma opłaty przesyłowej. Kto ma wystąpić z inicjatywami w tym kierunku, jak nie samorządy? Macie państwo cztery spokojne lata przed sobą. Ostatni rok to będzie latanie, przecinanie wstęg i walka wyborcza. Trzy lata na zrobienie rzeczy pozytywnych. Bardzo o to proszę, spółdzielnie energetyczne są najlepszym rozwiązaniem, jakie na obszarach wiejskich zapewniłoby dodatkowe dochody, nietracenie pieniędzy. Mogę państwu podać przykład: zostało bardzo dokładnie przeanalizowane zużycie energii elektrycznej w powiecie Hajnówka, to nie za duży powiat. Rocznie wszyscy płacą za prąd 300 mln zł. Znaczna część tego prądu mogła być wytworzona na miejscu, znaczna część. Na tym polega ekonomia obywatelska. Nie wydajemy ciężko zarobionych pieniędzy za bezdurno, tylko ograniczamy wydawanie pieniędzy na zewnątrz, wytwarzając to wszystko, co możemy u siebie wytworzyć. Kto ma wystąpić z inicjatywą, jak nie samorządowcy? Serdecznie o to proszę.

Ja nie do końca rozumiem kolegę z Solidarności. Jestem członkiem Solidarności również, więc serdecznie pozdrawiam, to jest moja macierzysta organizacja. Natomiast ja słyszę rozbieżny głos, że Solidarność reprezentuje rolników, ale których? W części Polski mówią 300 hektarów to trochę przymało, może trzeba by więcej. Tutaj słyszę, że to 15 do 50 hektarów. Jakiś sobie sztuczny podział pan wprowadził. Reprezentujemy polskich rolników, przede wszystkim mniejszych, ale określono, że gospodarstwo rodzinne to jest do 300 hektarów i nie ma powodu, żeby to kwestionować. Kwestię dostępności do gruntów państwowych rozumiem, bo chodzi o dzierżawy. Tak, jest podnoszony problem, że rolnicy mają różną siłę ekonomiczną, i ci lepsi, ci mocniejsi wygrywają przetargi. Są w stanie zaoferować cenę w przetargu, cenę czynszu dzierżawnego wyższą niż ci, których na to nie stać. Nie ma możliwości ręcznego sterowania w jakiś sposób. Wprowadziliśmy przetarg ofertowy, gdzie bierze się kryteria: odległość tej ziemi od gospodarstwa, czy młody rolnik, punkty, czy ma zwierzęta – i tak dalej. To też do końca nie jest przez wszystkich akceptowane, bo niektórzy twierdzą, że to znowu preferuje młodszych rolników, a nie sąsiada przez granicę, że to też nie jest sprawiedliwe. Ja nie wiem, jak to rozwiązać. A może rada krajowa powinna przedstawić jakieś propozycje rozwiązań, które by w sposób systemowy w Polsce regulowały, jak w większym stopniu udostępniać ziemię państwową rolnikom?

Ale jeszcze raz wrócę do wątku, o którym parę minut temu mówiłem. Przekonanie ludzi, że tylko w powiększaniu gospodarstw jest przyszłość rolnictwa, to jest chora zasada, bo tej ziemi nie starczy dla wszystkich. Są miejsca w Polsce, gdzie nie ma żadnej państwowej ziemi. Co, te gospodarstwa mamy zlikwidować? Trzeba szukać nowych możliwości, a nie na zasadzie: ja bym się chciał rozwijać, ale ziemi nie ma. No, to się nie będziesz rozwijał. Również to parcie na ziemię doprowadziło do wyjątkowego skłócenia wsi. Powtórzę jeszcze raz to, co mówiłem parę razy, wyjątkowo brutalnie: sąsiad na sąsiada patrzy jak sęp na padlinę czy gospodarstwo sąsiada jeszcze fika, czy jeszcze rok przeżyje, czy zbankrutuje i przejmę jego ziemię. Do czego doszło? Jeszcze mam 15 hektarów i co z tego, że będę miał 20 hektarów? To co, będę duży rolnik?

Tak samo jestem w przedziale gospodarstw małych. Absolutnym nieszczęściem by było, gdyby ktoś, kto ma 15–20 hektarów – przy tym sprzęcie, którym dysponuje – dostał dodatkowe 100 hektarów. Sprzęt powinien być dopasowany do wielkości gospodarstwa. To byłoby jego nieszczęście, ja znam takie nieszczęścia. W tej chwili sporo gospodarstw ma kłopoty finansowe i to poważne: te, które przeinwestowały, bo brały środki unijne nie na to, co było potrzebne w gospodarstwie, tylko na to, co ładnie wyglądało, żeby sąsiadowi zaimponować. Więc proszę państwa, nie wiem, w jaki sposób to dzielić... Młody rolnik... Jest dodatkowy nabór na bioasekurację w tej chwili. Mówiłem na początku. Natomiast gdzie to ma być rozpatrywane? Macie ze swojego terenu prezesa agencji restrukturyzacji. Gdzie ten pan Tomek? Udziela wywiadu, bardzo kompetentny. Cieszę się, że zgodził się objąć tę wyjątkowo trudną funkcję. Proszę się do niego zwrócić. Może jak zadecyduje, że to ma być na poziomie powiatu... A mnie to, mówiąc wprost, wszystko jedno, czy to będzie w województwie, czy w powiecie rozpatrywane, tak żeby było uczciwie i jak najszybciej.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuję bardzo. Zamykam punkt trzeci. Jeszcze został nam punkt czwarty. Pytanie do państwa parlamentarzystów, czy jest zgoda, żebyśmy połączyli punkty czwarty i piąty? To zbieżne tak jakby punkty. Dlatego mamy czwarty: informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat rolnictwa na obszarach górskich. Skoro pan minister tak dużo ostatnio mówił, to zacznijmy od prezentacji programu „Podkarpacki Naturalny Wypas”, a później pan minister to podsumuje. Bardzo proszę o zabranie głosu pana wicemarszałka województwa podkarpackiego, Piotra Pilcha.

Członek zarządu województwa podkarpackiego Anna Huk:

Dzień dobry państwu. Ja nazywam się Anna Huk, jestem w zastępstwie pana wicemarszałka województwa podkarpackiego, pana Piotra Pilcha, który musiał w sprawach służbowych udać się do Warszawy. Szanowni państwo, nie będę przedłużać. Poproszę panią Zofię Kochan, która jest dyrektorem Departamentu Rolnictwa, Geodezji i Gospodarki

Mieniem, aby przedstawiła przede wszystkim celowość programu „Podkarpacki Naturalny Wypas”, jak również oczywiście jego efektywność. Chodzi bowiem chyba właśnie o to, żeby robić to, co ma sens i są tego dobre efekty. Tak że bardzo proszę, pani dyrektor, o prezentację.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Pani dyrektor, bardzo proszę.

Dyrektor Departamentu Rolnictwa, Geodezji i Gospodarki Mieniem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego Zofia Kochan:

Dziękuję bardzo. Panie przewodniczący, panie ministrze, pani wojewodo, szanowni państwo. Ja myślę, że pokazanie programu, w skrócie nazywanego „Podkarpackiego Naturalnego Wypasu II i I” oczywiście, który w całej swojej długości nazywa się „Program aktywizacji gospodarczej turystycznej województwa podkarpackiego poprzez promocję cennych przyrodniczo i krajobrazowo terenów łąkowo-pastwiskowych, z zachowaniem bioróżnorodności w oparciu o naturalne wypas zwierząt gospodarskich i owadopylność”, będzie takim wstępem do tego, że trzeba i warto wspierać rolnictwo na terenach górskich, o którym będzie później mówił pan minister.

Ten program samorząd województwa prowadzi od 2012 r., jako działania wychodzące naprzeciw problemom środowiskowym i rolniczym. Chodzi szczególnie o działania związane z promowaniem i wspieraniem chowu i hodowli bydła mięsnego, mlecznego na Podkarpaciu, działania związane ze spożyciem produktów pochodzenia zwierzęcego oraz wsparciem pszczelarstwa.

Będę przyspieszać. Mamy takie następne dwa slajdy: wypas bydła w miejscowości Grab. Na pierwszą edycję programu w 2012 r. samorząd województwa przeznaczył kwotę 10 mln zł, które zamierzaliśmy wydać w latach 2012–2016. I tak to zostało wydane. Druga edycja programu właśnie kończy się w tym roku, ona trwa, i łączna wartość budżetu na te lata wynosi 10,75 mln zł. Program jest w całości finansowany z budżetu województwa podkarpackiego.

Celem programu, tak jak już powiedziałam na początku, jest zachowanie różnorodności biologicznej krajobrazu charakterystycznego dla terenów województwa oraz lepsza ochrona środowiska przyrodniczego pod względem różnorodności flory i fauny, poprzez prowadzenie wypasu na tych terenach, oraz poprawa owadopylności. Tu znowu takie slajdy: wypas bydła w Odrzechowej, wypas owiec w okolicach Lutczy. Mamy też konie na polanach surowiczych.

Działania. Dzięki realizacji tego głównego celu możliwe jest również wdrażanie działań społeczno-ekonomicznych w regionie, polegających na tym, że zachęcamy do podejmowania i kontynuacji gospodarowania na terenach trudnych, do prowadzenia działalności rolniczej. Przywrócenie wypasu zwierząt na gruntach czasowo nieużytkowanych rolniczo ma również pozytywny wpływ na strukturę krajobrazu i pozwala na zachowanie ginących zbiorowisk łąkowych.

Przekłada się to też na stworzenie odpowiednich warunków do życia dla owadów zapylających. Przez realizację programu „Podkarpacki Naturalny Wypas” propagowane są również działania służące ochronie pszczół miodnych. Myśmy to wprowadzili na pewnym etapie tego programu, ze względu na alarmującą sytuację dotyczącą zdrowotności pszczół. Prowadzone są też szkolenia w zakresie rozpoznawania i zwalczania chorób dziesiątkujących pasieki oraz podnoszenia świadomości osób prowadzących działalność rolniczą na temat właściwego stosowania zabiegów agrotechnicznych, tak aby nie szkodzić pszczołom. Istotnym elementem tego działania jest również edukacja dzieci i młodzieży szkolnej na temat roli owadów zapylających oraz konieczność ich ochrony.

To są nasze pszczółki na wylotku, tu też jest pszczoła.

I teraz tak krótko o tym, jak realizujemy program. Program, ponieważ jest skierowany do podmiotów prowadzących działalność pożytku publicznego, bo tak tylko możemy wydawać pieniądze, odbywa się poprzez ogłoszenie otwartego konkursu ofert na realizację zadań publicznych województwa podkarpackiego w zakresie ekologii i ochrony zwierząt oraz ochrony dziedzictwa przyrodniczego, zgodnych z założeniami programu. Natomiast jest on pośrednio kierowany do rolników posiadających trwałe użytki zielone

oraz zwierzęta gospodarskie, bo warunkiem, żeby zgłosić się do uczestnictwa w programie, jest to, żeby posiadać zwierzęta i je wypasać na danym terenie.

Dopłaty. Konkurs przewidywał przywracanie terenów cennych przyrodniczo i krajobrazowo do wypasu oraz prowadzenie wypasu ekstensywnego zwierząt gospodarskich na łąkowo-pastwiskowych terenach parków krajobrazowych, obszarów chronionych krajobrazowo oraz obszarów Natura 2000 w województwie podkarpackim. Było to również skierowane na prowadzenie działań szkoleniowo-edukacyjnych skierowanych do rolników i pszczelarzy oraz kampanii promocyjno-informacyjnych dla dzieci i młodzieży, związanych z utrzymaniem i poprawą różnorodności biologicznej cennych przyrodniczo terenów łąkowo-pastwiskowych, tak jak to brzmi w całym tym programie.

Wspieraliśmy również procesy różnorodności biologicznej poprzez propagowanie działań nierolniczych, służących ochronie pszczół miodnych, związanych ze zwiększeniem obsady drzew, krzewów, roślin miododajnych oraz utrzymywanie odpowiedniej liczby rodzin pszczelich w województwie podkarpackim, poprzez promocję i popularyzację produktów i potraw pochodzenia zwierzęcego i pszczelego oraz aktywizację środowiska rolniczego oraz pszczelarzy. Wielkość dotacji była prowadzona do hektara. Wynosiła od 117 zł do 1 hektara na początku. Natomiast w 2019 r. na przykład była to wielkość 120 zł do hektara dla terenów nieobjętych formami ochrony przyrody, 160 zł dla terenów objętych formami ochrony przyrody i 200 zł na hektar dla terenów utrzymywanych w systemie rolnictwa ekologicznego. Te wszystkie warunki dotacji były zawarte właśnie w opracowanym programie dopłat. Każdy z podmiotów, który brał udział w programie, był zobowiązany również do zorganizowania i przeprowadzenia szkoleń dla rolników i pszczelarzy oraz kampanii edukacyjnej dla młodzieży. Kwota na te działania szkoleniowe wynosiła 25 tys. zł dla podmiotu, który brał udział.

Proszę państwa, teraz krótkie zestawienie efektów, jakie uzyskaliśmy. To jest program, który ma dokładne opracowanie, jak dajemy te dopłaty. Natomiast tu jest takie zestawienie, które pokazuje, czy warto i jakie efekty otrzymaliśmy. W 2012 r. powierzchnia wypasana w ramach programu to było 4715 hektarów, liczba zwierząt gospodarskich uczestniczących w programie to było 5981 sztuk, liczba organizacji zrzeszających rolników wyniosła 7, liczba rolników, którzy przystąpili do tego działania – 321. W poszczególnych latach ciągle się to zwiększało. W 2019 r. powierzchnia wypasanych hektarów to już było 14 071, liczba zwierząt to 13 014. Liczba organizacji się nam nie zmienia. One się tylko zmieniają – i powierzchniowo, i jak rolnicy do nich należą. Natomiast liczba rolników też zwiększyła się już do 715, więc to jest praktycznie trzykrotny wzrost prawie wszystkich.

Natomiast tu jeszcze pokazuję państwu gatunki zwierząt trawożernych, bo takie oczywiście wypasane są w ramach naszego programu. Nastąpił wzrost do15 tysięcy. Krów w 2012 r. było 4107, w 2019 r. – 9305. Nastąpił również wzrost liczby owiec z 1400 do 2100, kóz – z 306 do 611, koni – z 142 do 336. Jeleniowate, których na początku nie było w ogóle, teraz już są właśnie hodowane na terenach naszych podkarpackich. Jest 819 sztuk jeleniowatych. Natomiast ogólna liczba zwierząt, tak jak mówiłam, to 13 236 sztuk w 2019 r.

W ramach programu w 2018 r. uruchomiliśmy również działanie współfinansowane z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Był to cykl szkoleń informacyjnych na temat szkodliwości barszczu Sosnowskiego oraz działania służące jego zwalczaniu. Jest to problem, który jest na Podkarpaciu dość ważny, dlatego że gminy sobie z tym nie radzą, rolnicy sobie z tym nie radzą. Natomiast my po uzyskaniu opinii naukowców i innych, którzy potwierdzili, że jest możliwość również przez naturalny wypas zwalczania tej inwazyjnej rośliny, włączyliśmy to działanie do naszego programu. I co się okazało? Wydaliśmy na to w latach 2018–2019 190 tys. zł. W ramach tych środków prowadzone było usuwanie tego barszczu na powierzchni 180 hektarów cennych terenów łąkowo-pastwiskowych, tych, które były włączone do programu. Zostały również przeprowadzone szkolenia na temat szkodliwości barszczu, ale był też prowadzony monitoring przez służby, które to sprawdzały. To jest zdjęcie, które pokazuje, że młode rośliny barszczu Sosnowskiego mogą być przez bydło zjadane i nie szkodzi im to, nie ma żadnego zagrożenia dla zwierząt na tym etapie. Również owce w Trzciańcu zjadają

tę inwazyjną roślinę. Mamy nadzieję, że to pokazanie tego, że właśnie barszcz może być w ten sposób zwalczany, posłuży do tego, żeby podjąć jakieś działania, żeby z tymi inwazyjnymi roślinami jednak walczyć na szerszą skalę, a wypas, który jest prowadzony na Podkarpaciu, może być wsparciem właśnie tego typu działaniach. Monitoring przyrodniczy, jak już mówiłam, prowadzony jest bezpośrednio przez cały czas trwania programu. Mamy naukowe potwierdzenie tego, że zmienia się stan naszych łąk.

Proszę, to jest już dzwonek na łące w Wołosatem po wypasie. Naukowcy jednoznacznie potwierdzają korzystny wpływ ekstensywnego użytkowania na stan gatunkowy roślinności na tych terenach. Tu są zdjęcia, które robimy na tym terenie, wymierne efekty. Wymierny efekt to ten podstawowy – to jest wzrost wypłat z 4 tys. na 14 tys. w tych latach, w których prowadzimy. Wzrost udziału liczby zwierząt gospodarskich to też już wcześniej na tablicach państwo mieliście. Natomiast ja często podkreślam to, co właśnie daje dodatkowo ten program, który prowadzimy, czyli powstrzymanie produkcji rolniczej w naszym regionie na trudnych terenach. W większości nasz wypas prowadzony jest bowiem na terenach górskich, w Bieszczadach. Tylko tutaj mamy jedno stowarzyszenie, właśnie w lubaczowskim. Państwo są właśnie między innymi rolnikami, którzy biorą udział.

Następnie: efekt tego wypasu jest taki, że pobudzamy inicjatywy oddolne, przedsiębiorczość. Dodatkowy efekt to jest zakładanie działalności produkcyjnej, bo mamy zakłady serowarskie, wędliniarskie, agroturystykę, turystykę wiejską. A to wszystko rozwija się dzięki temu, że tak jak to kiedyś powiedział mi jeden z wójtów: „Ci młodzi ludzie nie uciekli ze wsi, tylko jednak wypasają bydło. Pomaga im to, że jakieś środki dostają również od samorządu". Wzrost świadomości ekologicznej społeczeństwa poprzez promocję żywności wysokiej jakości, prawidłowych nawyków żywieniowych i promocję tego, że się rozwijamy, że można uzyskać efekty dodatkowe, nie tylko poprawę bioróżnorodności i pogłębienie wiedzy przyrodniczo-rolniczej i wymianę doświadczeń, odbudowanie relacji międzyludzkich – to wszystko to jest w skrócie to, co przez wprowadzenie tego działania uzyskujemy. Dziękuję bardzo. Dziękuję za uwagę.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękujemy za przedstawienie tego programu. Również dziękujemy za towarzyszenie nam wczoraj w części objazdowej. I ponownie proszę o zabranie głosu pana ministra na temat rolnictwa na obszarach górskich.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Jan Krzysztof Ardanowski:

Proszę państwa, kraje, które mają góry, mają dedykowane swoje polityki, ponieważ rolnictwo w górach jest absolutnie niezbędne. Jeżeli rolnictwa nie ma w górach, to te góry wymierają i turyści też tam nie przyjadą. Więc to się nazywa czasami polityka górska, ustawa górska, różne tam nazwy są, w Polsce również jest to potrzebne. Próby były parę razy w ciągu minionego okresu – skończyły się niczym. Natomiast my od zeszłego roku, od czasu kiedy zostałem ministrem, bardzo intensywnie się wzięliśmy za przygotowanie pewnych dodatkowych mechanizmów, które mają doprowadzić do utrzymania, ba, do powrotu rolnictwa w góry. Odbył się szereg konsultacji.

Bardzo mocno wsłuchuję się w to, co poszczególne województwa już mają wypracowane, m.in. wypas, o którym pani mówiła, ale również doświadczenia. To jest pięć województw, to jest około 170 gmin na terenie pięciu województw: podkarpackie, małopolskie, śląskie, dolnośląskie i część świętokrzyskiego. Tam, gdzie są trudniejsze warunki... Co my mamy w górach? Krótszy sezon wegetacyjny, większe koszty uprawy ze względu na trudność w uprawie, większe koszty transportu, również zużycie paliwa. Jednocześnie z reguły, to nie jest może w każdym przypadku, ale z reguły niższe plony wynikające choćby z długości okresu wegetacyjnego. Również duża ilość użytków zielonych, których w żaden inny sposób nie idzie zagospodarować. Więc te działania, nad którymi pracujemy, mają na celu po pierwsze pomóc w niektórych kosztach niezależnych od rolnika i dofinansować tereny trudniejsze w uprawie. Dlatego też przy nowej delimitacji ONW, obszarów o niekorzystnych warunkach, góry zostały potraktowane w sposób absolutnie priorytetowy. Środki, które otrzymają rolnicy już od tego roku w ramach ONW, są dużo większe niż te, które były. Można rozważyć, ale to jest sprawa otwarta, ewentualne

zwiększenie zużycia paliwa, zwrotu akcyzy na tereny górskie. Ja na to jestem otwarty. Nie wydaje mi się, żeby to był jeden z najważniejszych elementów, ale również trzeba brać pod uwagę.

Natomiast to, co jest niezbędne, proszę państwa, w kontekście tego, o czym mówiłem: dochody rolników pochodzą nie z transferu środków publicznych, nie z tego, co się dopłaci, tylko z tego, co się uzyska na rynku, biorąc pod uwagę wysoką jakość za lepszą cenę. Dlatego produkty z gór – te, które są wytwarzane w lepszych, jesteśmy o tym przekonani, warunkach przyrodniczych, czystości powietrza, klimatu – powinny uzyskiwać lepszą cenę. Pracujemy również nad tym, żeby wydzielić może jakiś znak specjalny wyróżniający żywność pochodzącą z gór – i tu jestem otwarty na wszelkie możliwe propozycje. Ale jednocześnie to góry mogą skorzystać również na programach, które są dedykowane również rolnikom na nizinach. Ja jestem rolnikiem z nizin, z ziemi dobrzyńskiej. To jest – niektórzy nie wiedzą, gdzie to jest – zachodnia część dawnego Mazowsza, u Konrada Mazowieckiego, ale to nie o to chodzi.

Więc proszę państwa, te działania, które wprowadziliśmy, rolniczy handel detaliczny i bezpośrednia sprzedaż... Przecież aż się prosi, żeby to rozwijać, biorąc pod uwagę ogromną liczbę turystów, jaka odwiedza choćby w waszym województwie Bieszczady. To cudowne tereny przyrodnicze, o niesamowitej, bogatej historii, z zabytkami, które tutaj są. Ci ludzie muszą, ci ludzie chcą zabrać ze sobą wspomnienie cudownego czasu tu przeżytego. To są również zakupy spożywcze.

Również powiem wprost: decyzja o przepchnięciu małych ubojni w gospodarstwach była również spowodowana potrzebą zgłaszaną przez rolników z gór. Łatwe to nie było i mam nadzieję, że lekarze weterynarii nie skomplikują tego za bardzo. Chodziło między innymi o odbudowę hodowli owiec i kóz w Polsce, już oczywiście nie w użytkowaniu wełnistym. Klimat jest taki, że niedługo nago będziemy pewnie chodzili, ale zapotrzebowanie na wysokiej jakości jagnięcinę na naszych oczach się rozwija. My jesteśmy Słowianie, my lubimy biesiadować, grille się za chwilę zaczną. Pewnie jeszcze ze dwa, trzy tygodnie i już coś się będzie w ogródku kopciło. Zatem jest zainteresowanie m.in. kulinarną jagnięciną, baraniną.

Tylko że ludzie mi mówią. Rozmawiałem z szefem Polskiego Związku Owczarskiego. I on mówi: „Chłopie, jak ja mam z tym jagniakiem jechać 100 km dalej, to przecież ja jeszcze dopłacę do tego”. Więc między innymi ubojnie po to będą, żeby ci wszyscy, którzy chcieliby skorzystać ze zwierząt hodowanych w gospodarstwach, również w górach, żeby z tego mogli skorzystać. To jest w nowej perspektywie finansowej, bo te najbliższe miesiące to jest zamykanie planu strategicznego tego, co my chcemy od Unii Europejskiej. Szczęśliwie idzie dobrze, Rada Europejska, już o tym wspomniałem, będzie w piątek obradowała. Propozycje Komisji są już dużo lepsze niż te, które były jeszcze tydzień temu. Warto walczyć do końca. Tam będą również środki na rasy zachowawcze, rasy tradycyjne, na te, które się w górach sprawdzają. Trudno jest przy surowszym klimacie oprzeć produkcję mleka na holsztyno-fryzie na przykład. Tu trzeba iść w kierunku ras, które historyczne się tutaj zaaklimatyzowały, tu się lepiej czuły. Zatem również do tego będziemy stosowali różnego rodzaju formy wsparcia. Nie chcę nic więcej na ten temat dzisiaj mówić, jest to mocno zaawansowane.

Jest jeden z dyrektorów, pan Pomianek, który notabene z gór pochodzi. Ja jestem z nizin, więc on ma wiedzę bez porównania większą, jest pasjonatem tego. Bardzo proszę, żeby z Podkarpacia i z innych województw pasa południowego wszystkie uwagi, co jeszcze zmienić, co poprawić, na co zwrócić uwagę, zgłaszać do Ministerstwa Rolnictwa. Kończymy powoli przygotowywanie dokumentów. To nie jest łapanie pcheł, 30 lat nikt tego nie zrobił, więc ja też nie muszę tego w ciągu jednego miesiąca robić. Ale jest dobry czas. Myślę, że w tym roku, a na pewno w tej kadencji, stworzymy prawo, które będzie w sposób racjonalny odpowiadało na oczekiwania tych, którzy chcieliby zajmować się w górach rolnictwem. Nie sądzę, żeby w Sejmie były jakieś głosy sprzeciwu wobec tego, tylko głupcy by przeciwko temu protestowali. Dlatego zachęcam do takiej dobrej pracy nad poprawieniem jeszcze tych założeń, które mamy, które są przygotowane. Jeżeli trzeba, ja mogę je przekazać, ale proces konsultowania trwa. Proszę mi wierzyć, to nie jest tak, że ja tylko i wyłącznie oczekuję, że pracownicy ministerstwa wszystko wymyślą.

Jestem absolutnie otwarty na wszystkie sugestie dotyczące, wynikające z uwag również od państwa. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję panu ministrowi. Drodzy państwo, otwieram dyskusję. Proszę bardzo, kto z państwa gości chciałby zabrać głos? Proszę bardzo mikrofon podać. Proszę bardzo. Gdzie są pracownicy sekretariatu? O, jest pan Dariusz, bardzo proszę.

Adiunkt w Instytucie Stosunków Międzynarodowych w Państwowej Wyższej Szkole Techniczno-Ekonomicznej w Jarosławiu Marek Wiśniewski:

Panie ministrze, panie przewodniczący, pani wojewodo, panie i panowie. Ja troszkę z innej beczki. W myśl zasady, że nie ma dymu bez ognia, chcę powiedzieć, że nie będzie rozwoju rolnictwa bez odpowiednich kadr. Chcę w tym miejscu powiedzieć, że to na terenie naszego województwa w piątek zapadła wstępna decyzja o utworzeniu na uczelni zawodowej w Państwowej Wyższej Szkole Techniczno-Ekonomicznej w Jarosławiu nowego kierunku: rolnictwo. Dziękuję od razu pani poseł Teresie, która jako dyrektor, jako radna wojewódzka, ma swój znaczący udział. Przygotowania trwały 3 lata. Zebraliśmy całą rzeszę naukowców, zarówno z Krakowa, Rzeszowa, Lublina, jak i oczywiście naszych rodzimych – z Jarosławia. Tak słucham wypowiedzi pana ministra i marzy mi się to, by raz w roku, a takie generalnie mamy założenie, że raz w roku każdy kierunek organizuje konferencję naukową, gdzie szerokie spektrum problematyki jest poruszane.

Proszę państwa, dodam jeszcze, że edukacja jest wspierana przez praktyków, jako że ponad 700 godzin studenci muszą edukować się praktycznie. Mamy podpisane takie wstępne umowy ze znaczącymi rolnikami, zarówno z powiatu lubaczowskiego, przeworskiego, jak i jarosławskiego, tak że będzie to takie przygotowanie dość praktyczne. Studia są siedmiosemestralne, kończące się stopniem inżyniera. Planujemy również wspierać na zasadzie kursów, czy wypełniać pewne zapotrzebowania lokalne. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuję bardzo. Czy ktoś z państwa jeszcze? Proszę bardzo.

Dyrektor Zespołu Szkół w Oleszycach Maria Baran:

Maria Baran, Zespół Szkół w Oleszycach. Szanowni państwo, jestem na posiedzeniu Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Tak naprawdę niewiele mam chyba wspólnego z tak szanowną Komisją. Tak naprawdę to powinnam pewno zacząć od początku, czyli: panie ministrze, panie przewodniczący, szanowni członkowie Komisji, szanowna pani wojewodo, szanowni goście zaproszeni na tak ważną, historyczną chwilę i tak ważne prace, które dotyczą przyszłości powiatu, województwa i Polski. Reprezentuję nie rolnictwo, aczkolwiek może i rolnictwo, bo przede wszystkim oświatę.

Padło wiele uwag, informacji na temat funkcjonowania rolnictwa i problemów związanych z rolnictwem. Natomiast na terenie tego powiatu funkcjonuje szkoła rolnicza, tak naprawdę prawie od 50 lat, i wpisuje się ona we wszystkie działania w ostatnich latach w zakresie żywienia, zdrowej żywności, ostatnio rolnictwa, tego ekologicznego i precyzyjnego. Pan minister wspomniał o czystym powietrzu – tym, co jest tak istotne dla Polski, Europy i świata. Zatem od 2013 r. podejmujemy inicjatywę realizowania zawodu kształcenia w zawodzie technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej. Mam nadzieję, że po tych tematach, które już realizujemy, przejdziemy do czystego powietrza i wspólnymi siłami uda nam się tutaj właśnie, w powiecie lubaczowskim i województwie, realizować politykę czystego powietrza.

Natomiast chciałabym powiedzieć, że nie byłoby wszelkich osiągnięć bez współpracy przede wszystkim pracodawców, którzy na tym terenie są. Pewno nie zabierałabym głosu, gdyby nie to, że wczoraj mogłam u tych pracodawców być. Jestem dumna, że mamy już absolwentów takich właśnie, jak pan Marek Pudełko, który realizuje wszystkie nasze wcześniejsze działania, czyli to, że pracujemy w myśl zasady: *non scholae, sed vitae discimus* – uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia. Pan Marek i nasi absolwenci potwierdzają, że kreatywnie ucząc zawodu, można mieć własne przedsiębiorstwa i można się wpisywać w politykę powiatu, województwa, kraju, a nawet Europy. Szanowni państwo,

ja tylko chciałbym serdecznie podziękować panu ministrowi i powiedzieć o historycznej chwili, jaką przeżywa nasza szkoła i nasza społeczność.

Kiedy jechałam tutaj, mówili mi moi nauczyciele: podziękuj bardzo mocno, podziękuj za to, co wydarzyło się 13 lutego, czyli podpisanie porozumienia, i za to, że szkoła rolnicza wróci, będzie szkołą resortową, czyli będzie prowadzona przez ministra. Za to bardzo dziękuję. To, co pan minister powiedział: udało się to dzięki wspólnotowemu działaniu, czyli polityce powiatu, polityce województwa. Dziękuję władzom samorządowym powiatu, województwa, dziękuję wszystkim, którzy wspierali nas. Dziękuję paniom poseł, jednej pani poseł z powiatu lubaczowskiego, pani Teresie Pamule, dziękuję pani poseł powiatu jarosławskiego, Annie Schmidt-Rodziewicz, za to, że tak efektywnie pracowały i udało się przekonać pana ministra do tego, że warto nas wziąć, bo mamy pomysły na to, żeby wpisywać się w pracę powiatu i tę kreatywną politykę pana ministra realizować. Oczywiście jako oświata obiecuję, że będziemy to robić.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Przede wszystkim trzeba podziękować polskiemu rządowi, że od pewnego czasu zmienił strategię działania i szkoły rolnicze przechodzą z powrotem pod ministra rolnictwa. To jest dobre działanie, dlatego że edukacja rolna, rolnicza jest bardzo ważna – to, że szkoły są. To już jest 50. otwarta szkoła pod ministra rolnictwa. Wcześniej nasi poprzednicy oddawali szkoły, oddawali ośrodki doradztwa rolniczego do prowadzenia samorządom. To było działanie niekorzystne dla polskiego rolnictwa. Proszę, ktoś się zgłasza, proszę bardzo. Proszę mikrofon.

Rolnik Andrzej Wawrzyniec:

Andrzej Wawrzyniec, ja prowadzę gospodarstwo rolne na terenie powiatu lubaczowskiego. Gospodarstwo charakterystyczne dla tego regionu, czyli gospodarstwo bardzo rozdrobnione. Od 3 lat prowadzę rolniczy handel detaliczny. Rolniczy handel detaliczny – dzisiaj to tak się nazywa, ale ta działalność była prowadzona przez moich przodków od wielu, wielu, mogę powiedzieć, stuleci. Ja na swoim stanowisku mam produkty, które wytwarzali moi przodkowie, żeby zwiększyć dochody z tego małego, rozdrobnionego gospodarstwa.

Ale chciałbym dwie uwagi, dwa takie spostrzeżenia powiedzieć po 3 latach mojej działalności pod rolniczym handlem detalicznym. Chciałbym zaproponować, żeby były jakieś środki na promocję tego, na powiększenie świadomości klientów, że ten produkt kupiony od tego, kto ma to oznaczenie „rolniczy handel detaliczny", że to jest od rolnika. Bo ja stoję na targu i obok mnie stoi ktoś, kto nie ma oznaczenia takiego, nie musi mieć oznakowanego towaru. I mnie traktują jako wielkiego przedsiębiorcę, jakiegoś kombinatora. Nikt ze zwykłych klientów na naszym terenie, kto mnie nie zna, tego nie wie, że to ja produkuje. Bo on widzi oznakowane. Ja jestem za tym, żeby to było, bo ja mam klientów poważnych po całej Polsce. Nie przeszkadza mi to już w tej chwili, ale na początku jest bardzo ciężko, pomimo tego, że są promocje, choćby „Polska smakuje" czy coś, ale do bezpośredniego klienta to nie trafia.

I druga rzecz dotyczy szczególnie mnie. Ja mam szczególną taką charakterystyczną tradycyjną produkcję, produkcję olejów, ale metodą tradycyjną. Zupełnie coś innego. Dzisiaj jest wielka reklama na oleje tłoczone na zimno. Nie ma żadnej promocji na tradycję. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękujemy bardzo. Panie ministrze, proszę się odnieść do tych punktów. Czy jeszcze ktoś? Tak, pan wójt jeszcze bardzo proszę.

Wójt gminy Stary Dzików Tomasz Jabłoński:

Tomasz Jabłoński, wójt gminy Stary Dzików. Panie ministrze, mam takie pytanie, czy w nowej perspektywie unijnej będą też jeszcze fundusze na scalenie gruntów? Na Podkarpaciu tych gruntów do tej pory było bardzo dużo scalonych. Ale w powiecie lubaczowskim jest taka jeszcze jedna miejscowość, gdzie te grunty są bardzo rozdrobnione, małe. Jest też coraz więcej ludzi, którzy chcieliby swoje gospodarstwa powiększać w ten sposób, żeby te działki powiększyć przez scalenie.

A druga to jest jeszcze taka sprawa. Moja gmina Stary Dzików podczas tej nowej delimitacji została pozbawiona płatności ONW. Czy jest jakaś możliwość jeszcze ponownego przeanalizowania? Sąsiednie gminy obok też posiadają tę dopłatę w tej chwili, a myśmy zostali jej pozbawieni. Tylko jedna miejscowość, jedno sołectwo w gminie dopłatę w tej chwili posiada. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuje bardzo. Pan poseł jeszcze, bardzo proszę i kończymy.

Poseł Adam Śnieżek (PiS) – spoza składu Komisji:

Panie ministrze. Z obszarów górskich, z terenu Bieszczad, jesteśmy atakowani przez rolników z tamtego terenu, parlamentarzyści z tej części województwa, sprawą szkód wyrządzanych przez wilki. Moim zdaniem należałoby zachować pewną równowagę między pogłowiem, między dopuszczeniem, ochroną przyrody, a środowiskiem rolniczym, jakie tam istnieje. W tej sprawie przekazuję postulat do pana ministra.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękuję bardzo. Panie ministrze, bardzo proszę się odnieść.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Jan Krzysztof Ardanowski:

Szanowni państwo, bardzo krótko. Dziękuję wszystkim, którzy działają na rzecz edukacji rolniczej czy na poziomie szkół wyższych – ja nie znam tej szkoły, ale zakładam, że ma dobrą jakość – jak również na poziomie szkół średnich. Oleszyce to nie jest ostatni mój głos na Podkarpaciu, ponieważ stosunkowo niedaleko są również inne szkoły. Może to jest pewnego rodzaju problem, które do tej sieci szkół ministra rolnictwa będę chciał włączyć.

Podobnie jak przewodniczący uważam, że kośćcem, szkieletem szkolnictwa rolniczego w Polsce powinny być szkoły resortowe, te, które są w sieci szkół ministra rolnictwa. Nie żebym bagatelizował szkoły, dla których organem założycielskim są powiaty, ale jednak te szkoły – do tej pory jest ich 54; te, które są już przejęte, natomiast w kolejce już są decyzje o podjęciu następnych 5 czy 6, już nie pamiętam, w kolejnych latach kalendarzowych – to są szkoły dobrze kształcące, dobrze kształcące również w zakresie wszystkich nowych rzeczy, które rolnicy muszą w tej chwili znać i umieć. To jest jeden z trudniejszych zawodów i wiedza, która była przez wieki przekazywana z ojca na syna, już nie wystarczy. Dlatego poziom kształcenia musi być bardzo wysoki.

Tak na marginesie, to jest apel i do szkoły w Oleszycach, i do innych: czymś, co wymaga korekty i wzmocnienia, jest kształcenie w zakresie wiedzy o glebie. Młodzi chłopacy, tacy jak nasz szanowny młody rolnik, do perfekcji opanowali korzystanie z technik i technologii maszyn, kciuki wyćwiczone na tabletach, joystickach. Natomiast wielu młodych ludzi, wielu rolników pojęcia nie ma o tym, czym jest gleba. Jeżeli zniszczymy glebę, a wszystko idzie w tym kierunku, to ci, co się martwią, czy będą mieli następcę, niech się zaczną martwić, co temu następcy przekażą. Klepisko i pustynię, która nie będzie rodziła. Gleby dobrze skonstruowane, odpowiednio nawożone substancją organiczną, odpowiedniej kwasowości – między innymi po to dopłacamy do wapna, duży program wapnowania, ogromny program wapnowania – to są gleby odporne również na suszę, na różnego rodzaju stresy.

Podam przykład z terenu pana posła Dolaty. Byłem proszę państwa na polu 4b, o podłożu piaszczystym, odkrywkę na polu poprosiłem, żeby zrobiono. Gleba dobrze nawożona, po płodozmianie, precyzyjnym płodozmianie w ciągu kilku lat, po poplonach i międzyplonach. Ta gleba w ubiegłym suchym roku, gdzie przez trzy miesiące na tym terenie nie padało, dała ponad 7 ton pszenicy z hektara. A wszyscy okoliczni rolnicy na tej samej glebie, przy tych samych opadach: „Panie susza, susza, nie urosło, nic nie urosło. Gdzie pieniądze na suszę?". Retencja przede wszystkim powinna zachodzić w glebie. Gleba o bogatym kompleksie sorpcyjnym, który jest oparty na próchnicy, czyli na substancji organicznej, która poddawana jest pełnemu procesowi, to jest gleba, która działa jak gąbka. Ta wiedza gdzieś zginęła. Tę wiedzę mieli nasi ojcowie, miał ojciec i dziadek, a do żadnej szkoły nie chodzili. Zabiegi, żeby utrzymać wilgoć w glebie, to było włókowanie i bronowanie, żeby przerwać parowanie. Teraz przychodzą do mnie ludzie, którzy

pierwszy raz na polu pojawili się na początku maja, żeby zasiać kukurydzę. I mówią: „Panie susza, susza, wszystko wyschło". A coś robił od marca, a w tym roku od lutego, żeby przerwać parowanie? To, co twój ojciec potrafił i rozumiał? Niestety gdzieś zginęła elementarna wiedza dla rolników. Tę wiedzę trzeba przywrócić, od tego są szkoły. Więc jeszcze jedna ze szkół, które tu w okolicy czekają, będzie też przejęta, ale trochę później. Kształcenie jest absolutnie niezbędne i wszystkim dziękuję, którzy kształcą na dobrym poziomie rolników.

Rolniczy handel, to pan o tym wspominał, że właściwie to nie jest nic nowego w sensie wytwarzania, bo pana przodkowie ten olej czy tam co innego robili. Tak, tylko że to nie wystarczy robić, jeszcze trzeba to ulokować na rynku: zrobić to legalnie, z zyskiem – i moje rozwiązania tego dotyczą. Ja nie nauczę pana tłoczyć oleju, nie nauczę robić wędlin. Chociaż chcę państwu powiedzieć, że w związku choćby z tymi ubojniami od wczoraj, które można uruchamiać, i rozwojem przetwórstwa w gospodarstwach – proszę korzystać z filmów instruktażowych dotyczących różnych gatunków zwierząt: jak je obrabiać, jak robić wyroby tradycyjne, jak wędzić odpowiednio. Są filmy do pozyskania na stronie internetowej Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie i na stronie takiego stowarzyszenia zajmującego się produktami tradycyjnymi. Aż się prosi, żeby ci wszyscy, którzy chcieliby robić, żeby podejrzeli, jak to robią według tradycyjnych metod, jak to się dzieje. Więc te zasady, które wprowadziłem, nie mają nauczyć ludzi wytwarzania. Albo ktoś umie, albo nie umie, albo się sam nauczy. Chodzi o to, żeby legalnie mógł to sprzedawać.

Rzeczywiście na promocję trzeba wydać więcej środków, ale proszę mi wierzyć, to nie jest tak, że tylko i wyłącznie promocją zewnętrzną można to wszystko zrealizować. Również władze lokalne, samorządowe mają obowiązek pomagać. Zmieniło się i zresztą to czynią, tak prawdę powiedziawszy... Zmieniły się również sposoby sprzedaży, np. znakomicie rozwija się w tej chwili sprzedaż przez internet. Tego jeszcze nie było 2 lata temu, 3 lata temu nikt nie słyszał o tym. Ja znam rolników ekologicznych z mojego województwa, którzy dziennie wysyłają kurierem około 120 pudełek ekologicznych z zamówionymi przez internet grupami produktów, które są tam pod zapotrzebowanie przygotowywane– i to się opłaca. Ważne jest również, żeby rolnicy zajmujący się rolniczym handlem, a przecież taka możliwość istnieje, nie tylko znowu rywalizowali ze sobą, ale żeby tworzyli wspólne grupy sprzedażowe.

To zresztą dotyczy i rolniczego handlu, i bezpośredniej sprzedaży, i ekologów. Nie potrzeba 10 stoisk koło siebie na tym samym ryneczku. Można się umówić, że jeden będzie sprzedawał w imieniu wszystkich, a następnego dnia następny i następnego następny. Chodzi o to, żeby każdemu indywidualnie ewidencje prowadzić, tylko i wyłącznie o to chodzi. Zmieniają się sposoby sprzedaży, ale jestem przekonany, że to nisza. To nie będzie nigdy dominująca forma sprzedaży. Umówmy się: tania żywność masowa, żywność będzie zawsze potrzebna, część ludzi nie przywiązuje żadnego znaczenia do jakości żywności, tylko patrzy na cenę. Te hałdy żarcia w koszach w sklepach, kupowanych parówek po 5 zł, podczas gdy minimalna cena, żeby to było z mięsa, to 15 zł. Potem parę zgrzewek piwa dodatkowo oszczędzi i za to kupi.

To kwestia wyborów – my budujemy świadomość poprzez ten program, o którym mówiliśmy: „Polska smakuje", „Produkt polski" itd. Chodzi o budowanie konsumenckiego patriotyzmu, podejścia, że warto kupować dobrą polską żywność, bo jest to dobry, racjonalny wybór. To zaczyna przynosić efekty. Ale wszyscy musimy nad tym pracować, wszyscy musimy pracować i udrażniać kierunki sprzedaży, kierunki dystrybucji. W tej chwili toczy się nabór na program „Współpraca". To są duże pieniądze unijne na tworzenie różnych innowacyjnych sposobów sprzedaży, tworzenia grup zakupowych w miastach, grup sprzedażowych na wsi, łączenia ze sobą producentów i konsumentów. Nie święci garnki lepią, to wszystko idzie zrobić. Jeżeli ktoś ma jakiś sensowny pomysł na promocję, zapraszam. Powtórzę, czy ze środków KOWR, czy ze środków Ministerstwa Rolnictwa, czy jeżeli trzeba, to poproszę komisje zarządzające funduszami promocji – środki się znajdą. Tylko ktoś musi z tymi pomysłami przyjść, a nie też się oglądać na to, niech minister wymyśli. Dlatego takie spotkania są szalenie ważne, żeby zobaczyć rozwiązania, dać dobre przykłady, pokazać, jak to już ktoś robi. Jeżeli są dobre przykłady, to jak trzeba, to i telewizję tutaj przyślę, żeby nagrać i pokazywać – czy w programie

„Agrobiznes”, czy programie „Tydzień”, czy w innym. Dawać dobre przykłady, bo najłatwiej ludzi przekonać dobrymi przykładami.

Kwestia scalenia gruntów. Ja panu nie jestem w stanie odpowiedzieć, ponieważ to nie jest kwestia tylko pieniędzy. Ja mam opinie bardzo rozbieżne. Mój poprzednik, który był geodetą, mówił, że scalenia gruntów są bardzo ważne. Natomiast ja mam opinię, że to są zmarnowane pieniądze i nic z tego nie wynika. Ludzie swoje ziemie bardziej cenią niż innych, trzeba ponieść ogromne koszty po to, żeby tam parę płachetków sklecić, każdy niezadowolony z tego. Wydawanie wielkich pieniędzy na uporządkowanie tej sprawy, stworzenie nowych dróg, nowej infrastruktury itd. to czasami niewarta skórka za wyprawkę. Jeżeli mnie przekonacie, że to jest sensowne, to będą pieniądze na scalenia, natomiast ja nie widzę jakiegoś szczególnego brania, ssania. To jest wręcz przymuszanie ludzi. Jeżeli by chcieli gruntami się zamienić, to mogą to zrobić bez żadnych programów. Na zasadzie: „Słuchaj, ty weźmiesz moje, ja wezmę tamtego, tamten weźmie twoje, każdy będzie zadowolony”. Ale nie, bo po moim dziadku, ojcowizna lepsza. I przepisami prawa też tego się w żaden sposób nie wyreguluje, więc ja nie wiem, czy to jest kwestia tylko i wyłącznie środków.

Proszę państwa, sprawa Bieszczad będzie regulowana również w programie górskim. W Bieszczadach jest jeszcze jeden problem: duża liczba użytków zielonych, których właścicielami są ludzie z Warszawy. To około 200 tys. hektarów, których właścicielami są warszawiacy czy ludzie niezajmujący się tym na miejscu. Jednocześnie obserwujemy zapotrzebowanie rolników na powierzchnię paszowe, na wypas, na to, co planuje rozwój bydła mięsnego, owiec. Dlatego chcę wprowadzić zasadę, ale już protesty się zaczęły, żeby od nowej perspektywy dopłatę do użytków zielonych... Trwałe użytki zielone, podkreślam, często są po prostu nieodchwaszczonym perzem, a nie żadnym trwałym użytkiem zielonym. To jest de facto nieużytek, do którego są brane dopłaty bezpośrednie... Szacuje się, że w Polsce jest koło 2 mln hektarów, do których ktoś bierze dopłaty, a te dopłaty powinny być dla tych, którzy żyją z tego, którzy zajmują się pozyskiwaniem paszy; czy to, co się nadaje do uprawy, to uprawiają.

Dlatego chcę wprowadzić zasadę, że dopłata do użytków zielonych będzie wtedy, jeżeli będziesz miał minimalną obsadę, chociaż 0,3 duże jednostki przeliczeniowe zwierząt korzystające z tego. Już się od razu krzyk podnosi, że: „Ale jak, ale przecież ja nie muszę zwierząt hodować, bo ja swoje siano sąsiadowi sprzedaję”. Fikcję można w postaci umów między rolnikami sobie bardzo łatwo wyobrazić, fikcję. Zasada jest taka, nie będziesz miał zwierząt w tym minimalnym ekstensywnym, w ekstensywnej obsadzie, to trudno, nie dostaniesz dopłaty. Jeżeli chcesz, żeby to miało dopłaty, to wydzierżaw temu rolnikowi, który z tego korzysta, i on dostanie dopłatę. Może się tą dopłatą z tobą podzieli, to już jest wasza indywidualna sprawa. Wydaje się, że to byłoby prostym działaniem, które sprawiłoby, że nagle ni stąd, ni zowąd doszłoby około 2 mln dodatkowych hektarów powierzchni paszowej dla rozwoju produkcji przede wszystkim bydła, ale również i gatunków pokrewnych, które z tego korzystają. To może trzeba zrobić.

Sprawa wilków. Powiedziałbym tak: to nie mój problem, niech pan idzie do ministra środowiska. Byłoby to najprostsze, bo ja nie mam na to żadnego wpływu. Również uważam, że różnych gatunków, w tym wilków, jest za dużo i należy zastosować racjonalne zarządzanie populacją, o czym to już tyle razy mówiliśmy. Proszę wnioskować do ministra środowiska, wojewoda jest organem, który o to może wnioskować. Mam nadzieję, że w Polsce dojdziemy do pewnego etapu mądrości i będziemy również regulowali przyrodę, nie tylko jak bierne barany patrzyli, jak ta przyroda nas zniszczy. A do tej pory to raczej zachowujemy się jak głupie barany, a nie inteligentni i mądrzy ludzie.

Proszę państwa, dziękuję. Może trochę przekroczyłem czas – Robert mnie bardzo mocno mityguje – ale to dla mnie też jest okazja, by zdać sprawozdanie z tego, co przez te kilkanaście miesięcy, od kiedy jestem ministrem rolnictwa, 16 miesięcy do wyborów... Na prośbę premiera mam dalej odpowiadać za ten wyjątkowo trudny odcinek życia gospodarczego i społecznego. Również dla mnie takie spotkania są ważne, że mogę zdać sprawozdanie i powiedzieć, co mi się udało zrobić. Zawsze będę podejmował racjonalne działania na rzecz rolników, to chcę mocno podkreślić, ale nie na zasadzie schlebiania najniższym jakimś tam opiniom, bo się komuś coś należy. Należy się ludziom, którzy

ciężko pracują, którzy odpowiadają na potrzeby społeczeństwa, którzy zapewniają bezpieczeństwo żywnościowe, najważniejsze z bezpieczeństwa, oprócz tego bezpośredniego zagrożenia życia.

My możemy realizować inne formy rozwoju państwa i Polska rośnie na naszych oczach. Może to jest najlepszy czas dla Polski, jaki od wieków mamy. Polska naprawdę staje się krajem ważnym, liczącym się, nikt tego nie kwestionuje, poza głupią opozycją w Polsce, która chce udowodnić, że Polska jest krajem niedemokratycznym, łamiącym jakieś zasady – nikt na to nie zwraca uwagi. Te wszystkie szanse możemy wykorzystać i ja będę robił wszystko, żeby rolnicy uzyskali należne miejsce w łańcuchu żywnościowym, żeby otrzymywali również odpowiednie wynagrodzenie, które często w tym łańcuchu jest zabierane przez ogniwa pośrednie. Ale będę również mówił o tym, że trzeba się zorganizować gospodarczo. Jeżeli się ludzie nie zorganizują gospodarczo, to będą przegrywać indywidualnie. Po co są pośrednicy na przykład? To jest w ogóle element zbędny. Zorganizowani rolnicy nie potrzebują pośredników, bo ich odbiorcą jest zakład przetwórczy, eksporter. Po co pośrednik, który swoje marże zgarnia? Te działania będę podejmował.

Również już na sam koniec: tak jak pogoda wskazuje, zimy faktycznie nie było, śniegu nie było, może być w tym roku również kłopot z wodą. Bardzo intensywnie pracujemy nad zmodyfikowaniem systemu pomocy państwowej, ponieważ ten dotychczasowy jest wadliwy. Jest wadliwy i nie zawsze otrzymują ci, którzy powinni, a bardzo często również ci, którzy może wykazali się zaradnością i przedsiębiorczością, a niekoniecznie stratami. Potem się chwalą, że dostali 70% pomocy suszowej i sprzątnęli 8 ton z hektara, a takie przypadki również znam. Dlatego modyfikujemy nasz system. Od 15 lutego, tak jak sobie rolnicy życzyli, chociaż to nie było dla Komisji Europejskiej do końca zrozumiałe, można stosować nawożenie azotowe, czyli ci, którzy obserwują niedobory azotu, choćby na rzepaku czy na innych oziminach, mogą legalnie, w zgodzie z prawem również od kilku dni nawozy stosować. Wszystkiego dobrego życzę państwu, wszystkiego najlepszego, dziękuję, szczęść Boże.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Dziękujemy bardzo. Jeszcze przed zakończeniem posiedzenia Komisji oddam głos pani poseł Teresie Pamule, inicjatorce tego posiedzenia Komisji, dzięki której odbyło się ono na Podkarpaciu i w tym powiecie, Bardzo proszę.

Poseł Teresa Pamuła (PiS):

Dziękuję bardzo, panie przewodniczący. Panie przewodniczący, szanowna Komisjo, panie ministrze, pani wojewodo, szanowni goście zaproszeni. Bardzo się cieszę, że dzisiaj mogliśmy się spotkać i porozmawiać o bardzo ważnych sprawach, nie tylko Podkarpacia czy powiatu lubaczowskiego, ale dotyczących całej Polski. Ja myślę, że i wspólnej polityki rolnej, i Europy. Cieszę się, że było to dwudniowe wyjazdowe posiedzenie, że wczoraj mogliśmy się spotkać bezpośrednio, jako przedstawiciele komisji sejmowej, z rolnikami, porozmawiać u nich w gospodarstwach o tych różnych sprawach, dotyczących właśnie zrzeszania się.

Byliśmy w dwóch grupach producenckich: grupie producenckiej owoców i warzyw VeggieFresh w Oleszycach, Sucha Wola oraz u producentów rzepaku i zbóż w Wetlinie 3. Byliśmy u pana Marka Pudełki, w jego rodzinnym gospodarstwie. Byliśmy też w Kresowej Osadzie, czego jeszcze nie powiedziano do tej pory, a co jest bardzo ważne. Ważna jest współpraca pomiędzy podmiotami prywatnymi a osobami i samorządami – i tu wielkie ukłony w stosunku do pana Krupy, o panu zapomniałam. Bardzo dziękuję. Jesteśmy tutaj u niego, ale jesteśmy na terenie gminy, której włodarzem jest pan Wiesław Kapel, wójt gminy Lubaczów.

To, co się tutaj dzieje, widać na stoiskach. Współpraca pomiędzy producentami w różnych sprawach, dotyczących czy rolniczego handlu detalicznego, czy tylko zgłoszenia swojej działalności, odbywa się tutaj, właśnie w Kresowej Osadzie, która jest taką propozycją dla nas wszystkich. Ale też i wzorcem, że można współpracować z małymi i średnimi gospodarstwami, które produkują bardzo dobre produkty rolnicze, przetwarzają je tutaj, i możemy je spożywać. To jest wielka wartość dodana tej bardzo dobrej współ-

pracy. O tej dobrej współpracy pomiędzy wszystkimi instytucjami, stowarzyszeniami, ale też i organami rządowymi tu na Podkarpaciu bardzo wiele mówiliśmy. Posłowie z innych województw podkreślali, że udaje się nam wypracować wspólne stanowisko w różnych dziedzinach. Myślę, że to też po części jest taka wschodnia mentalność.

Chyba państwo przyznacie, że działamy wspólnie, widząc po tym, kto dzisiaj odpowiedział na zaproszenie. Na to zaproszenie właściwie odpowiedzieli wszyscy: od myśliwych, którzy są stowarzyszeniem, poprzez wszystkie organy mundurowe, służby mundurowe, wszystkie rolnicze, okołorolnicze organizacje i instytucje, również szkoły wyższe i średnie działające u nas, po leśników, samorząd województwa, samorząd województwa podkarpackiego, ale też i organy, jakim jest pani wojewoda. Dziękujemy za to spotkanie: i w dniu wczorajszym, i w dniu dzisiejszym. To było naprawdę bardzo ważne spotkanie. Bardzo dziękuję panu ministrowi za to, że udało się, choć z wielkim trudem, ustalić taki wspólny termin. W imieniu swoim, ale myślę i wszystkich, nas wszystkich mieszkańców Podkarpacia, bardzo dziękuję panu ministrowi. Myślę, że takie bezpośrednie spotkanie ze wszystkimi, którzy zajmują się rolnictwem, panu ministrowi też przyniosło duże owoce.

Rolnictwo to najważniejsza dziedzina, ja jednak będę mówić, że najważniejsza dziedzina. O dochodach rolników też mówiliśmy. Są dziedziny produkcji rolniczej, gdzie dochody roczne są jeszcze niższe od średnich dochodów prawie o 30% – tak wskazują dane statystyczne. Są dziedziny gospodarki rolnej, gdzie te dochody są wyższe. Ale my musimy dbać, o wszystkich musimy dbać i przygotowywać przyszłość. W przyszłości chcemy tutaj mieszkać, w tych małych miejscowościach, w tych małych wsiach. Dziękujemy samorządowcom, że czują tę siłę. Są tutaj z nami wszyscy wójtowie, nie będę ich wymieniać, z całego powiatu, ale też są wójtowie z zaprzyjaźnionego i bliskiego powiatu jarosławskiego, są również rolnicy i z powiatu jarosławskiego, i z powiatu lubaczowskiego. Dziękuję wam za te cenne słowa i cenne uwagi, że mogliśmy dzisiaj w takiej dobrej atmosferze porozmawiać o naszych ważnych sprawach.

Chciałam jeszcze wymienić osoby, które produkują zdrową żywność. To jest pan Krzysztof Mokrzycki, który produkuje ziółka, z Kobylnicy, pan Leszek Załuski i pani Bożena Załuska – zakład masarski, pan Leszek Jakimowicz – LEDA-SER, pan Andrzej Wawrzyniec – olejarnia Cewków, pan Józef Ozimiek, pszczelarz. Tu mam jeszcze prośbę do pana ministra. Rozmawiałam już z panem przewodniczącym Komisji, żebyśmy się pochylili też na pszczelarstwem, bo to bardzo ważna dziedzina i są pewne zagrożenia dla naszych pszczelarzy. Pan Bogusław Szymański – wyrób wędlin z Nowego Sioła, pani Agnieszka Andruszewska – Smolin Fish. To gospodarstwo rybackie, w którym mieszkaliśmy jedną noc. Zobaczyliśmy piękne stawy i produkcję naprawdę świeżej, świetnej ryby, karmionej tylko naturalnie zbożami. Mamy się czym po prostu pochwalić. No i oczywiście Stowarzyszenie Kół Gospodyń Wiejskich, gmina Lubaczów. Panie ministrze, w gminie Lubaczów jest najwięcej kół gospodyń wiejskich. Proszę mi powiedzieć, ile jest tych kół? 26. Czyli w każdym sołectwie mamy. W samej gminie, jeżeli chodzi o województwo podkarpackie, to jesteśmy też liderami w rejestracji kół gospodyń wiejskich. Po tej państwa pomocy koła bardzo się ożywiły – bardzo dziękują za to wsparcie.

To jest taka bardzo ważna dziedzina życia wsi, tych małych wsi, kiedy faktycznie nie ma już tam szkoły, ale są jeszcze koła gospodyń, które mogą krzewić kulturę, uczyć osoby mieszkające tradycji, przywiązania, patriotyzmu. Trzeba też powiedzieć, co jest bardzo ważne: to nie tylko kuchnia, ale to też i kultura, to literatura. Panie piszą, haftują, przedstawiają różnego rodzaju spektakle, spotykają się z młodzieżą. To jest bardzo, bardzo cenne dla nas, dla naszego środowiska.

Jeszcze raz, już żeby nikogo nie pominąć, wszystkim bardzo serdecznie dziękuję za przygotowanie tego spotkania. Panu przewodniczącemu chciałam jeszcze powiedzieć, że pan marszałek Sejmu Marek Kuchciński chciał być dzisiaj z nami bardzo, ale nie udało się – kłopoty zdrowotne. Pozdrawia wszystkich serdecznie. On też zachęcał mnie do przygotowania tego wyjazdowego posiedzenia Komisji, tak że bardzo się cieszę, że akurat w pierwszym półroczu, zaraz na początku tej kadencji, udało się nam tutaj państwa zaprosić i spotkaliśmy się. Bardzo, bardzo dziękuję.

Przewodniczący poseł Robert Telus (PiS):

Bardzo dziękuję pani poseł. Pani poseł w wielu miejscach mnie wyręczyła, tak że ja będę już mówił teraz krócej, dziękował wszystkim. Bardzo serdecznie chcę podziękować wszystkim, którzy tu jesteście, wszystkim, którzy się przyczynili do tego, że mogliśmy się spotkać tu, na Podkarpaciu. Ja powiem tak: czuliśmy się jak u siebie w domu, naprawdę. Ta wasza życzliwość, ta otwartość, wszędzie tam, gdzie byliśmy wczoraj czy dzisiaj, sprawia, że wszyscy posłowie – nawet tak wczoraj rozmawialiśmy – czuli się jak u siebie w domu. Tak naprawdę tu się zaczyna Polska. Byliśmy na początku Polski: tu, gdzie Polska, gdzie Polska ma przywiązanie do swoich tradycji, gdzie Polska ma przywiązanie do patriotyzmu. To się czuje i to jest najpiękniejsze.

Wasza współpraca, co było powiedziane wiele razy, pokazuje, że można wygrać nawet z takim trudnym problemem, jakim jest wirus ASF. Tu pokazaliście, że można to zrobić – za to wam bardzo serdecznie dziękuję. Bardzo chcę serdecznie podziękować inicjatorce, pani poseł, panu ministrowi, że z nami jest, wszystkim służbom, od panów komendantów po lasy, a przede wszystkim wam rolnikom, że jesteście z nami. Chcę również podziękować parlamentarzystom, że zechcieli przyjechać tutaj, na to posiedzenie wyjazdowe Komisji. Przykro mi, że nie wszyscy parlamentarzyści skorzystali z tej możliwości, bo mamy w Komisji Rolnictwa wielu parlamentarzystów, którzy często krytykują, którzy mają odmienne zdanie niż rząd. Mają prawo, bo żyjemy w demokratycznym kraju. Ale wtedy, gdy jedziemy na tak poważne posiedzenia jak tutaj, to ich nie ma. Poinformuję państwa, bo chyba to nie jest tajemnicą: przyjechali tylko posłowie jednego ugrupowania, Prawa i Sprawiedliwości. To chyba coś znaczy. Dlatego państwu parlamentarzystom bardzo dziękuję, że jesteście, że te tematy rolne są dla was tak bardzo, bardzo ważne i że możemy wspólnie odbudowywać polskie rolnictwo i polskie rodzinne rolnictwo, a tutaj na Podkarpaciu jest tego dobry przykład. Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję.

Informuję, że na tym wyczerpaliśmy porządek dzienny i zamykam posiedzenie wyjazdowe Komisji Rolnictwa. Bardzo dziękuję.